



Jessica Matthews



Nieoczekiwany dar

Tytuł oryginału: The Child Who Rescued Christmas

Prolog

„Trzy osoby poniosły śmierć w wypadku helikoptera ratunkowego”.
Chociaż nienawidziła takich informacji, Sara Whittman przeczytała artykuł.
„Z niewiadomych przyczyn helikopter lecący z Oklachoma City do Enid rozbił się pięćdziesiąt kilometrów od celu. Trzy osoby znajdujące się na pokładzie – pilot James Anderson z Dallas, siostra Ruth Warren z Tulsy i siostra Lilian Gomes z Norman – zginęły na miejscu – Okoliczności wypadku wciąż są niejasne”.

– Co masz taką ponurą minę? – Cole wszedł do kuchni ubrany w ciemne spodnie i brązową koszulę. Pocałował żonę w policzek i skierował się do ekspresu z kawą. Bez niej nie wyobrażał sobie rozpoczęcia dnia.

Sara wskazała na gazetę.

– W Oklahomie rozbił się helikopter. Zginęły dwie pielęgniarki i pilot.

– Fatalnie. – Cole wypił łyk kawy i wsunął kromkę do tosterka. –
Znaliśmy ich?

– Nie. Ale jedna pochodzi z twoich rodzinnych stron.

– Z Tulsy?

– Zawsze podziwiałam twoją bystrość – zażartowała Sara.

Uśmiechnął się. Przez rok chodzili ze sobą, przez dwa lata mieszkali razem, od trzech byli małżeństwem, mimo to kiedy się uśmiechał, serce biło jej szybciej.

– Tulsa to duże miasto.

– Wiem. Mała szansa, żebyś akurat znał Ruth Warren. W gazecie nie podają jej wieku.

– Ruth Warren? – Cole zastygł w bezruchu.

– Nie mów mi, że znałeś kogoś o tym imieniu i nazwisku.

– Owszem, ale moja Ruth Warren była nauczycielką biologii. Chociaż... – Zamyślił się. – Wspominała, że chciałyby skończyć szkołę pielęgniarstwa.

– Może więc to ona?

– Wątpię. Ruth, którą znałem, miała lęk wysokości. Mówiła, że nigdy nie wsiądzie do samolotu.

– Cóż, to popularne imię, zresztą nazwisko też.

– Fakt.

– Tym niemniej dla rodziny to straszna tragedia.

– Straszna.

– Zwłaszcza gdy śmierć bliskiej osoby następuje tuż przed świętami.

– Świętami...

Sara zorientowała się, że mąż jej nie słucha; zapewne myślał o pacjentach i operacjach, które go czekały.

– Fajnie, że zamykają dziś szpital o dwunastej – rzekła.

– Fajnie.

– I że dyrekcja podwaja wszystkim pensje.

– Podwa... Co?

Sara roześmiała się.

– Nie słyszałeś ani słowa?

– Najwyraźniej – przyznał skruszony. – Wybacz.

– Wybaczam. Bylebyś nie zapomniał o wyjeździe.

– Nie zapomnę. Mamy zarezerwowany na weekend hotel w Bisbee. Wylatujemy w czwartek rano. Nie rozumiem; dlaczego kusi cię śnieg, skoro i tu zacznie wkrótce padać. Nie lepsza byłaby słoneczna plaża?

– Słoneczną plażę mieliśmy w zeszłym roku. A w tym liczę na duchy. Podobno w naszym hotelu straszy. – Nagle rozległ się alarm w zegarku. Nie

patrzając na godzinę, Sara dopiła kawę. – Lece, bo się spóźnię.

Cmoknęła męża w policzek. Cole objął ją w pasie.

– Mamy jakieś plany na wieczór?

– Nie. Bo co?

– Może uda nam się zmajstrować dzidziusia – szepnął jej do ucha.

– Dziś na pewno nie – oznajmiła smętnie.

– Głowa do góry. Może podczas najbliższej owulacji...

Dlaczego nie mogła zajść w ciążę? Od półtora roku zadawała sobie to pytanie.

– Jasne. – Unikając wzroku męża, usiłowała się oswobodzić.

– Hej. – Pogładził ją po twarzy. – Doczekamy się dziecka. Cierpliwości.

– Moja cierpliwość jest na wyczerpaniu, Cole. Powinniśmy znaleźć innego lekarza. – Wreszcie powiedziała to, o czym myślała od miesiąca.

– Kochanie, przecież wiesz, że Josh Eller jest najlepszym położnikiem w tej części Stanów.

– Wiem, ale...

– Będąc pod jego opieką, już raz zaszłaś w ciążę. Minęło dopiero dziewięć miesięcy.

Poszła do lekarza, podejrzewając, że ma grypę żołądkową. Dowiedziała się, że jest w ciąży. Poroniła kilka dni później.

– Ale od tej pory nic się nie dzieje!

– Organizm musi się zregenerować. Josh mówił, żebyśmy odczekali rok – przypomniał Sarze Cole. – Chyba we dwoje nie jest nam źle, co?

Przed ślubem mieli drobny kryzys i rozstali się na dziesięć dni – ona chciała mieć dom i rodzinę, a Cole nie kwapił się z oświadczeniami – ale odkąd się ponownie zeszli, na nic nie mogła narzekać.

– Masz rację, ale kiedy ludzie się kochają, to dziecko jest jak przysłowiowa wisienka na torcie.

– Zaufaj Joshowi. Skoro twierdzi, że nie ma powodu do obaw, to znaczy, że nie ma.

Denerwowało ją podejście męża. Czy nie rozumiał, jak bardzo ona pragnie dziecka? Nie zdawał sobie sprawy, że z każdym miesiącem maleje jej pewność siebie i poczucie własnej wartości? Z drugiej strony nie dziwiła się Cole'owi. Bał się zmian. W młodym wieku stracił rodziców; po licznych turbulencjach marzył o stabilizacji.

– Myślałam, że zależy ci na powiększeniu...

– Zależy.

– Nic na to nie wskazuje.

– Wolałabyś, żebym wyłamywał sobie palce i raz na tydzień dzwonił z awanturą do Josha?

– Nie. – Psiakrew, on ma rację. – Po prostu chciałabym czuć twoje wsparcie. Czasem odnoszę wrażenie, że zgodziłeś się na dziecko, żebym przestała marudzić.

– Och, Saro. – Przytulił żonę. – Przyznaję, podoba mi się nasze dzisiejsze życie. Ale będę równie szczęśliwy, kiedy zajdziesz w ciążę. Córeczka z twoim zadartym noskiem...

Dała mu kuksańca w bok.

– Wcale nie mam zadartego nosa!

– Ale tak serio, stres nie wyjdzie nam na dobre. A Joshowi powinniśmy ufać. Wkrótce będziesz narzekać na poranne mdłości, spuchnięte kostki i ból w krzyżu.

– Oby. – Uśmiechnęła się. – Lecę, bo się spóźnię.

Po jej wyjściu w domu zapanowała cisza. Cole'owi żal było żony, która

całe życie marzyła o rodzinie, najlepiej z czwórką dzieci; właśnie w takiej dorastała. On sam czuł strach na myśl o czwórce pociech, ale gotów był zrobić wszystko, aby spełnić życzenie Sary. Uśmiechnął się, przypomniawszy sobie ostatni raz, kiedy się kochali: zaczęli w kuchni, przenieśli się do olbrzymiej wanny i w końcu wylądowali w łóżku. Uwielbiał takie wieczory we dwoje. Rzadko im się zdarzały, bo oboje ciężko pracowali. Kiedy pojawi się dziecko, będzie ich jeszcze mniej.

Sara traktowała niemożność poczęcia w kategoriach osobistej porażki. Oczywiście nie powinna, bo dopiero niedawno zaczęli starania o dziecko. Zaszła w ciążę pół roku po tym, gdy przestali się zabezpieczać. Poroniła, ale od tamtej pory minęło zaledwie dziewięć miesięcy. Nawet jeszcze nie zrobili testów płodności.

Wierzył w to, co powiedział żonie: że jej organizm musi się zregenerować. I że Josh pokieruje nimi, kiedy uzna, że trzeba podjąć leczenie. Pijąc kawę, zerknął na gazetę, którą Sara zostawiła. Niepokój, który poczuł, gdy wspomniała o wypadku, powrócił ze zdwojoną siłą.

Ruth Warren... To chyba nie mogła być ta Ruth, z którą chodził do szkoły. Ta, która przyjechała na zjazd szkolny z okazji piętnastolecia matury. Na tym zjeździe wypił za dużo: topił smutek po rozstaniu z Sarą. Jednak szybko zrozumiał swój błąd: mimo strachu przed małżeństwem nie wyobrażał sobie życia bez niej. Po tygodniu oświadczył się. Sara nie pytała, dlaczego zmienił zdanie. Pobrali się pół roku później. Za kilka tygodni mieli obchodzić trzecią rocznicę ślubu. Odkąd skończył osiem lat, nie czuł się tak szczęśliwy.

Ruth Warren... Czy mogła to być ta sama Ruth, z którą często siadywał w jednej ławce? Podczas zjazdu wspomniała chyba o zmianie zawodu. Słabo pamiętał te dwa dni...

Z kuchni udał się do swojego gabinetu. Włączył komputer. Po chwili znalazł nekrolog: „lat 33... osierocona we wczesnym dzieciństwie... ukończyła pedagogikę na Uniwersytecie Oklahomy... uczęszczała na kursy pielęgniarstwa... Pozostawiła syna, przyjaciół oraz dawnych uczniów... ”.

Syna? Nic o nim nie mówiła, w ogóle niewiele mówiła o swoim życiu prywatnym. Na pewno podczas zjazdu pytał, co u niej słyszeć, ale był zbyt skupiony na sobie, aby cokolwiek zapamiętać. Ciekawe, co z ojcem chłopca. W nekrologu nie było o nim ani słowa.

„Pogrzeb odbędzie się w środę o 10: 00 na cmentarzu Oaklawn”.

Miała ciężkie życie, ale zawsze żartem potrafiła rozładować napięcie. A teraz nie żyje. Cole westchnął. Nie rozmawiali od czasu zjazdu. Szkoda, że nie zadzwonił; radziła mu, aby stawiał czoło swoim demonom i posłuchał głosu serca. Może domyśliła się, że tak postąpił?

Psiakość, byli rówieśnikami, dlatego tak trudno było mu uwierzyć, że Ruth już nie ma. Jej śmierć uzmysłowiła mu, jak kruche jest życie. Przez moment wahał się, czy nie wybrać się na pogrzeb. Ale chyba nie. Nie wiedział, ile lat ma syn Ruth, a składanie dziecku kondolencji... Lepiej wysłać do chłopca list; napisze, że chodził z jego mamą do szkoły, że się przyjaźnili. Chociaż wierzył, że Ruth nikomu by nie zdradziła, że spędzili razem jedną noc, w głębi serca czuł ulgę, że ten fakt na zawsze pozostanie tajemnicą.

ROZDZIAŁ PIERWSZY

Dwa dni później, gdy poprawiała prześcieradła na jego łóżku, Sebastian Lancaster spytał Sarę:

– Hej, ślicznotko, wyskoczmy gdzieś w sobotę? Znam świetny klub. Poszalelibyśmy na parkiecie...

Sara popatrzyła na osiemdziesięcioletniego pacjenta, który chodził z balkonikiem i z trudem oddychał.

– Nie mogę. – Uśmiechnęła się na myśl o czekającym ją weekendzie z dala od szpitala. – Już mam plany.

– Co za problem? Plany są po to, żeby je łamać.

– Chyba zasady, nie plany.

– Plany, zasady, co za różnica? – Sebastian machnął pomarszczoną ręką. – Od wieków nie tańczyłem, a coś mi mówi, że niezła z ciebie tancerka. Masz zgrabne nogi.

Uwagę o nogach Sara puściła mimo uszu. Staruszek widział najwyżej na odległość czterdziestu centymetrów.

– Podejrzewam, że pan w młodości był lepszy od samego Freda Astaire’a.

– A żebyś wiedziała! Jak z żoną wirowaliśmy, wszyscy patrzyli z zachwytem. To jak, rybeńko? Zaszalejemy?

Pokręciła ze śmiechem głową. Oboje wiedzieli, że nawet gdyby chciała, byłoby to nierealne. Starzec miał rozedmę, do tego doszło zapalenie płuc; najmniejszy ruch sprawiał mu problemy. Ale ograniczenia fizyczne nie przeszkadzały we flirtowaniu.

– Przykro mi, wyjeżdżam na weekend – odparła Sara, zerkając na

kroplówkę. – Z mężem.

– No tak. – Staruszek pokiwał głową. – Te najładniejsze zawsze mają mę... – Atak kaszlu przerwał jego wypowiedź. – Mężów. A ten wyjazd to z okazji czy dla zabicia nudy?

– Z okazji trzeciej rocznicy ślubu, która wypada za kilka tygodni, ale to jedyny weekend, jaki mamy wolny.

– Czyli prawie nowożeńcy? I druga minipodróż poślubna? – Ciałem pacjenta znów wstrząsnął kaszel.

– Tak. Już nie mogę się doczekać – przyznała Sara.

Miała jednak wrażenie, że Cole, który wcześniej też był przejęty wyjazdem, ostatnio mniej o nim mówi. Po prostu mam mnóstwo pracy, wyjaśnił, kiedy o to zapytała. To akurat było prawdą; na brak pacjentów nie mógł narzekać. Mimo to zastanawiała się, czy coś go nie gnębi. Tak czy inaczej, gdy wyjadą, wszelkie zmartwienia i problemy zostawią za sobą. Jeśli odległość nie pomoże, pomogą skąpe figi i seksowna koronkowa koszulka.

– Baw się dobrze, kochanie. A jeśli mężulo zabierze cię na tańce, to jeden wolny zatańczcie dla mnie. – Sebastian mrugnął do niej kaprawym okiem.

– Ma pan to jak w banku – obiecała Sara.

Przeszła do dyżurki pielęgniarek. Wpisywała informacje do karty choroby, kiedy pojawiła się Millie Brennam.

– Jak tam pan Lancaster?

– Zważywszy na jego stan, to niesamowite, że ma siłę z nami flirtować.

– Zobaczysz, co będzie, kiedy poczuje się lepiej.

Wtedy zaczyna obmacywać. – Na moment Millie zamilkła. – To co? Gotowa do wyjazdu?

– Tak. Natomiast Cole nawet nie zaczął się pakować.

– Kiedy leciecie?

– Jutro bladym świtem. Myślałam, że przenocujemy w hotelu przy lotnisku, ale to zależy od Cole’a. Wiesz, jaki on jest: pacjenci są najważniejsi.

– I dlatego tak bardzo go kochasz – rzuciła Millie.

Sara zakochała się w Cole’u już pierwszego dnia.

Było spotkanie lekarzy, rezydentów oraz pielęgniarek. Sara, zdenerwowana, straciła z szafki zestaw do szycia chirurgicznego. Cole postawił jej kawę, powiedział parę słów dla dodania otuchy.

– To prawda – zgodziła się. – Jedyne problem, jaki mam, to co mu dać pod choinkę. Niby to jeszcze dwa miesiące, ale czas leci tak szybko. Może wymyślę coś w ten weekend?

– Powodzenia. Jak powiada moja mądra mama: co można ofiarować mężczyźnie, który ma wszystko?

No właśnie, co? – pomyślała Sara. Wiadomość, że zostanie ojcem? Tyle że takiego „prezentu” nie mogła zdobyć samodzielnie. Pochodziła z licznej rodziny; miała siostrę i dwóch braci. Marzyła o tym, by w jej domu, podobnie jak w domu jej rodziców, rozlegał się śmiech i tupot małych nóżek. Na szczęście do końca dyżuru nie miała czasu na rozmyślanie o prywatnych sprawach. Do domu wyszła o szóstej. Ucieszyła się, widząc światła w oknach i auto Cole’a w garażu.

– Jaka miła niespodzianka! – zawołała, wieszając kurtkę na wieszaku. – Nie sądziłam, że wrócisz przed ósmą.

Wstał od stołu i pocałował żonę w policzek.

– Niespodzianek jest więcej – rzekł, uśmiechając się nerwowo. Sarę przeszył lęk. – Kawy?

Do swojego kubka wrzucił kilka kostek cukru.

– Nigdy o tej porze nie pijasz kawy – zauważyła Sara, przyglądając się

mężowi z niepokojem. – Co się stało?

– Wolisz herbatę? Strasznie jest zimno...

– Wiem, że jest zimno. A za kawę i herbatę dziękuję. Powiedz, co...

Och, nie! – jęknęła. – Tylko nie mów, że Chris nie może cię zastąpić i musimy znów odwołać wyjazd?

– Saro, to nie dotyczy szpitala. Usiądź, proszę.

Usiadła i z rękami splecionymi na kolanach czekała.

Cole usiadł obok, postawił kubek na stole.

– Rozmawiałem dziś z prawnikiem.

Prawnik w szpitalu nie wróży niczego dobrego.

– Jakiś niezadowolony pacjent wystąpił do sądu o...

– Nie. Mecenas Maitland pracuje w kancelarii prawniczej w Tulsie.

Wiedząc, że Cole pochodzi z okolic Tulsy, spytała:

– Chodzi o twoich krewnych?

– Nie. Pamiętasz artykuł o wypadku helikoptera?

– Tak. Rozmawialiśmy o jednej z ofiar...

– Ruth Warren. Okazuje się, że ją znałem, i to całkiem dobrze.

Sara ścisnęła dłoń męża.

– Och, kochanie, tak mi przykro.

– Przyjaźniliśmy się. Potem nasze drogi się rozeszły. Od matury widzieliśmy się tylko raz, kilka lat temu, na zjeździe szkolnym.

– Nic mi nie mówiłeś o żadnym zjeździe. – Zmarszczyła czoło. – Kiedy to było?

– Trzy lata temu w lipcu, kiedy ty i ja się rozstaliśmy. Wtedy ponownie spotkałem Ruth.

– Od tego czasu mieliście kontakt?

– Nie. Żadnego.

Takiej odpowiedzi się spodziewała, bo Cole ani razu o Ruth nie wspomniał, ale czasem zdarzało mu się nie mówić o czymś, co uważał za nieistotne.

– Czego chciał prawnik?

– Jest wykonawcą jej testamentu. Ruth umieściła mnie... nas... w swoim testamencie.

– Nie żartuj! Co ci zostawiła? Kilka szkolnych pamiątek?

– Nie, coś znacznie bardziej cennego – odparł z powagą Cole. – Swojego syna.

– Syna? – Na twarzy Sary odmalował się wyraz szoku, a zarazem niedowierzania. – Ile on ma lat?

– Dwa i pół. Urodził się w kwietniu.

– Boże, Cole! – Szok ustąpił miejsca podnieceniu. – To jeszcze maleństwo! Ale... Ale dlaczego Ruth nas wybrała? Skoro nie utrzymywaliście kontaktu... Nie miała bliższych przyjaciół? A ojciec chłopca? I jej rodzice, wujowie, ciotki?

– Dorastała w rodzinie zastępczej. Po maturze była zdana wyłącznie na siebie.

– Ale skoro od zjazdu ty i ona się nie widzieliście... Coś się za tym musi kryć.

– Masz rację. – Cole zacisnął ręce na kubku. – Zanim ci wyjaśnię, muszę się do czegoś przyznać.

W głowie Sary rozległ się dzwonek alarmowy.

– Podczas zjazdu Ruth i ja... Zrobiłem coś głupiego. Byłem zły, że odeszłaś, że nie chciałaś...

– Żyć w nieskończoność na kocią łapę.

– No właśnie. Wydawało mi się, że jesteśmy szczęśliwi. I zabolalo

mnie, że ty możesz być szczęśliwa tylko z obrączką na palcu.

– Oj, skarbie. Nie chodziło o obrączkę, ale o to, co ona symbolizuje: miłość aż po grób.

– Wiem, ale zrozumiałem to później. W pierwszych dniach po naszym rozstaniu byłem zły i przygnębiony. Pojechałem na zjazd... Niestety, za dużo wypięm.

Zdziwiło ją to; Cole na ogół unikał alkoholu. Nie pochwałała jego zachowania, ale przecież nic straszego się nie stało. Większości ludzi zdarzało się przynajmniej raz w życiu stracić nad sobą kontrolę.

– W szkole Ruth i ja często się sobie zwierzailiśmy. Wtedy na zjeździe też od razu zaczęliśmy gadać. Ruth dała mi kilka cennych rad.

– Chcesz powiedzieć, że kazała ci wrócić do mnie i się oświadczyć? – zapytała. Zawsze sądziła, że Cole sam przejrzał na oczy. Zrobiło się jej przykro, że poprosił ją o rękę, bo tak mu doradziła dawna znajoma.

– Nie, Ruth niczego mi nie kazała. Po prostu w czasie rozmowy z nią uzmysłowiłem sobie to, co wiedziałem, a do czego nie potrafiłem się przyznać: że cię kocham i nie wyobrażam sobie życia bez ciebie. A skoro cię kocham, to muszę stawić czoło demonom i oświadczyć się.

Demonom? Czego się bał?

– Poczekaj – przerwała mu, usiłując dobrze go zrozumieć. – Wcześniej mówiłeś, że nie chcesz się żenić, dopóki nie będziesz gotowy do małżeństwa, a teraz mówisz, że się bałeś? Dorośli ludzie rozmawiają o takich rzeczach...

– Próbowaliśmy, pamiętasz? Ale kiepsko nam szło. W końcu zdenerwowana trzasnęłaś drzwiami.

Chciała zaprotestować, powiedzieć, że mógł ją zatrzymać albo za nią wybiec, mógł za; dzwonić albo... Lecz obwinianie się po latach nie ma sensu.

– Oboje mogliśmy zachować się inaczej, ale... Rany boskie, Cole,

czego się bałeś?

– Że jako mąż nie spełnię twoich oczekiwań. Że nasze relacje się zmieniają. Było nam tak dobrze razem. Bałem się, że małżeństwo wszystko zepsuje.

– Ale dlaczego? – Nie mieściło się jej to w głowie. – Przecież chodziliśmy ze sobą rok, mieszkaliśmy razem dwa lata. Zdążyliśmy się poznać...

– Skąd miałem czerpać wzorce? Szczęśliwy dom, w jakim żyłem, przestał istnieć, kiedy skończyłem osiem lat. Bałem się, że weźmiemy ślub i nasze życie się zmieni. A wtedy znajdziemy się w sytuacji bez wyjścia.,

– W porządku, rozumiem. – Przeszkadzało jej, że o swoim strachu rozmawiał z kobietą, której nie widział od lat, a nie z nią. – Czyli ponieważ się sobie zwierzyliście, a potem utopiliście smutki w alkoholu, Ruth postanowiła, że gdyby cokolwiek się jej stało, ty wychowasz jej dziecko.

Cole spuścił wzrok.

– Niestety, poza rozmową i topieniem smutków zrobiliśmy coś jeszcze. Sara poczuła się tak, jakby runął jej świat.

– Boże, Cole, nie mów mi, że...

Pokiwał smętnie głową.

– Przespaliśmy się. Nie planowaliśmy tego, przysięgam. Po prostu tak jakoś wyszło. Nigdy wcześniej ani później nie dopuściłem się zdrady. Musisz mi uwierzyć.

Słyszała nutę desperacji w głosie męża, ale była zbyt oszołomiona, żeby jasno myśleć.

– Powinieneś był mi dawno o tym powiedzieć. O swoich rozterkach. I o Ruth.

– Nie mogłem. Wstydzilem się. Poza tym, choć teoretycznie ty i ja nie

byliśmy parą, nie chciałem, aby jeden głupi błąd zniszczył naszą przyszłość.

Czy przyjęłaby oświadczyzny, gdyby wiedziała, że spał z inną kobietą? Dziś nie potrafiła sobie tego uzmysłwić. Może zaczekałaby z małżeństwem, dopóki nie nabrałaby pewności, że Cole'owi naprawdę na niej zależy. Jedno nie ulega wątpliwości: pozbawił ją możliwości wyboru.

– Oddałbym wszystko, żeby cofnąć czas.

Sprawiał wrażenie autentycznie skruszzonego, to jednak nie poprawiło jej humoru. Wiedziała, że mógł się nie przyznać do zdrady. Ona, Sara, nigdy nie poznałaby prawdy. Z drugiej strony nie byli wtedy parą. Teoretycznie nie musiał być jej wiemy. Mimo to było jej przykro, że tak szybko po rozstaniu wyłądował w łóżku z inną. Owszem, alkohol i gniew miały wpływ na to, co się stało, ale...

Wzięła głęboki oddech. Od trzech lat są małżeństwem. W tym czasie Cole ani razu jej nie zdradził.

O przygodzie z Ruth nie musiał jej nic mówić, a jednak postanowił zaryzykować, przyznać się do winy, przeprosić. Miałaby się rozwieść z Cole'em z powodu zdrady, która wydarzyła się dawno temu? To by znaczyło, że go nie kocha.

– Saro?

Zamknęła na moment oczy, po czym zdobyła się na uśmiech.

– Jest mi smutno. Czuję się zawiedziona, ale co się stało, to się nie odstanie. Więcej do tego tematu nie wracajmy.

– To niemożliwe. Jest jeszcze coś.

– Jeszcze coś? – spytała zaskoczona. – Nie rozumiem. Chyba z powodu waszej „zażyłości” Ruth chciała, abyś przejął opiekę nad jej synem?

Przez dłuższą chwilę Cole milczał.

– Saro, Brody miał drugie urodziny w pierwszych dniach kwietnia.

Teraz ma dwa i pół roku.

– No wiem, mówiłeś.

Potał ręką kark.

– Policz.

– O Chryste. To twój syn.

W oczach żony Cole ujrzał szok. Przypuszczalnie identyczny pojawił się w jego oczach, kiedy kilka godzin temu prawnik przekazał mu tę samą wiadomość.; Jego świat, podobnie jak teraz świat Sary, zadrżał w posadach.

Tak jak podejrzewał, jego wyznanie kompletnie ją załamało. Co za ironia losu, pomyślał. Całe życie wszystko starannie planował; raz postąpił impulsywnie i rezultat był przerażający. Oczywiście istniało wyjście; gdyby z niego skorzystał, Sara o niczym by się nie dowiedziała. Mógł oświadczyć prawnikowi, że nie chce wychowywać syna Ruth. I choć kusiło go takie rozwiązanie postanowił jednak nie mnożyć kłamstw.

– Mieliście dziecko, ty i Ruth... – szepnęła Sara.

– Najwyraźniej.

– Jesteś pewien? Skoro spała z tobą, mogła również z innymi.

On też zadał to pytanie, ale wszelkie jego wątpliwości znikły, kiedy prawnik przedstawił mu niezbity dowód.

– Jestem pewien – oznajmił. – Maitland dał mi zdjęcie chłopca. Widać na nim silne podobieństwo rodzinne.

– I Ruth chciała, abys zajął się wychowaniem... waszego syna?

Cole doskonale wiedział, że spokój, jaki Sara okazuje, to zasłona dymna. Że w środku cała kipi. Wolałby, żeby dała upust emocjom, wrzeszczała, okładała go pięściami, tłukła talerze.

– Chciała, żebyśmy oboje zajęli się jego wychowaniem. Ty i ja – rzekł.

– Zależało jej, aby Brody miał dwoje rodziców. Ponieważ zdawała sobie

sprawę, jakie to będzie dla ciebie trudne, zostawiła ci list.

Z dużej szarej koperty, którą dostał od Maitlanda, wyciągnął zaklejoną białą kopertę z imieniem Sary, i położył przed żoną. Obok położył zdjęcie Brody'ego. Sara nie drgnęła, na zdjęcie też nie spojrzała.

– Ruth zaznaczyła, że twoja zgoda jest konieczna.

– A jeśli się nie zgodzę?

– Wówczas rozpoczną się poszukiwania innego domu. Według Maitlanda on i jego żona Eloise przyjaźnili się z Ruth. Ruth modliła się o to, żeby Brody nie trafił do domu dziecka, a potem do rodziny zastępczej.

– Skoro się przyjaźnili, dlaczego ich nie wybrała na rodziców?

– Parker Maitland ma sześćdziesiąt dziewięć lat, Eloise o dwa mniej. Kochają Brody'ego, ale są za starzy, żeby brać na wychowanie dziecko.

– Gdzie on jest teraz?

– Z Maitlandami w hotelu. Parker prosił, abyśmy zajrzeli tam dzisiaj, byleby przed ósmą, kiedy Brody chodzi spać.

Cisza dudniła w uszach. Sara drżącą ręką potarła czoło.

– Nie wiem, co powiedzieć – szepnęła. – Mam nadzieję, że to zły sen. Albo jakiś głupi żart. Lub nieporozumienie. Że zaraz się obudzę i będzie jak dawniej.

– Rozumiem. Ale... to nie sen.

Popatrzył na chłopca: mieli identyczne czarne włosy, dołeczki w policzkach, prosty nos, krzywy uśmiech. Byli podobni jak dwie krople wody. Mimo to wciąż trudno było mu uwierzyć, że ten chłopiec jest jego synem.

Kiedyś w przyszłości chciał mieć dzieci, teraz okazało się, że jedno już spłodził. Nie potrafił określić, co czuje: smutek, radość, rozczarowanie, podniecenie. Ale to nie było najważniejsze. Najważniejsza była decyzja: czy on i Sara przyjmą Brody'ego pod swój dach, czy nie.

Od ósmego roku życia Cole czuł się niechciany i niekochany. Dlatego kiedy dorósł, w relacjach męsko – – damskich zostawiał sobie furtkę, drogę ucieczki. Bał się sytuacji bez wyjścia. Jeżeli zaakceptuje Brody'ego, klamka zapadnie. Nie będzie odwrotu.

Klamka zapadła, kiedy oświadczył się Sarze. I co? Nie żałował. Gdyby można było cofnąć czas! Ale przeszłości się nie zmieni. Z drugiej strony skoro pokonał demony, poślubił Sarę i gotów był na powiększenie rodziny...

Ale co innego mieć dziecko z własną żoną. Nie wiedział, co będzie dalej. Czy Sara z nim zostanie?

– Saro? Musimy podjąć decyzję.

– Teraz? – zapytała przerażona.

– Nie w tej minucie, ale w ciągu najbliższej doby. Chłopiec nie może żyć w stanie zawieszenia.

Skinęła głową. Z szarej koperty Cole wyjął testament.

– Zobacz, cały majątek Ruth ma wejść w skład funduszu powierniczego syna. Funduszem mamy dysponować my. Nie chciała, aby kwestie finansowe zaważyły na naszej decyzji. Prosiła też, żebyśmy go legalnie zaadoptowali, tak by nosił nasze nazwisko.

– O wszystkim pomyślała – mruknęła Sara.

– Razem z doradcą prawnym starała się wziąć pod uwagę wszelkie ewentualności.

– A gdybyśmy odmówili? Miała plan awaryjny?

– Zakładała, że nie odmówimy.

– Czy miała plan awaryjny? – powtórzyła Sara.

Cole westchnął.

– Jeśli odmówimy, Brody zamieszka w domu dziecka i będzie czekał na adopcję.

Ruth nie chciała przystawiać Cole'owi pistoletu do skroni. Nie chciała, by musiał wybierać między nią a synem.

– Wtedy ty, jako ojciec, musiałbyś się zrzec swoich praw?

Ciekaw był, czy Sara na to wpadnie. Przed oczami stanął mu list Ruth, która właśnie o to go prosiła. „Mam świadomość, jakie to będzie dla ciebie trudne, ale sam wiesz, co to znaczy mieszkać w domu, w którym cię nie chcą”. Tak, z ciężkim sercem, dla dobra syna, zrzekłby się do niego praw.

– Tak, Saro — odparł.

– A jeśli podejmiemy decyzję na tak? Co wtedy?

– Wtedy Brody się do nas wprowadzi. Maitlandowie zostaną kilka dni dłużej, żeby łatwiej mu było się zaaklimatyzować.

– Tak po prostu z nami zamieszka?

– Uhm. Oczywiście czekają nas różne formalności. Aha, po powrocie do Tulsy Maitlandowie przyślą nam rzeczy osobiste chłopca.

– Czyli wszystko zależy od naszej decyzji?

Cole już ją podjął. Choć przerażała go myśl, że latami będzie odpowiedzialny za drugiego człowieka, nie zamierzał się uchylać. Niestety decyzja musiała być wspólna. Najśmieszniejsze było to, że Sara z radością zaadoptowałaby Brody'ego, gdyby kto inny był jego ojcem. A tak bała się, że obecność chłopca będzie jej stale przypominała o zdradzie, jakiej Cole się dopuścił, a także o dziecku, które poroniła. Czy będzie potrafiła z tym żyć?

– Tak, Saro – odparł, zaciskając pięści. – Pamiętaj tylko, że poza nami mały nie ma nikogo.

Napotkała jego spojrzenie.

– To nie fair. Stosujesz szantaż emocjonalny.

– Stwierdzam fakty.

Wstała od stołu, nie patrząc na zdjęcie.

– Potrzebuję czasu. Muszę to przemyśleć. Bez, względu na to, co postanowimy, nasze życie nigdy już nie będzie takie samo.

Cole został w kuchni sam. Przez trzy lata żył w błogiej nieświadomości. Psiakrew, Ruth powinna była mu powiedzieć o Brodym. Miał prawo wiedzieć!

Z drugiej strony zdawał sobie sprawę, że trzymając język za zębami, Ruth wyświadczyła mu przysługę.

Wiedziała, jak bardzo kocha Sarę; nie chciała wbijać klina w ich małżeństwo. Wiedziała też, że nalegałby na poznanie syna, na kontakt z nim.

Zegar na kuchence mikrofalowej wskazywał osiemnastą trzydzieści. Czy naprawdę minęło zaledwie pół godziny, odkąd poinformował o wszystkim Sarę? Odkąd zniszczył jej spokój, zburzył jej świat?

Zerknął na zaklejoną białą kopertę, potem na zdjęcie. Jego syn. Był podniecony tak jak wtedy, gdy Sara powiedziała mu, że jest w ciąży. Ale tym razem dziecko było już na świecie, miało imię, twarz. Przedtem, zanim zdążył puścić wodze fantazji, pomyśleć, czy urodzi się syn, czy córka i czy odziedziczy po matce jej piękne oczy, a po ojcu krzywy uśmiech, Sara poroniła.

A Brody żył. Chodził. Mówił. Miał osobowość.

Nagle Cole zapragnął poznać syna. Dzisiaj. Bez względu na porę. Jutrzejszy dzień wydawał mu się nieskończenie odległy.

Kiedy z sypialni dobiegł głuchy łomot, jego zapal przygasł. Jaki był sens w poznawaniu dziecka, którego być może nigdy więcej nie zobaczy?

ROZDZIAŁ DRUGI

Sara siedziała na brzegu łóżka, patrząc na walizkę, którą przed chwilą cisnęła na podłogę. Bez względu na to, czy się rozpakuje czy nie, wyjazd do Bisbee nie wchodzi w grę. Jeśli zgodzą się zostać rodzicami Brody'ego, nie pojedą jutro w drugą podróż poślubną. Jeśli się nie zgodzą, tym bardziej nie pojedą, bo nie była w nastroju na romantyczny wypad.

Dzisiejsze rewelacje nie tylko popsuły jej humor, ale zatrzęsły jej światem. Jej małżeństwo dosłownie wisiało na włosku. Czy przetrwa burzę? A ważniejsze: czy ona chce, by przetrwało? Była rozdarta; nie potrafiła odpowiedzieć na to pytanie. Musi się skupić, zastanowić, jaką powinna obrać drogę. Ale w głowie i w sercu miała zbyt wielki mętlik, aby logicznie myśleć.

Odejść? Rozstanie oznaczałoby koniec wszystkiego, o czym marzyła. Z kolei trwanie w małżeństwie oznaczałoby... Co? Że wybaczyła Cole'owi? Jeszcze nie wybaczyła. Że go kocha? W tym momencie nie była tego pewna. Decyzja. Wiedziała, że należy ją podjąć, ale nie w gniewie. Na razie czuła się tak, jakby usiłowała zachować równowagę na śliskiej mokrej kłodzie. W każdej chwili mogła spaść. Kiedy ważyły się losy trzech istot ludzkich, jej, Cole'a i Brody'ego, potrzebowała więcej czasu.

Czy brak decyzji też jest decyzją? Nie. A może? Nie chciała decydować, czy ma się rozwieść, czy zostać z Cole'em. Chciała jedynie spokojnie wszystko przemyśleć. Jej mąż ma syna. Lecz nie z nią.

Ogarnęła ją wściekłość. Przez moment siedziała otępiała, potem wstała i z całej siły kopnęła spakowaną walizkę, wyobrażając sobie, że to Cole. Miała nadzieję, że to pomoże, że zmniejszy ból. Nie pomogło.

Wciągnęła walizkę z powrotem na łóżko, uniosła pokrywę. O dziwo

ubranie leżało starannie złożone. Spoglądała na nie, nie wiedząc, co robić.

– Saro, wszystko w porządku? – Cole stanął w drzwiach; na jego twarzy malował się wyraz z troskaniem.

– W jak najlepszym – odparła ironicznie. – A dlaczego pytasz?

– Mogę wejść?

– Jak chcesz. – Spostrzegła w walizce komplet seksownej czarnej bielizny, którą kupiła specjalnie na wyjazd. Pośpiesznie ukryła go pod dzinsami.

– Rozpakowujesz się?

– Tak. – Zawahała się. Korciło ją, żeby chwycić walizkę i wybiec z domu. – Nie. Sama nie wiem. Próbuję podjąć decyzję. Ale to piekielnie trudne. Nie chciałabym popełnić błędu. – Potarła ręką skroń.

– Jesteś zdenerwowana – zauważył Cole.

– Ja? Nie żartuj! Niby co mogłoby mnie zdenerwować? Informacja, że mój mąż... – głos się jej załamał – zrobił dziecko innej kobiecie? Na Boga, Cole. To był zaledwie jeden marny tydzień!

– Dziesięć dni.

– Tydzień, półtora, co za różnica? Ja w tym czasie z żadnym facetem nie poszłam do łóżka!

– To się zdarzyło raz. Popełniłem fatalny błąd.

– Pięknie, Cole, pięknie. Brody ucieszy się, słysząc, że tatuś uważa go za pomyłkę. Za fatalny błąd.

– Chciałem powiedzieć...

– Nie zapomniałam, dlaczego się rozstaliśmy – ciągnęła Sara. – I dlaczego do siebie wróciliśmy.

– Ja też nie.

Potarła szyję; mięśnie miała napięte.

– A teraz prosisz, żebym przymknęła oczy na to, co zrobiłeś, i z otwartymi ramionami przyjęła twojego syna.

– Nie proszę o wybaczenie, Saro. Chcę jedynie, żebyś zrozumiała...

– Właśnie nie mogę. Cole Whittman, którego znałam, był człowiekiem odpowiedzialnym. A ty... całkiem straciłeś nad sobą kontrolę. Inaczej patrzę teraz na nasze małżeństwo i dlatego nie wiem, co zrobić z tym... – Wskazała na walizkę.

– Domyślam się, co czujesz. Bałam się tej rozmowy od chwili, kiedy Maitland pokazał mi testament Ruth. Wiedziałem, że będziesz załamana.

– Nie myliłeś się.

– Przykro mi, że cię w to wplątałem... – Na moment zamilkł. – Wolałabyś, abym niczego z tobą nie konsultując, powiedział Maitlandowi, że nie jesteśmy zainteresowani przyjęciem Brody'ego?

Tak byłoby prościej, zaoszczędziłoby bólu i rozterek, pomyślała z irytacją Sara. Wiedziała jednak, że prościej niekoniecznie znaczy mądrzej czy lepiej. Szczęśliwego małżeństwa nie buduje się na kłamstwie i tajemnicach. Może wolałaby żyć w nieświadomości, ale powstałby groźny precedens. Gdyby Cole raz ją okłamał, może w przyszłości znów by ukrył przed nią coś ważnego?

– Dlaczego tego nie zrobiłeś? – zapytała.

Wzruszył ramionami.

– Prawda i tak wyszłaby na jaw. Może nie dzisiaj, nie za miesiąc ani nawet rok, ale kiedyś, w najmniej oczekiwanym momencie. Los bywa nieprzewidywalny. – Uśmiechnął się gorzko. – Uznałem, że lepiej, abyś dowiedziała się o Brodym teraz niż za dziesięć lub dwadzieścia lat. Poza tym, wiedząc, jak bardzo pragniesz dziecka, miałem nadzieję, że...

– Że co? Przymknę oczy na to, kto jest matką dziecka? – spytała

chłodno.

– Tak – szepnął.

– Pomyliłeś się. Owszem, pragnę dziecka, ale chciałabym, żeby było ono owocem naszej miłości. Nie miałabym też nic przeciwko adopcji, ale Brody jest synem twoim i Ruth, owocem zdrady. Tu wchodzi w grę całkiem inne emocje.

– Wiem. – Na twarzy Cole’a malował się wyraz smutku i rezygnacji.

– Stawiasz mnie w sytuacji bez wyjścia. Masz tego świadomość?

– To nie jest sytuacja bez wyjścia – zaprotestował. – Albo bierzemy chłopca, albo nie. I koniec tematu.

Koniec? Jeśli sprzeciwi się Cole’owi, latami będą ich gnębić wyrzuty sumienia. Jeśli odejdzie od Cole’a, straci więcej, niż zyska.

– Chcesz, żeby Brody zamieszkał z nami? – zapytała.

Cholera, chciała rozpocząć badania na płodność, a Cole ją powstrzymywał. Mamy czas, mówił. A teraz nie mógł się doczekać, aby przygarnąć nieślubnego syna, o którego istnieniu dowiedział się zaledwie parę godzin temu. W porządku, może jest niesprawiedliwa, ale nadmiar emocji nie pozwalał jej myśleć logicznie.

– Nie, jeśli ty będziesz temu przeciwna. To musi być nasza wspólna decyzja, Saro. Poza wszystkim innym sam bez ciebie nigdy bym sobie nie poradził.

Trochę udobruchał ją, mówiąc, że jest mu potrzebna. Podobało jej się, że ten inteligentny człowiek i wspaniały lekarz zdaje sobie sprawę z własnych ułomności. Ale czy będzie potrafiła mu znów zaufać? Nie zorientowała się, że wypowiedziała tę myśl na głos.

– Przecież od trzech lat jesteśmy małżeństwem – odparł cicho. – Wcześniej byliśmy razem trzy lata. Czy kiedykolwiek dałem ci powód, żebyś

we mnie wątpiła?

– W tym czasie, kiedy byliśmy parą, to nie – odparła, kładąc nacisk na słowo „parą”.

– W porządku, zasłużyłem na to. Ale wciąż jestem tym samym człowiekiem, którym byłem wczoraj, przed miesiącem i przed rokiem. Bardzo cię kocham i za nic w świecie nie chciałbym cię skrzywdzić. Wtedy jeden raz popełniłem błąd. Wypiłem za dużo i... Nigdy sobie tego nie wybaczę. Ale nie mogę cię stracić, Saro. Nie mogę...

Rozwiązanie było proste. Nie roztrząsać dawnego błędu, skupić się na przyszłości. W teorii było to łatwiejsze niż w praktyce, bo czy patrząc codziennie na owoc zdrady męża, mogłaby normalnie żyć?

Przypomniała sobie słowa matki: Nie rób niczego pod wpływem silnych emocji, bo będziesz żałować do końca życia. Na razie emocje zaburzały w niej rozsądek. Wiedziała, że musi ochłonąć. Tyle że tu chodziło nie tylko o syna Cole'a, również o to, że Ruth udało się w kilka godzin osiągnąć to, czego jej, Sarze, nie udawało się od miesięcy.

– Gdyby można było, zrobiłbym wszystko, aby cofnąć czas – powiedział Cole.

Zabrzmiało to szczerze. Chciała wierzyć, że nigdy wcześniej ani później jej nie zdradził, właściwie w to wierzyła, ale była zbyt obolała, aby teraz mu wybaczyć.

– Chcesz, żebym się uśmiechnęła, rozpakowała walizkę, powiedziała: jedźmy po Brody'ego, Ale nie mogę, Cole. – Napotkała jego wzrok. – Jeszcze nie potrafię.

Pokiwał głową.

– Rozumiem. Ale kiedy się zastanawiasz, moglibyśmy wybrać się do Maitlandów, żeby go zobaczyć, Saro. Nie zdjęcie, lecz chłopca. W końcu to

mój syn.

Spodziewała się tych słów. Jakież mężczyzna nie byłby ciekaw swojego potomka?

– Nie musisz pytać mnie o pozwolenie. Możesz jechać.

– Chciałbym z tobą.

– Nie dam rady. Dziś nie.

Była pewna, że Cole zaprotestuje.

– W porządku – powiedział ku jej zaskoczeniu. – Zadzwoń i powiem, żeby na nas nie czekali.

Przygarbiony skierował się do drzwi. Odprowadzając go wzrokiem, Sara poczuła się jak jęzca. Starła się odwlec moment decyzji, licząc na to, że może pojawi się inne rozwiązanie, choć w gruncie rzeczy wiedziała, co powinna zrobić. Cole miał rację: od nich zależy przyszłość chłopca. Dziecko nie było niczemu winne. Owszem, będzie jej trudno, ale to jak z plastrem: zamiast zrywać po milimetrze, trzeba pociągnąć raz a mocno. Do tej pory nigdy nie chowała głowy w piasek. Wyzwaniom, lękom, problemom zawsze dzielnie stawiała czoło.

– Cole, zaczekaj! – Odwrócił się. – Naprawdę zostałbyś dziś ze mną w domu?

– Tak. Może nie jestem najwrażliwszym facetem pod słońcem, ale wiem, że spotkanie z Brodym nie będzie dla ciebie łatwe. Skoro potrzebujesz więcej czasu...

– Nie wiem, czy czas cokolwiek zmieni. – Wzięła głęboki oddech. – Dobrze, poznajmy chłopca.

– Jesteś pewna? – Zmrużył oczy.

– Nie. Ale miejmy to za sobą. Cole, a jeśli po wizycie uznam, że nie chcę być mamą Brody'ego? Co wtedy?

Zawahał się.

– Nie myślmy o tym teraz. Omówimy wszystko na spokojnie, kiedy wrócimy do domu.

Sara szła zamyślona, kierując się do pokoju państwa Maitlandów. Cole wiele razy się tłumaczył, wiele razy ją przeproszał, ona jednak wciąż potrzebowała czasu, aby pogodzić się z myślą o tym, co wydarzyło się przed laty.

– Zapraszamy – przywitał ich ciepło wysoki siwy mężczyzna. – Właśnie czytamy małemu bajkę.

Nie patrząc na Cole'a, Sara weszła do pokoju. Na łóżku, oparta o wezgłowie, siedziała Eloise, drobna szpakowata kobieta, a obok niej siedział mały ciemnowłosy chłopiec we flanelowej piżamie.

Nie przerywając czytania, Eloise uśmiechnęła się do gości. Chłopcu podobała się bajka o przygodach pieska; uważnie śledził zamieszczone w książeczce rysunki.

– Jeszcze! – poprosił, kiedy Eloise doszła do końca.

– Nie, kochanie. Zobacz, mamy gości.

Ściskając w rękę książkę, Brody zsunął się z łóżka i podbiegł do Sary.

– Kuku – oznajmił, pokazując jej kciuk.

Sara obejrzała prawie niewidoczne zadrapanie.

– Bardzo boli?

– Pocałuj.

– Wtedy będzie mniej bolało, tak?

Lód w jej sercu zaczął topnieć. Chłopiec pachniał słodko po wieczornej kąpieli. Mimo swoich początkowych obaw była wzruszona jego zachowaniem, przyjacielską naturą, ufnością. Ufnością, że nie zostanie przez nią odtrącony. A chciała obrócić się na pięcie, opuścić pokój, udawać, że

kilka ostatnich godzin nie miało miejsca. Ale nie mogła. Od niej zależy przyszłość tego dziecka. A raczej przyszłość trzech osób: jej, Brody'ego i Cole'a.

Niestety na najważniejsze pytanie nie знаła odpowiedzi. Czy jest wystarczająco silna psychicznie, aby przyjąć do rodziny nieślubne dziecko Cole'a?

Brody, zadowolony z uwagi, jaką Sara poświęciła jego paluszkowi, podszedł do Cole'a i podał mu książkę.

– Jeszcze – powtórzył z uśmiechem do złudzenia przypominającym uśmiech ojca.

Patrząc na nich, nikt nie mógł mieć wątpliwości, że to ojciec i syn: oprócz uśmiechu mieli takie same dołeczki w policzkach i taki sam sterczący kosmyk nad czołem, powszechnie zwany gniazdkiem.

Przed przyjściem do hotelu Sara bała się, że kiedy Cole zobaczy syna, nie będzie mógł się z nim rozstać. Sądząc po tym, jak wodził za nim wzrokiem, jak się do niego uśmiechał, jak drżącą ręką gładził go po głowie, nie pomyliła się. Ale Brody był nie tylko dzieckiem Cole'a. Oczy i lekko spiczastą brodę odziedziczył po matce. Po kobiecie, której trzy lata temu Cole wypłakiwał się na ramieniu. I która zostawiła mu dar, jakiego ona, Sara Jean Whittman, nie potrafiła mu ofiarować.

Miała ochotę rozpłakać się z frustracji. Potem chciała znienawidzić obcą sobie Ruth Warren za to, że była płodna, podczas gdy jej nie udawało się zajść w ciążę. Chyba miłość do męża coś powinna znaczyć? Najwyraźniej los nic sobie z uczuć wyższych nie robił.

Nie odrywała oczu od Cole'a i Brody'ego. Widać było, że chłopiec ciekaw jest tego obcego mężczyzny, który tak chętnie czytał mu po raz drugi bajkę.

Tak lub nie. Ma dwa wyjścia. Ale jeśli nie zgodzi się na adopcję Brody'ego, Cole jej nigdy tego nie wybaczy. Oczywiście mówił, że zaakceptuje każdą jej decyzję, ale to było, zanim poznał Brody'ego. Teraz w jego sercu zostanie pustka, której nikt i nic nie zapełni.

Ale czy potrafiłaby zastąpić Brody'emu matkę? Brody potrzebuje matki, która by go kochała równie mocno jak Ruth. Czy ona, Sara, byłaby w stanie ofiarować mu bezwarunkową miłość?

Podczas gdy Cole czytał bajkę, Sara rozmawiała z Maitlandami. Z rozmowy nie pamiętała jednak ani jednego słowa, bo cały czas skupiona była na mężu i chłopcu.

Kiedy Cole przeczytał ostatnie zdanie i zamknął książkę, Brody ziewnął szeroko, po czym przytulił się do Cole'a, jakby zamierzał zasnąć przy jego ramieniu. Sara podejrzewała, że Cole byłby zachwycony.

– Powinniśmy iść – rzekł ze smutkiem.

– Powinniśmy – przyznała, chcąc oddalić się od chłopca i konieczności podjęcia decyzji. – Niech on już śpi.

– Cieszymy się, że wpadliście. – Eloise uśmiechnęła się do Sary. – Macie mnóstwo spraw do omówienia.

– To prawda. – Sara zerknęła na męża.

Patrzył na chłopca tak tęsknym wzrokiem, że łzy podeszły jej do gardła. Nagle przypomniała sobie słowa przysięgi małżeńskiej – na dobre i na złe, w zdrowiu i w chorobie – i zrozumiała, że nic nie mają do omówienia. Wszystko jest jasne. Bez względu na swe obawy, na chęć ukarania Cole'a za zdradę, jakiej się dopuścił, nie może pozbawić go możliwości zaopiekowania się rodzonym synem. Nie może też pozbawić Brody'ego możliwości dorastania w domu ojca.

Nie, inaczej: mogłaby się sprzeciwić, nie zgodzić. Ale to by był

początek końca jej małżeństwa, a tego nie chciała. Nie miała wyboru. Po prostu musiała przyjąć Brody'ego pod swój dach i do swojego serca.

Zazwyczaj kiedy kładli się spać, przytulała się do Cole'a. Dziś tego nie zrobiła. Po raz pierwszy, odkąd razem zamieszkali, leżała zwinięta w kłębek po swojej stronie łóżka. Cole westchnął ciężko. Nie wiedział, co powiedzieć, by ocieplić lodowatą atmosferę. Wielokrotnie Sarę przeproszał, jednak słowa nie potrafiły zburzyć muru, jaki między nimi wyrósł.

Miała prawo być wściekła, ale czy sześć lat, minus jeden tydzień, bycia razem nic nie znaczy? Oczywiście wiedział, jaka to dla niej trudna decyzja, skoro sama pragnęła zajść w ciążę. Lecz co miał zrobić? Gdyby oddał Brody'ego, rany w jego, Cole'a, sercu, które Sara zaleczyła, znów by zaczęły krwawić.

Cisza w sypialni stawała się nie do wytrzymania. Po równym oddechu Sary, przerywanym ni to czkawką, ni to westchnieniem, Cole poznał, że żona nie śpi. Korciło go, aby przyciągnąć ją do siebie, pocieszyć. Zważywszy na jej nastrój, mógł wylądować z podbitym okiem. Postanowił zaryzykować. Objął ją w talii.

- Co robisz? – zapytała, sztywniejąc.
- Chcę się przytulić.
- A ja nie chcę być przytulona.
- Szkoda.
- Nie zamierzam się z tobą kochać.
- Wcale tego nie proponowałem.
- Gdybyśmy w drugim pokoju mieli łóżko dla gości, przeniosłabym się tam.

Nie wątpił w to. Wracali od Maitlandów w milczeniu. Kiedy weszli do domu, spodziewał się, że Sara chwyci walizkę, której jeszcze nie

rozpakowała, i wybiegnie, trzaskając drzwiami. Ale minuty mijały, a ona nie wychodziła. O dziesiątej, jak co wieczór, obejrzeni wiadomości w telewizji, potem prognozę pogody. Powoli wstępował w niego optymizm.

Cieszył się, że w drugim pokoju urządzili gabinet, a nie sypialnię dla gości.

– To, że śpimy w jednym łóżku, nie znaczy, że ci wybaczyłam. Jeśli o mnie chodzi, masz okres próbny...

Domyślił się tego, kiedy nie wyjęła ubrań z walizki. Spakowana walizka stała przy ścianie, jakby czekała w pogotowiu. Pocieszał się jedynie tym, że Sara nie oznajmiła, że to koniec ich związku. Okres próbny i walizka w sypialni, a nie przy drzwiach wyjściowych, oznaczały, że jeszcze nie wszystko jest stracone.

– Jutro o tym pogadamy – powiedział.

– Bo teraz pogadamy o czymś innym?

Jak dobrze mnie zna, pomyślał Cole. Nie chciał naciskać, by koniecznie w tej chwili podjęła decyzję w sprawie Brody'ego, ale faktycznie chciał o nim porozmawiać. Przed wyjściem do Maitlandów ustalili, że omówią wszystko po powrocie. Od wyjścia z hotelu Sara cały czas milczała. Może czas przerwać ciszę?

– Tak. Powinniśmy przedyskutować...

– Czy była ładna?

Choć nie wymieniła imienia Ruth, instynktownie wyczuł, o kim mówi. Zmarszczył czoło, usiłując sobie przypomnieć kobietę, która w niczym nie przypominała nieśmiałej szarej myszki, jaką pamiętał z lat szkolnych.

– W miarę. Nie wiem. Jakoś nie zwróciłem uwagi. – Zamilkł, wiedząc, jak koszmarnie to zabrzmiało.

– Opowiedz mi o niej.

– Saro, proszę cię...

– Muszę wiedzieć, Cole. Usiłuję wszystko zrozumieć, ogarnąć...

– Nie zdołasz – przerwał jej. – Nie można racjonalnie wytłumaczyć irracjonalnego zachowania.

– Może, ale chciałbym wiedzieć, jaka ona była.

Cole zamknął oczy.

– Ruth nie dorastała ci do pięt. Ani pod względem urody, ani pod względem charakteru. Ona... różniła się od innych dziewcząt w szkole.

Sara przekręciła się na wznak.

– To znaczy?

– Raczej trzymała się na uboczu, była bardziej obserwatorem niż uczestnikiem życia szkolnego. Tak idealnie wtapiała się w tło, że jej nie zauważano. Kilka razy zmieniała domy zastępcze. Nie wiem dlaczego, chyba nie umiała się wpasować. Niewielu osobom ufała. Tylko garstka z nas miała okazję zobaczyć prawdziwą Ruth, która znakomicie opowiadała dowcipy i robiłaby wszystko, żeby pomóc przyjacielowi. Kiedyś nauczycielka angielskiego poprosiła, abyśmy wykonali z papier – mache dowolną postać z „Beowulfa”. Jeśli chodzi o zajęcia plastyczne, mam dwie lewe ręce. Bez Ruth bym sobie nie poradził. W ramach rewanżu zaprosiłem ją na bal maturalny.

Sara obróciła się do niego twarzą, co uznał za pozytywny znak.

– Nie wiedziałam, że byłeś na balu. W czym wystąpiłeś?

– W smokingu. Cztery miesiące oszczędzałem, żeby go wypożyczyć.

Ruth miała na sobie różową sukienkę w kolorze syropu na biegunkę; kupiła ją w sklepie z używaną odzieżą, ale ponieważ materiał lśnił i szeleścił, czuła się w niej jak księżniczka.

– Co się stało z jej rodzicami?

– Nie jestem pewien. Mieszkała u babki, a po jej śmierci trafiła do domu dziecka.

– Nie miała rodzeństwa, ciotek, wujów?

– Chyba nie, przynajmniej o nikim takim nigdy nie wspominała. Sądzę, że gdyby miała krewnych, ludzie z opieki społecznej by ich zlokalizowali.

– No dobrze, skończyliście szkołę i...?

– Nasze drogi się rozeszły. Czasem dochodziły mnie jakieś wieści, ale Ruth z nikim właściwie nie utrzymywała kontaktu. Chciała zapomnieć o swoim dzieciństwie, o przeszłości. Nie dziwię się. Oboje niecierpliwie czekaliśmy, żeby się usamodzielnąć, wyjechać...

– Nie utrzymywała kontaktu, a jednak pojawiła się na zjeździe.

– Pierwszy raz. Na poprzednich jej nie było. Zaskoczyła mnie jej obecność.

Zamilkł, czekając na kolejne pytania. Żadne nie padło.

– Co myślisz o Brodym? – spytał, przerywając ciszę.

Sara westchnęła.

– Fajny dzieciak. Inteligentny. I bardzo do ciebie podobny.

Przed oczami stanęła mu twarz syna. Poczuł, jak rozpiera go duma, co było o tyle dziwne, że jeszcze kilka lat temu w ogóle nie zamierzał się żenić, a tym bardziej mieć dzieci.

– Naprawdę?

– Tak. Jesteście jak dwie krople wody. Czy w jego wieku też byłeś taki energiczny?

– Nie pamiętam – odrzekł. Nawet nie miał kogo o to zapytać. – Przypuszczam, że tak.

– Właśnie tak wyobrażałam sobie ciebie jako dwulatka. Masz jakieś zdjęcia z tego okresu?

Przypomniało mu się pudełko na buty schowane w szafie, na górnej półce, za kolekcją nienoszonych ubrań i torebek Sary.

– Kilka.

– Pokażesz mi?

Wolał trzymać w ukryciu te pamiątki i związane z nimi wspomnienia, nie wracać do nich myślą, ale jeśli Sara będzie nalegała, wyciągnie je, acz niechętnie, na wierzch.

– Jasne. Kiedyś – obiecał, bo odmowa nie miałaby sensu. Poza tym może szczęście się do niego uśmiechnie i Sara zapomni o swojej prośbie. – Zastanawiałaś się nad testamentem Ruth? – zapytał, bo nie mógł już wytrzymać.

– Tak.

Nastąpiła długa cisza.

– I? – Cole przerwał ją po minucie.

– Widziałam, jak patrzysz na Brody'ego. Chcesz się nim zaopiekować, prawda?

Próbował przybrać neutralny wyraz twarzy, nie okazywać emocji, potencjalnego rozczarowania. Chociaż nie miał doświadczenia w zajmowaniu się dziećmi i wiedział, jak ciężko będzie Sarze zapomnieć o jego zdradzie, marzył o tym, aby móc wychowywać syna.

– Myślałaś, że nie będę chciał?

– Byłabym zmartwiona, gdybyś nie chciał. Kiedy jednak rozmawialiśmy o własnym dziecku, nie wydawałeś się aż tak napalony.

Jak miał jej to wytłumaczyć?. Wszystko sprowadzało się do jego smutnego dzieciństwa, do braku wzorów do naśladowania...

– Po prostu chciałem nacieszyć się życiem we dwoje. O dziecku też marzyłem, ale później. – Zamilkł. – Testament Ruth... Nie tak wyobrażałem

sobie powiększenie rodziny. Ale Brody jest moim synem i coś trzeba postanowić.

Przez kilka sekund żadne z nich się nie odzywało.

– Nie mamy wyboru, prawda? – rzekła zrezygnowanym tonem. – Sam powiedziałeś: to twój syn.

– Owszem, ale nie możemy się kierować poczuciem odpowiedzialności. Nic dobrego z tego nie wyniknie – oznajmił. Na własnej skórze przekonał się, co czuje dziecko przygarnięte z obowiązku, a nie z miłości.

Sara zmarszczyła czoło.

– Jako twoja żona czuję się zobligowana do zaopiekowania się małym. Wprawdzie wbrew swojej woli, ale może z czasem moje nastawienie się zmieni. Nie wiem, czego się spodziewałeś, Cole. Że zacznę skakać z radości? Nie zacznę. Wiem jedno: oboje mamy zbyt wielkie serce, żeby zostawić chłopca na pastwę losu.

Odetchnął z ulgą. Nie był pewien, czy Sara zdobędzie się na taką wspaniałomyślność.

– Nie wyobrażam sobie, żebyś mógł go wychowywać bez ciebie.

Zwykle skrywał własne słabości, toteż zdumiało go to, co powiedział. Sara jednak potraktowała jego słowa jako próbę osłodzenia gorzkiej pigułki, jaką przyszło jej przełknąć.

– Myślę, że kiedy się uprzesz, jesteś w stanie osiągnąć każdy cel. Ze mną czy beze mnie.

– Och, maleńka... – Gdy pocałował ją, zeszywniała. – Wiem, jakie to dla ciebie trudne. Ale zobaczysz, wszystko dobrze się ułoży.

– Mam nadzieję, Cole.

Zerknął na stojącą pod ścianą nierozpakowaną walizkę. Prawdę

mówiąc, wcale nie był przekonany, czy wszystko się dobrze ułoży. Obecność Brody'ego będzie Sarze przypominała o dziecku, które poroniła, a także o tym, które pragnęła urodzić.

– Zrobię wszystko, żebyś była szczęśliwa – obiecał. – Nie pożałujesz tej decyzji.

– Po prostu nie chcę mnożyć problemów...

Całkowicie się z nią zgadzał.

– Póki jesteśmy razem i się kochamy, ze wszystkim damy sobie radę.

ROZDZIAŁ TRZECI

Kiedy nazajutrz o wpół do ósmej Sara weszła w szlafroku do kuchni, w powietrzu unosił się zapach świeżo zaparzonej kawy. Cole siedział przy stole, pijąc aromatyczny płyn i wpatrując się z zadumą w notes zapisany prawie nieczytelnymi charakterem pisma.

– Dzień dobry – powiedział niepewnie, podejrzewając, że żona, która pół nocy ciskała się niespokojnie po łóżku, nie jest w nastroju do wybaczenia.

– Dobry – bąknęła, nalewając sobie kawy. – Od dawna jesteś na nogach?

– Jakies dwie godziny. Nie mogłem spać, myślałem o wszystkim, co trzeba dziś załatwić. Więc wstałem i sporządziłem listę.

Ona też nie mogła spać, ale nie dlatego, że myślała o rzeczach do załatwienia. Raczej o różnych średniowiecznych torturach, jakim chętnie poddałaby męża. Około drugiej nad ranem przestała pałać chęcią wyrządzenia Cole’owi krzywdy i zaczęła patrzeć na wszystko z odrobinę większą dozą obiektywizmu. Wciąż czuła ból i smutek z powodu głupiego wybryku męża, ale Cole miał rację: przez sześć lat byli szczęśliwi. W dużej mierze to była jego zasługa.

Może kiedyś znów mu zaufa. Na razie jednak człowiek, z którym spędziła sześć szczęśliwych lat, wydawał jej się kimś całkiem obcym. Jeśli zaś chodzi o Brody’ego... No cóż, po prostu musi o nim myśleć jak o małym chłopcu pozbawionym rodziny, która mogłaby się nim zaopiekować. Jak o osieroconym chłopcu, który jej potrzebuje, aby wcieliła się w rolę jego matki.

Niestety nie będzie to łatwe z kilku powodów, między innymi niezwykłego podobieństwa między chłopcem a Cole’em. Jedyne, co ona

może zrobić, to świadomie unikać porównań. Zastanawiała się, ile czasu musi minąć, zanim w pełni zaakceptuje Brody'ego i zapomni o tym, skąd się wziął w ich domu. Widziała, że mąż przygląda się jej z błyskiem nadziei w oczach. Powrót do normalności oznaczał próbę wymazania z pamięci bolesnych wspomnień. Czas ją rozpocząć.

Chociaż wolałaby przejść z kawą do salonu i wypić ją w samotności, zmusiła się, aby usiąść obok Cole'a.

– I co masz na liście?

– Na przykład odwołać rezerwację na samolot i hotel w Bisbee. Co już zrobiłem.

– Szybki jesteś. – Podniosła do ust kubek i poparzyła sobie podniebienie.

– Przepraszam, kochanie. Wiem, że marzyłeś o tym weekendzie. Pojedziemy kiedy indziej, przysięgam.

To nie będzie to samo, pomyślała. Po chwili uzmysłowiła sobie, że świętowanie trzeciej rocznicy ślubu, jakby nic się w ich życiu nie wydarzyło, byłoby szczytem hipokryzji.

– Jasne, pojedziemy kiedy indziej – powtórzyła beznamiętnie, ciekawa, czy dotrwią do czwartej rocznicy.

– Mówię serio – odrzekł Cole, jakby czytał w jej myślach. – Wszystko ci wynagrodzę.

Bojąc się, że za chwilę się rozpłacze, zmieniła temat.

– Co jeszcze masz na liście?

Przesunął notes w jej stronę.

– Zabezpieczyć dom, pochować rzeczy, które Brody może zniszczyć, choćby twoje szklane figurki, zamontować zamki lub zasuwki w szufladach i szafach, żeby się do nich nie dobierał. To oznacza wizytę w sklepie z

artykułami żelaznymi. Przy okazji warto kupić zatyczki do gniazdek elektrycznych.

Przeglądała listę zaskoczona sumiennością i dokładnością męża.

- O wszystkim pomyślałeś.
- Staralem się, ale może coś pominąłem.

Sara ponownie przebiegła listę wzrokiem.

– Chyba nie.

– Dochodzi ósma – rzekł, patrząc na zegar. – Pomyślałem, że zadzwonię do Maitlandów, jak się będziesz ubierać, i zanim przyjadą, wyskoczmy do sklepu.

– Zwolnij. Wiem, że jesteś przejęty, ale oni mogą jeszcze spać.

– Masz rację. Wstrzymam się godzinę. Może w tym czasie pojechalibyśmy do sklepu?

- Innymi słowy mam się ubrać?
- Gdybyś mogła...

Biorąc prysznic, a potem ubierając się, powtarzała sobie, że powinna czuć nerwowe podniecenie, a nie strach. Marzyła o dzieciach i chociaż Brody nie jest tym długo oczekiwanym dzieckiem, które przez dziewięć miesięcy nosiła w brzuchu, to przecież będzie go wychowywała jak własne. Tak jak Cole powiedział, trzeba myśleć pozytywnie, a wszystko dobrze się ułoży.

Do Maitlandów zadzwonił dopiero o wpół do dziesiątej. Umówił się za półtorej godziny. Nie tracąc czasu, oboje wzięli się ostro do pracy, żeby przed przybyciem gości załatwić maksimum spraw. Obserwując, jak mąż raz po raz upuszcza śrubokręt i nerwowo szuka zasuwek do zamontowania w drzwiach szafki, Sara uśmiechnęła się pod nosem. Ileż by dała, aby tak przejęty czekał na ich wspólne dziecko, a nie na syna Ruth.

Po chwili odsunęła od siebie tę myśl; zazdrość nic tu nie pomoże.

– Denerwujesz się? – zapytała.

Uśmiechnął się speszony.

– Aż tak to widać? – Przysiadł na piętach. – Wszystko wydaje mi się nieco surrealistyczne. Jako lekarz nie boję się odpowiedzialności: stawiam diagnozy, wybieram najlepsze sposoby leczenia. Natomiast świadomość, że będę odpowiedzialny za życie jednego małego chłopca, jest... – Zamilkł, nie mogąc znaleźć określenia.

– Przerażająca? Przytłaczająca?

– I to do kwadratu. Ciągłe tłumaczę rodzicom, żeby myśleli o bezpieczeństwie dziecka. Wydawało mi się to taicie proste i oczywiste. Ale teraz widzę, że to spore wyzwanie.

– Oboje musimy wiele się nauczyć.

Utkwił wzrok w żonie.

– A ty? Denerwujesz się?

– Trochę – odparła po chwili. – Normalnie ludzie mają dziewięć miesięcy, żeby przywyknąć do myśli, że będą rodzicami. I przygotować dom na przyjście dziecka. A my mieliśmy dwadzieścia cztery godziny. Nawet mniej.

Pokiwał głową.

– Mówiłaś swoim rodzicom?

– Jeszcze nie. – Wahala się, czy do nich nie zadzwonić, ale nie miała pomysłu, jak im wszystko wytłumaczyć. Nie chciała przedstawiać Cole'a w złym świetle. Może inna żona w jej sytuacji nie przejmowałaby się niewiernym mężem, ale jej zależało na tym, by rodzice nie zniechcili swojego zięcia.

– Jeśli wolisz, sam z nimi porozmawiam – oświadczył Cole.

Zaskoczyła ją ta propozycja. Uzmysłowała sobie, że przyznanie się

teściom do zdrady ich córki i spłodzenia dziecka innej kobiecie wymaga odwagi, a zarazem pokory. W głębi serca podziwiała Cole'a.

Podziw podziwem, ale na miłość boską, dlaczego tak niewiele jej o sobie mówił? Dlaczego miał tyle tajemnic? Często pytała go o różne sprawy, interesowała się jego przeszłością. Usłyszała jedynie, że po śmierci rodziców zamieszkał z ciotką oraz wujem i że to nie był najszcześniejszy okres jego życia. Ponieważ zbywał jej pytania śmiechem, sądziła, że jak większość nastolatków miał normalne problemy związane z dorastaniem.

Teraz zaczęła podejrzewać, że chodziło o coś więcej. Że pobyt u wujostwa był przeżyciem tak traumatycznym, że Cole wolał nie wracać do niego myślami. To by tłumaczyło, dlaczego nie poznała żadnych jego krewnych; nawet na ślub ich nie zaprosił.

Ale koniec z tym. Nie będzie więcej żadnych tajemnic. Zamierzała zmusić męża do wyjawienia jej wszystkiego, co dotąd ukrywał, wszystkiego, co miało wpływ na jego charakter. Bo człowieka kształtują rzeczy zarówno dobre, jak i złe. Wiedziała, że rozgrzebywanie wspomnień może być bolesne, ale na sekrety i przemilczenia się nie zgadzała. O przeszłości muszą wkrótce porozmawiać.

– Nie, razem przełożymy im wiadomość – oznajmiła. – Mama będzie zachwycona wnukiem, zwłaszcza że święta są za pasem. Ojciec też będzie szczęśliwy, tylko najpierw wymierzy ci swój słynny prawy sierpowy. I jeszcze moi bracia, oni również zechcą ci przyłożyć.

Na twarzy Cole'a pojawił się blady uśmiech.

– Liczę się z tym. Saro, jak się czujesz?

Kiepsko. Robię dobrą minę do złej gry.

– W porządku – odparła. Trzymała ręce skrzyżowane na piersi, jakby chciała osłonić się przed ciosem. Widząc, jak Cole się jej przygląda, opuściła

je wzdłuż ciała.

– Na pewno?

– Tak. – Nie było sensu tłumaczyć mu, co ją boli: że Brody zawsze bardziej będzie jego synem niż jej dzieckiem. Dla Cole’a dzisiejszy dzień oznaczał początek wspaniałej przygody i nowego życia, dla niej też początek, tyle że trudnej podróży emocjonalnej.

– Gdybym wiedział, nie wybrałbym się na ten zjazd...

– Przestań. Wiem, że ci przykro. Ale jak słusznie zauważyłeś, zerwaliśmy z sobą, więc teoretycznie mogliśmy się spotykać, z kim chcieliśmy.

Była wniebowzięta, kiedy po dziesięciu dniach zapukał do jej drzwi. Tak bardzo ucieszyły ją jego słowa, że nie potrafi żyć z dala od niej, że nawet nie zapytała, co porabiał w czasie ich rozstania. Uznała, że podobnie jak ona spędzał wieczory w domu, samotny i załamany.

Tak to jest, kiedy się nie rozmawia, tylko zgaduje. Tamtego błędu już nie mogła naprawić. Musi jedynie pilnować, aby więcej identycznych błędów nie popełniać.

– Wciąż próbuj ę sobie wszystko poukładać – dodała.

– Nie chciałbym tylko, żeby mały płacił za moje błędy.

– Nigdy bym dziecka nie karała za błędy dorosłych – oznajmiła zdumiona, że Cole mógł wpaść na taki pomysł.

Wzruszył ramionami.

– A bo to wiadomo, jak człowiek zareaguje, kiedy przyjdzie co do czego?

Ogarnęła ją złość, że po sześciu latach związku Cole zachowuje się tak, jakby jej nie znał.

– Czy kiedykolwiek nie dotrzymałam słowa? Albo zламаłam

obietnicę?

– Nie.

– Więc potraktuj moje słowa jak przysięgę. Nigdy nie będę obarczała Brody'ego winą za twoje błędy. To jest małe niewinne dziecko, które nie ponosi żadnej odpowiedzialności za to, jak zostało poczęte.

– Dobrze. – Cole wydawał się usatysfakcjonowany.

Rozległ się dzwonek do drzwi.

– Przyjechali.

Serce waliło jej jak młotem. Dopiero w tym momencie Sara w pełni zrozumiała, co ją czeka. Przejęta, a zarazem przerażona wyciągnęła rękę do Cole'a. Musieli rozwiązać własne problemy, ale teraz najważniejszy był Brody.

Cole ścisnął dłoń żony, wdzięczny za jej wsparcie. Wierzył, że przy dobrych chęciach, których im nie brakowało, zdołają pokonać wszystkie przeszkody.

– Brr, wcześniej się w tym roku zrobiło zimno – powiedział Parker Maitland, przytupując. – Chyba na święta spadnie śnieg.

Cole nie spuszczał oczu z syna. Chłopiec zerwał z głowy czapkę, zdjął rękawice. Kurtkę miał zapinaną na rzepy. Po chwili niebieska puchówka leżała na podłodze.

Patrząc z czułością na dziecko, Eloise podała Sarze do powieszenia swój skórzany płaszcz.

– Jak znam życie, zaraz ściągnie buty.

Ledwo kobieta to powiedziała, Brody usiadł na podłodze, zdjął jeden but, drugi, potem zadowolony z siebie zadarł głowę i popatrzył na dorosłych.

– Zupełnie jak jego matka – rzekła nieopatrznie Eloise.

Zdanie to zawisło w powietrzu niczym chmura trującego dymu. Cole

zerknął na żonę. Gdyby mógł wymazać gafę starszej pani... Na szczęście Eloise wzięła sprawy w swoje ręce.

– Och, kochanie, najmocniej cię przepraszam. – Zaczerwieniła się ze wstydu. – Ależ ja jestem bezmyślna! Po prostu Ruth była dla mnie jak córka. Wciąż nie mogę uwierzyć, że nie żyje.

– Nic się nie stało – oznajmiła wspaniałomyślnie Sara. – To naturalne, że dziecko dziedziczy po matce jakieś cechy. – Zapraszającym gestem wskazała salon. – Może usiądziemy?

– Tak, zapraszamy – powiedział Cole, usiłując telepatycznie przeprosić żonę za gafę Eloise.

– Brody, podnieś z podłogi kurtkę i daj ją tatusiowi – poleciła chłopcu pani Maitland.

Tatuś. Cole poczuł ucisk w piersi. Czy kiedy sam się urodził, podobne, wzruszenie ogarnęło jego ojca? Czy Whittman senior był równie przejęty i wystraszony odpowiedzialnością, jaka spoczęła na jego barkach?

W przeciwieństwie do dorosłych, Brody nie przeżywał żadnych uniesień ani rozterek. Oddał Cole'owi kurtkę, a potem, sapiąc z wysiłku, przyciągnął do Cole'a pokazną torbę, którą Eloise postawiła przy ścianie.

– Zabawki.

Cole odetchnął z ulgą; najwyraźniej chłopiec nie wyczuwa jego lęków i niepewności.

– Chcesz, żebym się z tobą pobawił? – zapytał.

Brody pokiwał główką, po czym zaczął wyjmować samochody, ciężarówki, pojemnik z klockami, jakieś maskotki.

– Wzięliśmy jego ulubione – wyjaśnił Parker, siadając obok żony na kanapie.

– Najważniejszy jest miś – dodała Eloise. – Uważajcie, żeby się nie

zgubił. Bez misia nie ma spania.

– Dobrze wiedzieć.

Brody pociągnął Cole'a za rękę.

– Tatuś, zabawki.

Niewprawną rączką uniósł pokrywkę z pudełka. Cole, zachwycony słowem „tatuś”, które po raz pierwszy słyszał z ust swojego syna, usiadł na podłodze.

– Co zbudujemy? Może wieżę?

Sara ze wzruszeniem patrzyła na dwie głowy o identycznych ciemnych włosach pochylone nad kolorowymi klockami. Wieża rosła, przechylała się, w końcu runęła. Brody zapiszczał z radości.

To powinien być nasz syn, pomyślała. Obecność Brody'ego sprawiła, że znów zaczęła zastanawiać się nad swoim życiem. Raz poroniła, potem miesiącami próbowała ponownie zajść w ciążę. Bezskutecznie. Co miesiąc miała nadzieję i co miesiąc przeżywała zawód. Cole mówił, żeby zgodnie z radą lekarza poczekać rok i dopiero wtedy poddać się badaniom. Ale Sara coraz bardziej się niecierpliwiła. Jeżeli był jakiś problem, chciała o nim wiedzieć już teraz.

Oczywiście by zajść w ciążę, nie mogła każdej nocy spać po swojej stronie łóżka, z dala od męża, a na razie nie była gotowa się z nim kochać. Musi minąć trochę czasu, emocje muszą opaść. Wcześniej liczyła na to, że może sprawi Cole'owi wspaniały prezent pod choinkę: test ciążowy z dwoma widocznymi kresczkami. Tak się niestety nie stanie. Miała ochotę rozplakać się z żalu, ale nie mogła tego zrobić przy dziecku i gościach.

Przez dziesięć minut Cole bawił się z synem, podczas gdy ona słuchała informacji przekazywanych przez Maitlandów. Przemknęło jej przez myśl, że powinna zapisywać ich uwagi, bo nic nie była w stanie zapamiętać.

Wreszcie chłopiec wstał i podszedł do Eloise.

– Pić.

– Poproś mamę Sarę – zachęciła go kobieta.

Na małej twarzyczce odmalował się wyraz niepewności. Eloise wskazała Sarę.

– Sara jest twoją nową mamusią. Poproś mamę Sarę.

Chłopiec popatrzył na Sarę nierozumiejącym wzrokiem i pokręcił główką.

– Nie! Chcę moją mamę. – Łzy napłynęły mu do oczu. – Chcę mamę! – Zanosząc się płaczem, wdrapał się na kolana Eloise.

Wprawdzie Sara nie spodziewała się, że Brody natychmiast ją zaakceptuje, ale nie podejrzewała też, że odrzucenie tak ją zaboli.

– Proszę go nie stresować – szepnęła.

– Przepraszam, kochanie – rzekła do Sary Eloise, tuląc zapłakane dziecko. – Ciągle dziś mówię nie to co trzeba. Nie gniewaj się. Jakoś niezdarnie mi wszystko wychodzi. Zanim tu przyszliśmy, tłumaczyłam Brody’emu, że zamieszka z nowymi rodzicami. Sądziłam, że jak doczepię twoje imię do słowa „mama”, łatwiej mu będzie zaakceptować zmianę, ale on chyba nie rozumie, co się dzieje.

– Jest jeszcze za mały. – Sarze zrobiło się żal malca, który czekał na powrót najważniejszej osoby w jego życiu. Nagle uświadomiła sobie, że cały czas martwi się o siebie, czy udźwignie rolę matki, a przecież powinna martwić się, czy Brody się do niej przekona. – Mama kojarzy mu się z Ruth. Kiedy usłyszał zbitkę „mamy” i mojego imienia, poczuł się skonfundowany. Najlepiej, jak będę dla niego Sarą. Nie będzie się tak stresował.

– Pewnie masz rację. – Eloise pocałowała chłopca w czoło.

Sara wstała. Może jeśli na moment zniknie, chłopiec się uspokoi.

– Przyniosę mu sok. A dla nas zaparzę kawę. Słyszając, jak płacz dziecka przybiera na sile, uciekła do kuchni. Postawiła na tacy filiżanki.

– Pomóc ci? – spytał po paru minutach Cole. Unikając jego wzroku, wyjęła z lodówki śmietankę do kawy.

– Dzięki, nie trzeba.

Chwycił ją za łokieć i obrócił twarzą do siebie.

– On nie rozumie, Saro.

Zesztywniała. Nie chciała, by ją pocieszał.

– Myślisz, że tego nie wiem?

– Musimy dać mu trochę czasu.

– To oczywiste. – Ciekawe ile, przemknęło jej przez myśl. Dziesięć lat? Piętnaście?

– Zobaczysz, pokocha cię. Uświadomi sobie to, co ja wiem od dawna. Że jesteś wspaniałą osobą o wielkim sercu, która przyjęła pod swój dach biednego małego chłopca.

– Przestań mi się podlizywać.

– Nie podlizuję się. Stwierdzam fakty. I wiem, że Brody cię nie odręca. On po prostu czuje się zdezorientowany i zagubiony. Jego życie legło w gruzach.

– Wiem. Pamiętam, co nam Parker wczoraj powiedział: że przystosowanie się do nowej sytuacji nie nastąpi z dnia na dzień.

Powoli Cole rozluźnił uścisk. Sara uzmysłowiła sobie, jak bardzo stęskniła się za dotykiem męża, a przecież odsunęła się od niego niecałe dwadzieścia cztery godziny temu. Jednak mimo jego troskliwości jeszcze nie była gotowa przejść do porządku dziennego nad tym, co zrobił.

Z salonu dobiegł ją stanowczy głosik:

– Pić!

– Możesz zanieść Brody’emu soczek? – zwróciła się do Cole’a. – Ja za chwilę dojdę z kawą.

Skinąwszy głową, Cole z plastikowym kubeczkiem w ręce opuścił kuchnię. Podnosząc tacę z filiżankami, Sara ruszyła za mężem. Incydent z „mamą Sarą” wyraźnie świadczył o tym, że nie jest mamą Brody’ego. Ona o tym wie, a najgorsze, że Brody też to wie.

TTLR

ROZDZIAŁ CZWARTY

Dwie godziny z Maitlandami zleciały błyskawicznie i nim się Cole obejrzał, on i Sara zostali sami z Brodym. Na szczęście oboje poprosili o dwa tygodnie urlopu, żeby nie musieć od razu oddawać Brody'ego do przedszkola, ale Cole wiedział, że te dwa tygodnie też szybko zlecą.

Po trzech dobach Cole uznał, że pracowity dzień w szpitalu jest mniej męczący niż dzień z tryskającym energią dwulatkiem. W sumie to nowe doświadczenie miało na niego pozytywny wpływ. Obserwując syna, żałował, że ominęły go różne ważne momenty z jego życia: pierwszy uśmiech, pierwszy kroczek, pierwsze słowo. Ale pocieszał się, że kolejne mu nie umkną.

Na razie jednak chwile napięcia równoważyły chwile radości. Cole kilka razy przyłapał się na tym, że komentuje ze śmiechem zachowanie Brody'ego, które było typowe również dla jego matki, na przykład zwyczaj rzucania butów. Po kiego diabła przypominał Sarze o tym, że mały nie jest jej synem? Sara kiwała z uśmiechem głową, ale Cole widział smutek w jej oczach. Natychmiast dopadały go koszmarne wyrzuty sumienia. Jak można być tak niewrażliwym? Czasem miał ochotę wyplątać się z tego wszystkiego, wrócić do swojego poprzedniego życia. Kusilo go, aby zadzwonić do Maitlandów, powiedzieć, że on z Sarą zmienili zdanie – że obecność Brody'ego jest dla Sary zbyt bolesna i on nie może narażać żony na tak wielkie cierpienie – ale nigdy nie sięgnął po słuchawkę.

Po pierwsze, nie chciał tchórzliwie wysługiwać się Sarą, która ani razu się nie poskarżyła. A po drugie, jest dorosły i musi stawić czoło swym głęboko skrywanym lękom. Owszem, ucieczka przed odpowiedzialnością i

problemami jest kusząca, lecz absolutnie nie wchodzi w grę, zwłaszcza jeśli chce zachować odrobinę szacunku dla samego siebie.

Czasem jednak dostrzegał w Brodym własne rysy, gesty. Ogarniało go wtedy wzruszenie. To wielki przywilej móc wychowywać syna. Jakże by mógł z tego zrezygnować? Uczucie miłości narastało w Cole'u, ilekroć Brody do niego przybiegał, siadał mu na kolanach albo brał go za rękę. Syn z miejsca go zaakceptował, ich relacje z każdą minutą stawały się silniejsze.

Niestety relacje Brody'ego z Sarą nie układały się tak dobrze. Chociaż Sara ciągle powtarzała, że nie bierze sobie do serca tego, że chłopiec utrzymuje wobec niej dystans, Cole podejrzewał, że zachowanie dziecka musi ją boleć. Zazwyczaj wszystkie dzieci do niej Ignęły, ale odkąd Eloise przedstawiła ją jako „mamę Sarę”, Brody patrzył na nią podejrzliwie i podchodził tylko wtedy, gdy nikogo innego nie było w pobliżu.

Cole starał się interweniować, być łącznikiem między żoną a synem, ale nie najlepiej mu to wychodziło. Próbował wytłumaczyć chłopcu, że Sara nie jest winna śmierci jego mamy, ale nie był pewien, czy Brody to rozumiał.

Miał też inny problem. Zbliżała się data trzeciej rocznicy ślubu, a on wciąż nie wiedział, w jaki sposób mogliby to uczcić. Kusiła go kolacja w najbardziej eleganckiej restauracji w mieście, ale co zrobić z Brodym?

Instynktownie czuł, że zabranie chłopca z sobą miałyby się z celem. Tego wieczoru całą uwagę powinien poświęcić Sarze. Pamiętał, jak jeden z kolegów lekarzy powiedział, że kiedy przyszło na świat ich pierwsze dziecko, zaczęli się z żoną umawiać na randki. Cole uznał, że on z Sarą też mogliby wprowadzić taki zwyczaj, poczynając od rocznicy ślubu. Niestety wynajęcie babysitterki nie wchodziło w grę. W życiu Brody'ego nastąpiło zbyt dużo zmian, kolejna obca osoba wprowadziłaby niepotrzebny chaos.

Oczywiście mogli przesunąć świętowanie rocznicy, dopóki Brody nie

poczucie się pewnie w nowym otoczeniu, ale kto wie, ile to potrwa? Sara zrozumiałaby, gdyby spędzili ten dzień spokojnie, bez fanfar, jednak bardzo tego nie chciał. Pragnął, aby żona miała świadomość, że jest najważniejszą osobą w jego życiu. Po prostu musi uruchomić wyobraźnię, wymyślić coś specjalnego. Na szczęście ma jeszcze dziesięć dni.

Siedział z gazetą, pogrążony w zadumie. Przerzucał ogłoszenia w sekcji gospodarczej, kiedy Brody ściskając w ręku samochodzik, wdrapał mu się na kolana.

– Tatuś, siusiu.

– To miło – odparł bez sensu, wciąż skupiony na wymyślaniu idealnego wieczoru z żoną.

Brody dalej szczebiotał. Cole odłożył gazetę i wtem poczuł na udach wilgoć.

– Synku, zmoczyłeś się?

– Siusiu – powtórzył chłopiec, entuzjastycznie kiwając główką.

W tym momencie Cole uświadomił sobie, że ani razu nie musiał się zajmować wysadzaniem dziecka czy wycieraniem mu pupy. Chociaż chętnie przy wszystkim pomagał, nigdy żadnemu dzieciakowi nie zmieniał pieluszki. Nie miał pojęcia, jak to się robi.

– Dobra, kolego. – Wstał i wziął syna za rękę. – Poprosimy Sarę o pomoc.

Udali się razem do kuchni. Sara wycierała naczynia.

– Jeśli przyszłście błagać o więcej ciasteczek, odpowiedź brzmi nie. Przed chwilą skończyliśmy lunch.

Cole błysnął zębami w uśmiechu.

– Owszem, ciasteczka kuszą, ale nie taki jest cel naszej wizyty. Brody'emu trzeba zmienić majtki i spodenki.

Sara napotkała wzrok męża.

– To zmień. Wiesz, gdzie są czyste pieluszki.

– Nigdy tego nie robiłem – zaprotestował Cole.

– Czas najwyższy się nauczyć – odparowała.

– Nigdy nawet nie widziałem, jak ktoś zmienia pieluchę. Mogłabyś mi zademonstrować?

Przez moment miała taką minę, jakby zamierzała odmówić, w końcu jednak rzuciła ściereczkę do naczyń na blat, po czym wskazała mężowi pokój dziecka.

Weszli. Odsunawszy się na bok, Sara czekała, by Cole zdjął chłopcu zabrudzone ubranie.

– Ostrożnie usuń mokrą – poinstruowała, kiedy odkleił rzepy przytrzymujące pieluszkę. – I załóż czystą.

Pod baczny okiem żony, uważnie słuchając jej poleceń, Cole wykonał zadanie. Czuł się tak jak wtedy, gdy pod okiem profesora pierwszy raz zszywał ranę.

– Czy on już nie powinien korzystać z nocnika?

– Eloise mówiła, że Ruth zaczęła go uczyć, ale daleko nie zaszła.

– Może my też powinniśmy?

– Jak chcesz, to spróbuj. Moim zdaniem lepiej poczekać, dopóki Brody nie przyzwyczai się do nowych warunków. – Sara uśmiechnęła się. – Czyli nastaw się na zmienianie pieluch. I ciesz się, że tym razem to było tylko siusiu. – No tak, z kupą byłoby znacznie gorzej, przyznał jej w duchu Cole. – Poradzicie sobie beze mnie? – spytała. – Mam dziś kilka spraw do załatwienia.

Dotąd jeszcze ani razu nie był z dzieckiem sam w domu. Zawsze mógł liczyć na pomoc żony. Wiedział, że ten dzień kiedyś nadejdzie, ale nie

spodziewał się, że tak szybko. To śmieszne, przemknęło mu przez myśl, żeby dorosły facet po studiach medycznych i męczącej rezydenturze bał się zostać sam z dwulatkiem.

– Może wybierzemy się z tobą?

– Jest za zimno, żeby ciągać dziecko po mieście.

– Przecież nie idziesz pieszo, tylko jedziesz samochodem. A samochód możemy wcześniej ogrzać. Będzie fajnie.

– Fajnie? – Popatrzyła na niego tak, jakby mu wyrósł drugi nos. – Chyba nigdy nie robiłeś zakupów w towarzystwie małego dziecka.

– To prawda. Ale co może być w tym trudnego?

Po godzinie wiedział co. Na szczęście nie usłyszał od Sary słów, jakie nieuchronnie padają w takiej sytuacji.

Z początku wszystko było dobrze, Brody siedział grzecznie w wózku, ale po paru minutach znudziła mu się taka forma spędzania czasu.

– Tak się zastanawiam – powiedział Cole, kiedy chłopiec zaczął się wiercić i próbować się uwolnić. – Może byłoby lepiej, gdybym trzymał go za rękę?

– Sądzisz, że dasz radę? Jeśli się wymknie...

– Nie puszczę go – rzekł, wyjmując chłopca z wózka.

Odzyskawszy wolność, Brody wędrował alejkami, trzymając ojca za rękę, dopóki nagle nie ujrzał działu z zabawkami. Uradowany zaczął podskakiwać.

– Zabawki! – zawołał i śmignął alejką.

Cole'a ogarnął strach. Ruszył za synem, myśląc o biednych rodzicach, którzy mimo najlepszych chęci nie zdołali upilnować swoich dzieci. Po chwili dogonił malca. Ten niczym sprawny kieszonkowiec chwycił z półki pluszowego lwa i teraz rozmawiał ze zwierzątkiem, jakby to był jego dawno

niewidziany przyjaciel.

– Co tam masz, syneczku?

– Grrr. Grrr – odparł chłopiec.

W Cole'a wstąpiła duma, że ma tak mądre dziecko.

– Słusznie. Lwy ryczą.

Chłopiec pokiwał głową. Cole spojrział na Sarę, która do nich dołączyła.

– Bystry dzieciak – oznajmił z zadowoleniem.

– Bardzo bystry – rzekła lekko zniecierpliwionym tonem. – Wiem, że miło by było posiedzieć wśród zabawek, ale wszystkie zakupy już zrobione.

– Brody – Cole zwrócił się do syna – odłóż lwa. Idziemy do kasy.

Chłopiec potrząsnął głową i jeszcze mocniej przycisnął zabawkę do piersi.

– Nie! – zaprotestował głośno, kiedy Cole usiłował mu ją zabrać. – Mój lew.

– Nie, kochanie, to nie jest twój lew.

– Mój. – Chłopiec zmarszczył czoło.

– Brody, odłóż lwa na półkę – poprosił Cole.

Dolna warga chłopcu zadrżała, łzy popłynęły po twarzy. Zabawkę wciąż tulił do siebie.

– Mój lew.

Teoretycznie Cole wiedział, że nie należy ulegać szantażowi emocjonalnemu, ale... Popatrzył niezdecydowany na Sarę, licząc, że żona pomoże mu wybrnąć z tej sytuacji.

Sara widziała wahanie w oczach męża. Chciał, by zainterweniowała. Miała ochotę obrócić się na pięcie, niech sam sobie radzi, w końcu to jego syn, to on uparł się, by być rodzicem, a ona walczyła z własnymi problemami. Ale nie odwróciła się i nie odeszła. Teraz Brody był również jej dzieckiem.

Zajęła miejsce Ruth; zgodziła się, acz niechętnie, sprawować nad chłopcem opiekę. Zatem ciążyła na niej odpowiedzialność za jego szczęście. Poza tym nie miała serca z kamienia; smutek chłopca aż nadto rzucał się w oczy. Zanim jednak cokolwiek powiedziała, Cole kucnął obok Brody'ego i wyciągnął rękę.

– Syneczku, oddaj mi lwa – poprosił łagodnie, a zarazem stanowczo.

– Mój. – Chłopiec rozplakał się. – Larry jest mój.

– Nie, kochanie, ten lew nie jest twój – tłumaczył mu z zadziwiającą cierpliwością Cole.

Nagle Sara doznała olśnienia. Położyła rękę na ramieniu męża.

– A może miał w domu pluszowego lwa? To by wszystko wyjaśniało.

– Z drugiej strony to może być zwykły napad złego humoru.

– Może, ale nazwał lwa imieniem Larry. Jakie dziecko po pięciu minutach nadaje zabawce imię?

Cole zamyślił się.

– Zresztą nawet gdyby to był napad złego humoru, to po tym wszystkim, co chłopiec przeżył, po zmianach, do jakich musiał się przystosować, koniecznie chcesz mu pokazać, kto jest szefem, i zmusić go, żeby odłożył zabawkę na półkę?

Na twarzy Cole'a odmalował się wyraz wdzięczności i ulgi. Wcale nie chciał być surowym ojcem, po prostu sądził, że takie zachowanie, jakie przed chwilą zademonstrował, jest słuszne. Podniósł się, jednym płynnym ruchem zgarniając w ramiona chłopca i jego lwa.

– Dobrze, synku. Zabierzmy Larry'ego do domu.

Chłopiec nie zaprotestował, kiedy ojciec posadził go ponownie w wózku. Mimo że oczy wciąż lśniły mu od łez, uśmiechnął się szeroko. Widać było, że jest szczęśliwy. Czyli Sara prawidłowo odczytała jego zachowanie.

Przez kilka godzin obserwowała, jak Brody przelewa uczucie na lwa; głaszcze go, tuli, rozmawia z nim. Pomyślała, że może jednak zdoła zastąpić Brody'emu matkę. Zgoda, nie zrobiła nic wielkiego, ale potrafiła odłożyć na bok swoje żale i skupić się na potrzebach dziecka.

Teraz musi się skupić na swoim małżeństwie; na tym, żeby być dobrą żoną. Nie było to łatwe, bo nadal czuła się skrzywdzona. Cały czas rozmowom jej i Cole'a, które zresztą obracały się niemal wyłącznie wokół Brody'ego, towarzyszyło napięcie. Pocieszała się, że za kilka tygodni wszystko wróci do normalnego stanu. Na razie mimo chłodnych relacji panujących w domu uważnie przyglądała się mężowi, który stał się jeszcze bardziej milczący niż zazwyczaj. Późnym popołudniem uznała, że dłużej nie wytrzyma.

– Dzwoniłem do Maitlandów – powiedział, zanim zdążyła otworzyć usta.

– Po co?

– Bo jestem dociekliwy. Okazuje się, że mały faktycznie miał pluszowego lwa, ale rzadko się nim bawił, więc Maitlandowie nie przywieźli go, tylko wsadzili do jednego z kartonów, które powinny nadejść lada dzień.

Sara uśmiechnęła się.

– Ciekawe, jak zareaguje, kiedy zobaczy, że ma dwóch Larrych.

– Jak się domyśliłaś, że ten lew tyle dla niego znaczy?

Sara wzruszyła ramionami.

– Nie wiem. Coś mnie tknęło.

– Dzięki Bogu. Bo ja... – Był wyraźnie przybity.

Mogła cieszyć się jego porażką, ale nie zamierzała.

Nie dlatego, że była taka wspaniałomyślna; po prostu Cole był jej mężem i nie czerpała przyjemności, widząc jego cierpienie.

– Na twoim miejscu większość rodziców zachowałaby się tak jak ty.

– Może. – Na moment zamilkł. – To ty wykazałaś się większą spostrzegawczością. Ja nie słyszałem, że nazywa lwa imieniem Larry, a ty tak.

– Bo byłam bezstronnym obserwatorem.

– A jeśli taka sytuacja się powtórzy? Jeśli będę wtedy sam? Właśnie tego się o... – urwał.

– Dokończ, Cole.

Zawahał się.

– Co chciałeś powiedzieć?

– Że tego się obawiałem – wyrzucił z siebie. – Własnej niemocy! Może nie nadaję się na ojca?

– Nie tylko ciebie dręczą niepewności – wyjaśniła spokojnie Sara. – Mój ojciec twierdzi, że człowiek, którego nie przeraża myśl o rodzicielstwie, to cynik i egoista. Pytanie brzmi: czy nadal chcesz być ojcem?

Cole skinął z powagą głową.

– W takim razie przestań się biczować. Po prostu śmiało podejmuj decyzje, kierując się rozumem i intuicją. Raz trafisz na właściwe rozwiązanie, innym razem nie. Bycie rodzicem to nie matematyka, nie ma jednoznacznych odpowiedzi.

Roześmiał się smutno.

– Innymi słowy, wolno się mylić?

– Z czasem tych błędów będzie coraz mniej. Kiedy się zna swoje dziecko, na ogół się wie, czy płacze, bo coś je boli, czy dlatego, że jest małym złoŹnikiem.

– Dziękuję, Saro.

Zważywszy, że ich relacje wciąż były napięte i że jeszcze nie zdołała

wybaczyć mu przygody z Ruth, jego wdzięczność wprawiła ją w zakłopotanie.

– Drobiazg.

– Również za to, że nie powiedziałaś: A nie mówiłam? Nie przypuszczałem, że zakupy z dzieckiem to wyższa szkoła jazdy.

– No, niestety. Przyznam jednak, że miałam te słowa na końcu języka, ale... – urwała. – Co by to dało?

– Satysfakcję.

– Może. Z drugiej strony co mi z satysfakcji? Miło mieć rację, ale wzajemne pretensje nie ułatwią nam życia. Czy nam się to podoba, czy nie, tkwimy w tym razem.

Zauważyła, że Cole przygląda się jej jakoś dziwnie.

– Powiedziałam coś nie tak? – spytała.

– Przeciwnie. Właśnie myślałem, jaki ze mnie szczęściarz, że mam tak fantastyczną żonę.

Czułość w jego głosie w połączeniu z huśtawką emocjonalną, która towarzyszyła jej od kilku dni, sprawiła, że łyzy podeszły jej do gardła. Przełknąwszy je, zmusiła wargi do uśmiechu.

– Pamiętaj o tym, kiedy znów będziesz zmieniał pieluszkę.

Dwa tygodnie zleciały jak z bicia strzeł. Coraz lepiej ze wszystkim sobie radzili, ale powoli urlop zbliżał się ku końcowi. W poniedziałek Sara zaczynała pracę o szóstej rano, Cole dopiero o ósmej, więc to on miał odprowadzić chłopca do przedszkola na terenie szpitala. Nie przeszkadzało mu to. Wiedząc, że Sara wciąż zмага się z tą dziwną sytuacją, sumiennie przykładał się do swoich obowiązków.

Sara postanowiła przejść na pół etatu. Czuł się winny, że poświęca karierę dla dobra dziecka, ale sama to zaproponowała. Nie każda kobieta

postąpiłaby równie szlachetnie. Lecz Cole nie oszukiwał się. Stapał po grząskim gruncie; wiedział, że musi zbudować wiele mostów o solidnej konstrukcji, żeby jego małżeństwo przetrwało.

Na szczęście rozstanie w przedszkolu nie przebiegło dramatycznie, uwagę Brody'ego pochłonał bowiem wóz strażacki. Cole miał nadzieję, że uda mu się kilka razy w ciągu dnia wpaść do syna. Widząc znajomą twarz, mały nie będzie czuł się porzucony.

Dziś wypadła trzecia rocznica ślubu jego i Sary.

Liczył, że kiedy Sara zobaczy, co zaplanował na wieczór, zrozumie, jak wiele dla niego znaczy.

Pierwszy dzień po urlopie był dość stresujący. Odkąd weszła do szpitala, na sekundę nie usiadła. Niemal wszystkie łóżka były zajęte. Czyżby w mieście szalała grypa? Cały personel dwoił się i troił, żeby zapewnić chorym jak najlepszą opiekę.

Podawszy pacjentce kroplówkę, Sara wracała do dyżurki, kiedy zawołała ją oddziałowa.

– Przesyłka dla ciebie. – Czterdziestoletnia czarnoskóra kobieta z uśmiechem, który nie schodził jej z ust, wręczyła Sarze duży kubek z logo znanej kawiarni. – Proszę.

Po lekko karmelowym zapachu Sara rozpoznała swoją ulubioną latte macchiato.

– Kto to przyniósł?

Georgia wzruszyła ramionami.

– Jakiś młodzieniec. Nie podał nazwiska, nie chciał napiwku. Spytałam, kto go przysłał. Odparł, że będziesz wiedziała.

Wiedziała. To była kawa z kawiarni naprzeciwko szpitala, w którym po raz pierwszy ujrzała Cole'a. Cole często przynosił jej stamtąd espresso lub

latte. Potem zmienili miejsce pracy.

Trzymając w ręce ciepły kubek, domyśliła się, o co chodzi. Mąż zabiega o jej względy.

– Och, ty szczęściaro! Skąd to masz? – usłyszała nad uchem głos swojej przyjaciółki Millie.

– Od tajemniczego wielbiciela – odparła Georgia.

– Od Cole’a – wyjaśniła Sara.

– To znaczy, że wyjazd się udał? – Millie uśmiechnęła się porozumiewawczo, po czym zwróciła się do Georgii: – Zrobimy sobie króciutką przerwę, bo jej kawa wystygnie.

Zanim Sara zdążyła zaprotestować, popchnęła ją w stronę pomieszczenia socjalnego.

– Kiedy wyście szaleli w Bisbee, ja opiekowałam się mężem i dziećmi chorymi na gripę żołądkową. – Pokręciła głową. – No, mów, jak było. Bo od dwóch tygodni umieram z ciekawości! Zwiedzaliście czy przez cały weekend Cole nie pozwolił ci opuścić łóżka?

– Nigdzie nie byliśmy.

– Co? Jak to?

– Kryzys rodzinny.

– Co się stało?

Sara wypła łyk, rozkoszując się znajomym smakiem.

– Zostaliśmy rodzicami.

Na twarzy Millie wykwitł uśmiech.

– Serio? O rany! Nie miałam pojęcia, że staracie się o adopcję.

Wiedziała, że od dłuższego czasu marzysz o zajściu w ciążę... – Nagle urwała i przyjrzała się uważnie przyjaciółce. – Nie sprawiasz wrażenia szczególnie uradowanej. Ale chyba się cieszysz?

– Cieszę.

– Powiedz, to chłopiec czy dziewczynka? W jakim jest wieku? Jak ma na imię? – Millie wyrzucała z siebie jedno pytanie za drugim. – Zadzwonili do was z ośrodka adopcyjnego? A może któregoś ranka otworzyłaś drzwi i znalazłaś dziecko w koszu? No? Opowiadaj!

Sara uśmiechnęła się.

– Chłopiec nazywa się Brody James. Dowiedziałam się o jego istnieniu w środę po przyjeździe ze szpitala, w przeddzień naszego wyjazdu. O wszystkim powiadomił nas prawnik reprezentujący matkę syna Cole'a.

Millie wytrzeszczyła oczy.

– Zaraz. Cole ma syna?

– Tak. Oboje byliśmy równie zaskoczeni.

– Och, Saro. Nic dziwnego, że jesteś taka blada. Chłopak musi być w wieku szkolnym, prawda? W końcu znasz Cole'a od wielu lat.

– Brody ma dwa i pół roku.

Millie odjęło mowę.

– Dwa i pół? Ale przecież ty i Cole jesteście razem...

– Sześć lat.

– Chcesz powiedzieć, że cię zdradził?

Sara zamknęła drzwi.

– Możesz mówić ciszej? Nie chcę, żeby cały szpital zaczął plotkować. – Oczywiście wiedziała, że plotki i tak się pojawiają, zwłaszcza gdy ludzie zobaczą ojca i syna razem.

– Saro, ludzie potrafią liczyć. Dwa plus dwa zawsze równa się cztery.

– Cole mnie nie zdradził. – Sara stanęła w obronie męża. – Technicznie to nie była zdrada...

– Technicznie nie zdrada? Wybacz, kochanie, jeśli twój mąż ma prawie

trzyletniego syna, a jesteście razem od sześciu lat...

– Pewnie nie pamiętasz – Sara przerwała przyjaciółce – ale tuż zanim Cole mi się oświadczył, pokłóciliśmy się i zerwaliśmy. W tym czasie Cole spotkał swoją koleżankę ze szkoły średniej. Skutkiem tego spotkania jest Brody.

Na twarzy Millie odmalował się wyraz z troskaniem. A może współczucia. Sara nie była pewna.

– Jedyne, co ludzie muszą wiedzieć, to że matka chłopca jest dawną znajomą Cole’a i w testamencie powierzyła nam opiekę nad synem.

– W testamencie? Ona nie żyje?

– Czytałaś o tym wypadku helikoptera ratowniczego? Jedną z pielęgniarek na pokładzie była matka Brody’ego.

– Boże, to straszne! – zawołała Millie.

– Byłabym wdzięczna, gdybyś ciekawskim podawała okrojona wersję. Millie skinęła głową.

– Jasne. Ale... Jak sobie radzisz? To cię musi wiele kosztować.

– Radzimy sobie – odparła wymijająco Sara. – Brody bez problemu zaakceptował Cole’a jako swojego ojca. Mnie też akceptuje, pod warunkiem, że nikt nie nazywa mnie „mama”.

– Masz wielkie serce, Saro. Nie wiem, czy na twoim miejscu potrafiłabym zdobyć się na taką szlachetność.

– Z tą moją szlachetnością różnie bywa – przyznała Sara. – Miewam lepsze i gorsze dni.

Podobieństwa między ojcem a synem wzruszały ją, a zarazem przypominały o zerwaniu z Cole’em, o sekretach, jakich małżonkom nie wolno przed sobą mieć, o nieudanych próbach zajścia w ciążę. Bywały dni, kiedy miała ochotę krzyknąć i rzucać czym popadnie, tak jak to czasem robił

Brody. Powstrzymywała się. Utrata samokontroli groziłaby tym, że Cole zaproponowałby jej wizytę w poradni małżeńskiej lub środki antydepresyjne. Nie potrzebowała ani jednego, ani drugiego.

Chociaż wciąż marzyła o własnym dziecku, wiedziała, że w tym momencie nie jest to dobry pomysł. Najpierw ona z Cole'em muszą dojść do porozumienia, nabrać ponownie zaufania do siebie, dopiero wtedy mogą zacząć myśleć o powiększeniu rodziny.

– Dlaczego jesteś w pracy? – zapytała Millie. – Powinnaś być na macierzyńskim.

– Wzięłam dwa tygodnie urlopu, a teraz pracuję na pół etatu. Zobaczymy, jak to się sprawdzi.

Sara cieszyła się z możliwości wyjścia do szpitala trzy razy w tygodniu; dawało jej to poczucie, że coś w życiu zależy od niej.

Rozmowę przerwało głośnie pukanie do drzwi.

– Wiozą nową pacjentkę, Saro.

– Dzięki, Georgio. – Sara wypijała pośpiesznie ostatni łyk kawy. – Na razie, Mil.

Wszyscy byli przyzwyczajeni do tego, że w szpitalu nie ma czasu na pogawędki. Nikt się nie obrażał, kiedy druga osoba odchodziła w połowie zdania. Sara dotarła do dyżurki w chwili, gdy sanitariusz wwiózł na wózku sześćdziesięciokilkuletnią Dorothy VanMeter.

– Panią też dopadła grypa? – spytała współczująco Sara, wskazując wolny pokój.

W odpowiedzi Dorothy zaniósł się ostrym kaszlem. Sara podała pacjentce paczkę chusteczek, obok postawiła kosz na śmieci. Kiedy kaszel minął, twarz chorej miała odcień fioleto, a ona sama trzymała się za obolałe zębra.

– Jeśli to grypa, to nigdy takiej nie przechodziłam. Nie mam siły nabrać powietrza.

– Zrobimy wszystko, żeby poczuła się pani lepiej – obiecała Sara.

Wysłuchiwała informacji o stanie chorej, którą tymczasem przeniesiono na łóżko i przykryto dwoma ciepłymi kocami. Następnie, podłączony kroplówkę, Sara spytała pacjentkę o jej rodzinę.

– Mam troje dzieci – wycharczała Dorothy. – Dwóch pasierbów i pasierbicę. Ale nie jesteśmy w kontakcie.

Sara wielokrotnie słyszała podobne historie; bliscy ludzie często nie utrzymywali z sobą żadnych stosunków.

– Czasem ludzie zmieniają się, kiedy ktoś z rodziny trafia do szpitala. Zadzwoń do pani dzieci, zawiadomię ich...

– Nie warto – rzekła znużonym tonem pacjentka. – Mają własne życie. Zamknęła oczy. Sara potraktowała to jako znak, że Dorothy nie chce kontynuować tematu.

Wkrótce pojawił się Cole. Jak zawsze, kiedy widziała go w białym fartuchu, przystojnego, emanującego siłą i pewnością siebie, serce zabiło jej szybciej. Dziwne, pomyślała, zważywszy na ich napięte relacje. Wydarzenia ostatnich dwóch tygodni powinny ostudzić żar.

Odsunąwszy się od łóżka, słuchała, co Cole mówi. Najpierw przedstawił się pacjentce, następnie wyjaśnił jej plan leczenia. Kiedy skończył, Sara wyszła za nim na korytarz.

– Naprawdę podejrzewasz krztusiec?

– W ciągu ostatniego weekendu lekarze z ostrego dyżuru mieli dwa potwierdzone przypadki. Objawy naszej pacjentki się zgadzają.

– Ale to choroba wieku dziecięcego. A szczepienia są obowiązkowe.

– Nie wszyscy tego przestrzegają. Coraz więcej małych dzieci choruje,

także nastolatków i dorosłych,

U których zanikła odporność poszczepienna. Co dziesięć lat zalecamy szczepienie przypominające, ale wiesz, jak z tym bywa.

– Oj, wiem. Sama nawet nie pamiętam, kiedy się ostatnio szczepiłam – przyznała Sara.

– Warto sprawdzić. Szczególnie teraz, kiedy mamy w domu małe dziecko.

– Słusznie.

– Jeśli chodzi o panią VanMeter, podamy antybiotyk w kroplówce. Przed wejściem do jej pokoju wszyscy mają wkładać stroje ochronne, łącznie z maseczką.

O myciu rąk chyba nie muszę przypominać.

– Zajmę się tym – powiedziała Sara. Zamierzała powiesić na drzwiach stosowne zawiadomienie, a obok postawić wózek z odzieżą ochronną.

– Zadzwoń do laboratorium... – Cole wydał kilka kolejnych poleceń.

– W porządku. Coś jeszcze?

– Tak. – Napotkał wzrok żony. – Poczyliłem plany na wieczór, więc nie szykuj kolacji.

– Plany?

Oczy mu załśniły.

– Zapomniałaś, jaki dziś dzień?

– Poniedziałek.

– Owszem, poniedziałek. A także nasza rocznica.

– Wyleciało mi z głowy!

– Mnie nie i dlatego zaplanowałem nam wieczór.

– A co z Brodym? Po całym dniu w przedszkolu miałby zostać w domu z babysitterką?

– Z nikim go nie zostawimy.

– Więc...?

– Wszystko jest pod kontrolą. Chciałem sprawić ci niespodziankę, ale bałem się, że zanim wrócę ze szpitala, wstawisz do piekarnika danie z tuńczykiem.

Znał ją nie od dziś. Kiedy była na niego zła, zawsze podawała ryż z tuńczykiem, jego najmniej ulubioną potrawę.

– Masz szczęście – oznajmiła lekkim tonem. – Skończyły się puszki z tuńczykiem. Zamierzałam usmażyć hamburgery.

– Dziś należy nam się coś ekstra, nie sądzisz?

Nie była w nastroju do świętowania. Zmęczenie fizyczne i ciągła walka, aby trzymać emocje w ryzach, jakoś temu nie sprzyjały. Jakie to smutne, pomyślała, że jeszcze niedawno bała się, że Cole nie będzie pamiętał o ich rocznicy ślubu, a okazało się, że to ona zapomniała.

– Nie musisz sobie zadawać tyle trudu – mruknęła. – Przecież nie odeślę Brody’ego Maitlandom.

– Chodzi o nas, nie o Brody’ego – rzekł Cole. – Sama powiedziałaś, że mam okres próbny. Zaplanowałem nam wieczór, bo wiem, ile dla ciebie znaczyły nasze rocznicowe wyjazdy.

– Aha. – Od paru tygodni ich życie obracało się wokół małego chłopca, ale wyraźnie Cole znalazł czas, by zerknąć do kalendarza. – Nie wiem, co powiedzieć.

– Jesteśmy umówieni?

Czemu nie? – pomyślała. Spokojny wieczór w domu... Może przynajmniej dowie się, dlaczego Cole nie potrafił dzielić się – z nią swoimi tajemnicami. Wprawdzie rocznica ślubu to niekoniecznie najlepsza okazja do wiercenia mężowi dziury w brzuchu, ale skoro wcześniej nie umiała zdobyć

się na szczerą rozmowę... Teraz szok już minął, oboje starali się wrócić do normalnego życia. Tak, wieczorem poruszy trudne kwestie.

- Dobrze. Chociaż nie wiem, jakim sposobem...
- Po prostu nakarm jak zwykle Brody'ego – poprosił z uśmiechem.
- W porządku. Aha, i dziękuję za kawę. Była doskonała.
- Cieszę się.
- Posłaniec pewnie nie mało kosztował.
- To były dobrze wydane pieniądze.

Zanim się zorientowała, Cole pocałował ją w usta, po czym skierował się do drzwi. Przez chwilę patrzyła na jego oddalającą się sylwetkę, czując lekkie pieczenie na wardze. Po raz pierwszy od wielu tygodni z dreszczykiem podniecenia czekała na wieczór z mężem.

Brody nie mógł się doczekać, kiedy ktoś go zabierze z przedszkola, i na widok Sary twarz mu się rozpromieniła. W Sarę wstąpiła nadzieja, że może wreszcie nastąpi zmiana, której tak bardzo pragnęła, ale gdy tylko dotarli do domu, wszystko znów wróciło do poprzedniego stanu: chłopiec na zmianę rozrzucał zabawki i głośno się sprzeciwiał, ilekroć coś mu proponowała.

Uczucie frustracji ustąpiło miejsca wzruszeniu, kiedy zobaczyła, jak Brody przysiada na kanapie i ściskając w rączce firankę, wygląda tęsknie przez okno. Od czasu do czasu mówił coś niewyraźnie, ale jedno słowo rozpoznawała: mama.

Czekał na kogoś, kto nigdy nie wróci.

Sara wiele czytała na temat żałoby i sposobów radzenia sobie ze smutkiem. Wiedziała, że chłopiec znajduje się pomiędzy fazą zaprzeczenia a fazą złości. Ponieważ nieobcy był jej ten stan, mogła się z Brodym identyfikować.

Wydawało jej się, że pogodziła się z utratą dziecka, z poronieniem, ale

chyba się myliła. Obserwując zachowanie Brody'ego, czuła, jak ją również ściska ból. Chłopiec codziennie wypatrywał nadejścia matki, a ona, Sara, codziennie analizowała każdy skurcz w swoim brzuchu, marząc o tym, aby znów zajść w ciążę.

Można powiedzieć, że oboje czekali na cud. Ona była w lepszej sytuacji, bo o ile marzenie chłopca nie miało szansy się spełnić, u niej wszystko zależało od tego, czy pogodzi się z Cole'em.

ROZDZIAŁ PIĄTY

Zajęcia w szpitalu trochę się przeciągnęły, więc Cole wracał do domu w pośpiechu. Przestał się denerwować, kiedy wszedł do kuchni i zobaczył syna z makaronem we włosach oraz na ubraniu.

– Szkrabie jeden! – zawołał ze śmiechem. – Ty jesz kolację czy przywdziałeś ją na siebie?

– Przywdział. Na siebie i na mnie – mruknęła Sara.

– Tatuś! – ucieszył się chłopiec, machając rączkami.

Cole połaskotał syna pod brodą, po czym schylił się i pocałował żonę w policzek. Widział, że jest spięta i zła. Miał nadzieję, że humor się jej poprawi.

– Cóż my tu mamy? – spytał. – Ser?

– Między innymi.

Wyciągnął Sarze z włosów nitkę makaronu.

– Ciekawe, czy Brody'emu smakuje kolacja, czy wprost przeciwnie?

– Diabli wiedzą. – Sięgnąwszy po mokrą ściereczkę, Sara zaczęła wycierać twarz i ręce chłopca. – Dobra. Koniec jedzenia.

Brody pognął do salonu. Po paru minutach rozległ się odgłos zabawek rzucanych o ścianę. Wstawszy od stołu, Cole poszedł sprawdzić, co się dzieje. Sara podreptała za nim. Na szczęście krew się nie połała.

– Nie wiem, co jest gorsze. – Sara westchnęła. – Kiedy z wściekłości rzuca zabawkami czy kiedy staje na kanapie i ze wzrokiem wbitym w okno czeka na powrót Ruth.

Cole z ciężkim sercem patrzył, jak Brody chwytą plastikowy samochód i kręci nim w koło. Świetnie rozumiał chłopca, którego życie z dnia na dzień uległo tak drastycznej zmianie, ponieważ przed laty to samo spotkało jego.

Był wtedy starszy od Brody'ego, miał osiem lat, nie dwa i pół, ale wiek nie stanowi bariery ochronnej przed bólem.

– Robiłem to samo – szepnął.

– Rzucałeś zabawkami w ścianę czy siedziałeś z nosem przyklepionym do szyby?

– I to, i to. Jak zniósł pobyt w przedszkolu?

– Podobno nie chciał dzielić się zabawkami i kilka razy usiłował coś innym wyszarpnąć. Eloise mówiła, że Brody to pogodne dziecko, więc mam nadzieję, że te jego napady złości wkrótce miną.

– Czuje się zagubiony. Niedługo się przystosuje. Musimy być cierpliwi.

– Jak myślisz, ile to potrwa?

– Nie wiem. Moja sytuacja była zupełnie inna.

– To znaczy?

Nie chciał o tym mówić.

– To zbyt skomplikowane, żeby teraz wdawać się w szczegóły. Dziś świętujemy trzecią rocznicę ślubu.

Sara wskazała głową na jego puste ręce.

– Świętujemy? Ja nic nie ugotowałam, ty nic nie przyniosłeś.

– To prawda – przyznał pogodnym tonem.

– Rozumiem. Zamówiłeś coś przez telefon? Pizzę?

– Coś znacznie lepszego.

Słyszając łoskot w salonie, Sara zacisnęła zęby.

– Wiesz co, powinniśmy przenieść świętowanie na kiedy indziej. W kuchni panuje koszmarny bałagan. Brody'ego trzeba wykapać. Ja padam na nos...

– A ja wszystko już przygotowałem – oznajmił Cole. – Posłuchaj,

zajmę się Brodym, wykąpię go, położę spać. A ty trochę posprzątaj, a potem weź relaksującą kąpiel.

– W wannie? – Sara rozmarzyła się.

– Gdzież by indziej?

– Nie powinnam. Małemu trzeba poczytać na dobranoc, a potem...

– Jutro poczytasz. Dziś się niczym nie przejmuj. Aha, mam dwie prośby.

– Tylko dwie?

– Włóż małą czarną i nie wychodź z sypialni, dopóki cię nie zawołam.

Nie reaguj na żadne hałasy, jakie usłyszysz.

Uśmiechnęła się.

– Brzmi to intrygująco. W porządku, nie wyjdę. Ale nie zdziw się, jeśli zastaniesz mnie śpiącą w wannie.

– Wtedy cię obudzę.

Kąpiel Brody'ego zawsze była sporym wyzwaniem, ale Cole już się parokrotnie przekonał, że syn dobrze reaguje na stanowczy ton. Wkrótce chłopiec umyty i ubrany w piżamę leżał w łóżku, czekając na bajkę. Cole wyciągnął się obok. Zanim doszedł do końca książki, Brody prawie spał. Najwyraźniej przeżył kolejny stresujący dzień.

Chociaż Cole spieszył się do żony, został z synem kilka minut dłużej, tuląc go do piersi. Jego serce przepelniały uczucia, jakich nigdy dotąd nie doświadczał.

Na myśl, że mógłby stracić to dziecko, poczuł tak ostre klucie, że aż się skrzywił z bólu. Zrozumiał, co czuła biedna Sara, kiedy poroniła. Wtedy, gdy to się stało, on, Cole, był innym człowiekiem. Dorastał bez rodziców, bez braci i sióstr, bez kuzynów i kuzynek. Potraktował poronienie jak przykry incydent, nad którym nie warto rozpaczać. Za rok znów zaczną starania o

dziecko.

Teraz, tuląc Brody'ego, uświadomił sobie rozmiar tragedii. To była ich wspólna strata, nie tylko Sary.

Teoretycznie wiedział, że Brody może przypominać Sarze o dziecku, które utraciła, ale nie do końca zdawał sobie sprawę z jej poświęcenia. Miał nadzieję, że z czasem obecność Brody'ego złagodzi jej ból.

Przykrył syna kocem, po czym opuścił pokój. Po całym domu rozchodziły się aromatyczne zapachy. Najwyraźniej pracownicy firmy cateringowej weszli przez drzwi garażowe, które zostawił otwarte, i przystąpili do pracy. Właścicielka firmy szykowała jedzenie, a jej asystentka stwarzała romantyczny nastrój. Otrzymawszy od kobiet instrukcje, Cole udał się do sypialni.

– Wskoczę pod prysznic – rzekł do Sary, która malowała rzęsy. – Pamiętaj: nie wolno wychylać nosa za drzwi.

– O Boże! – jęknęła. – Umieram z ciekawości!

Jej głos zabrzmiał jak dawniej. Przez moment Cole miał wrażenie, jakby cofnął się w czasie.

– Musisz jeszcze chwilę pocierpieć.

Umył się, ogolił, włożył smoking, który długo wisiał nieużywany. Skinąwszy z zadowoleniem głową, podszedł do Sary, która wyglądała przepięknie w obcisłej czarnej sukni.

– Wyglądasz fantastycznie. – Chętnie pochwaliby się żoną w eleganckiej restauracji, choć kolacja w domu miała swoje plusy.

– Dziękuję. Ty też. Nie spodziewałam się smokingu.

– To wyjątkowy wieczór. Mm, skropiłaś się moimi ulubionymi perfumami.

– Pasują do sukienki.

Nie bardzo rozumiał, co ma jedno do drugiego, ale pomyślał, że może wyborem perfum Sara też chce podkreślić wyjątkowość wieczoru. To był dobry znak.

– Pani pozwoli? – Podał jej ramię.

Kiedy znaleźli się w holu, Sara wciągnęła w nozdrza powietrze.

– Pachnie bosko. Co zrobiłeś, Cole?

– Zamówiłem kolację – rzekł, prowadząc ją do jadalni, gdzie stał okrągły stół przykryty białym obrusem.

Przyćmione światło, biała świeca z migoczącym płomykiem, wazonik z czerwoną różą. Obok srebrny pojemnik na lód, a w nim butelka wina. Cole włączył muzykę.

– Zapraszam – rzekł, wysuwając krzesło. – Wybrałem na dziś specjalne menu. Mam nadzieję, że ci się spodoba.

– Na pewno.

Zerknął do kartki leżącej obok na szafce.

– Proszę. – Podał zieloną sałatę z włoskim sosem.

– Jestem pod wrażeniem – przyznała Sara, kładąc na kolanach płócienną serwetkę. – Zaskoczyłeś mnie.

– Cieszę się. Aha, zanim zaczniemy...

– Tak?

– Ten wieczór należy wyłącznie do nas.

– A jeśli Brody...

– Jeśli się obudzi, zajmiemy się nim. Ale miejmy nadzieję, że będzie grzecznie spał, a my spędzimy wieczór we dwoje, jakbyśmy byli w Arizonie.

– Dobrze – szepnęła zdziwiona.

Z pojemnika z lodem Cole wyjął butelkę.

– Napijesz się?

– Chętnie.

Nalał wina do dwóch kieliszków.

– Za nas – powiedział. – Za wiele kolejnych rocznic.

Zawahała się, co natychmiast wzbudziło jego niepokój, ale po chwili uśmiechnęła się i również uniosła kieliszek.

– Za nas – powtórzyła.

Odetchnąwszy z ulgą, Cole przystąpił do jedzenia. Sara również.

– Jak ci minął dzień?

– W szpitalu, jak zwykle, urwanie głowy – odparła. – Słyszałam, że na pediatrię przyjęto dwoje dzieciaków z podejrzeniem krztuśca.

– Tak. Sześciomiesięczne i półtoraroczne.

– Z jednej rodziny?

– Z jednego żłobka.

– Czyli choroba się rozprzestrzenia.

– Niestety. Może uda się opanować sytuację, zanim wybuchnie epidemia. Byli u was ludzie z kontroli zakażeń?

– Przyszli tuż przed moim wyjściem. Oczywiście niczego nowego nie powiedzieli, ale dobrze czasem przypomnieć sobie zasady profilaktyki. Aha, dostałam nowy harmonogram. Do czwartku mam wolne.

– A co z weekendem? – zapytał Cole.

– Nie pracuję. Bo co?

– Twoi rodzice przyjeżdżają w niedzielę.

– W tę niedzielę? – zdumiała się Sara. – Mówiłeś im o Brodym?

– Tak.

Westchnęła ciężko.

– Nie możemy trzymać tego w tajemnicy – zauważył rozsądnie Cole. – Ktoś musiał im powiedzieć, że mają wnuka. Przecież raz na jakiś czas nas

odwiedzają.

– Wiem, ale... Jak zareagowali?

– Najpierw był szok i niedowierzanie, potem twoja mama zaczęła pisać z radości. Myślałem, że ogłuchnę.

– A tata?

– Rzucił parę dosadnych słów, których ci nie powtórzę, a potem też sprawiał wrażenie przejętego.

– Pytali, dlaczego wcześniej nie wspomnieliśmy im o Brodym?

– Tak. Wyjaśniłem, że nie chcieliśmy nic mówić, dopóki nie załatwimy wszystkich formalności.

Prawdę rzekłszy, zdziwił się, że Sara już parę tygodni temu nie przekazała rodzicom wiadomości, ale zapewne sama potrzebowała czasu, aby przywyknąć do sytuacji. Lubił teściów, lecz w sumie cieszył się, że mieli tych kilka tygodni dla siebie, bez ingerencji osób trzecich, nawet najbardziej życzliwych.

– Chcieli od razu do ciebie zadzwonić. Poprosiłem, żeby się wstrzymali do jutra. Bądź więc przygotowana.

– Będę. A skoro przyjeżdżają na niedzielę, muszę zaplanować obiad. Mówili, o której się zjawią?

– Byli tak podnieceni, że pewnie z samego rana i zostaną do wieczora. Ponieważ w niedzielę będziemy zajęci, myślę, że po choinkę powinniśmy się wybrać w sobotę.

– Nie musimy kupować żywego drzewka. Sztuczne jest bardziej praktyczne.

– Zawsze mieliśmy żywe. Nie chcesz pielęgnować naszej tradycji?

– Chcę, ale... – Zamyśliła się. – Wiesz, uświadomiłam sobie, że podczas świąt hołdujemy tradycjom, które ja wyniosłam z domu. Jak było w

twojej rodzinie? Jaką mieliście choinkę?

– Nie pamiętam – odparł odruchowo.

Sara pogładziła palcem kieliszek.

– Nie wierzę. Miałeś osiem lat, kiedy zginęli twoi rodzice. W tym wieku pamięta się święta. No, chyba że mi nie ufasz i nie chcesz podzielić się ze mną swoimi wspomnieniami.

Przez moment sądził, że się przesłyszał.

– Uważasz, że ci nie ufam? – spytał z niedowierzaniem.

– A ufasz?

– To chyba oczywiste!

Uniosła pytająco brwi.

– Gdybyś ufał, to do mnie byś przyszedł porozmawiać o swoich lękach i wahaniach, nie leciałbyś do Ruth.

Cole zacisnął zęby, zirytowany, że wszystko obraca się wokół tamtego weekendu sprzed trzech lat.

– Nie poleciałem do Ruth. Tak się złożyło, że oboje byliśmy w tym samym miejscu. Na szkolnym zjeździe. A wszelkich wahań pozbyłem się na długo, zanim zostaliśmy małżeństwem.

– Wiem – rzekła cicho Sara. – Użyłam Ruth jako przykładu. Po prostu ilekroć pytałam cię o twoje dzieciństwo, zbywałeś mnie. Gdyby Brody nie pojawił się w naszym życiu, nie wiedziałabym, z kim się w szkole przyjaźniłeś.

– Chcesz poznać moich szkolnych przyjaciół? – Nie krył zdziwienia. – W porządku. Przejrzę album i sporządzę listę.

Potrząsnęła głową.

– Nie rozumiesz, Cole. Twoje lata szkolne... Nie wiem, jaki wtedy byłeś. Twoi dawni koledzy wiedzą, a ja nie.

– Jeżeli podejrzewasz mnie o kolejne tajemnice...

– Nie – przerwała mu. – Chciałabym jedynie wiedzieć, co lubisz, co cię ukształtowało.

– Jesteśmy razem od sześciu lat, a ty wciąż nie wiesz? – spytał ironicznie.

– Nigdy nie opowiadałeś mi o swojej przeszłości. Znam podstawowe fakty, ale to za mało.

Wiedział, co by chciała: by otworzył się przed nią, obnażył swoje najgłębiej skrywane uczucia, ale nie mógł. Nie potrafił. Starał się wyrzucić z głowy lata dzieciństwa i wczesnej młodości, bo z tym okresem wiązały się złe wspomnienia. Na przekór losowi wyrósł na porządnego człowieka. Wszystko zawdzięczał sobie, swojemu uporowi i ciężkiej pracy. A Sara chciała, by wrócił pamięcią do czasów, o których wolał zapomnieć.

Cholera, wiedział, że wybranie się na zjazd szkolny było niedobrym pomysłem. Powinien był zostać w domu i pić margarity w zaciszu swojego pokoju. Za dwa lata, kiedy nadejdzie zaproszenie na dwudziestolecie matury, ciśnie je do śmieci; nawet nie otworzy koperty. Zaoszczędzi sobie mnóstwa kłopotów.

– Powiedziałeś, że to jest nasz wieczór – przypomniała mu Sara – coś w rodzaju randki. Podczas randki ludzie chcą się lepiej poznać, odkryć o sobie nowe rzeczy. Ja też chciałabym dowiedzieć się o moim mężu czegoś, o czym jeszcze nie wiem.

Nie tak to miało wyglądać, pomyślał Cole.

– Sądzę, że za twoim milczeniem kryje się jakaś ważna przyczyna – ciągnęła łagodnie Sara.

– Co chcesz osiągnąć? – spytał znużony.

– Brody znajduje się w podobnej sytuacji, w jakiej ty się znajdowałeś.

Korzystając z twoich doświadczeń, możemy mu zaoszczędzić cierpień.

Może ona ma rację? Może nie tłumiąc wszystkiego, zdołałby pomóc synowi w przystosowaniu się do nowego życia? Nie chciałby, by dzieciak cierpiał tak jak on.

– Brody nie będzie cierpiał – oznajmił.

– Oby. Ale wiedząc, jakie błędy popełniała twoja ciotka, mogę uniknąć podobnych.

Wiedział, że Sara nigdy nie zachowałaby się jak jego ciotka; nawet kiedy była zła, nie próbowała się na nim mścić. Ale widocznie miała własne lęki i żadne jego zapewnienia nie pomagały.

– Cokolwiek mi powiesz, nie będę cię kochać mniej – oświadczyła.

Nikt nie znał go lepiej niż Sara. No, może Ruth, z którą często wymieniali się doświadczeniami. Po maturze rozpoczął nowe życie. Swoją przeszłość starannie ocenzurował; nie chciał, aby ktokolwiek mu współczuł lub nim pogardzał. A już najbardziej nie chciał, żeby litowała się nad nim żona.

Wyciągnęła rękę i zacisnęła ją na jego dłoni.

– Zaczniemy od świąt. Jak wyglądały?

Zrezygnowany wziął głęboki oddech.

– Tradycyjnie w domu Whittmanów stało żywe drzewko, ale po pożarze ciotka z wujem zdecydowali, że odtąd będziemy mieć sztuczną choinkę.

– Spaliła się choinka?

– Tak. To były moje drugie święta w ich domu. Nikt nie napełnił wiadra wodą i drzewo wyschło. Ciotka poprosiła mnie, żebym zapalił świecę zapachową w salonie. Mój starszy kuzyn, który uwielbiał mi dokuczać, zaczął bawić się zapalniczką. Zanim się obejrzałem, choinka płonęła. – Choć od

tamtej pory minęło ćwierć wieku, wciąż pamiętał ogień i własny strach.

– Pewnie rodzice byli na niego wściekli?

– Zwalił winę na mnie. Protestowałem, ale oczywiście uwierzyli jemu. Szef straży pożarnej zrobił nam obu wykład na temat obchodzenia się z ogniem. On chyba widział, że ja mówię prawdę. W każdym razie w kolejnych latach ciotka z wujem zawsze ustawiali sztuczną choinkę. – I nie pozwolili mu zapomnieć, że przez niego o mało nie spłonął ich dom.

– A twoi rodzice? Co robiliście, kiedy żyli?

Cole długo wpatrywał się w kieliszek wina, jakby tych kilka dobrych wspomnień chciał zachować wyłącznie dla siebie. Dopiero od niedawna czuł się na tyle silny, by wracać do nich myślami. Ale skoro Sara mogła stawić czoło swoim demonom, on nie mógł być gorszy.

– Jeździliśmy do szkółki leśnej, gdzie sami wycinaliśmy drzewko. Chodziliśmy między rzędami sosen, szukając tej idealnej. Potem piliśmy gorący cydr, jedliśmy ciasteczka, które mama piekła, i słuchaliśmy kolęd. Tylko w okresie świąt mama dekorowała ciasteczka czerwoną i zieloną posypką. – Ten szczegół przypomniał sobie dopiero teraz; wcześniej go nie pamiętał.

– Musiało być miło.

– Było bardzo miło. Boże Narodzenie zawsze mi się kojarzyło z najlepszym dniem mojego życia.

– A w domu ciotki i wuja obowiązywały jakieś świąteczne zwyczaje?

Gdyby dwa lata temu nie odstawił alkoholu – dziś wypił symboliczną kropelkę – pewnie nalałby sobie pełny kieliszek i opróżnił go jednym haustem.

– Nie wiem. Zwykle nie było mnie, kiedy ubierali choinkę.

– A gdzie byłeś?

– U kolegi. Albo w kinie. Lub w bibliotece. Kiedy chodziłem do szkoły średniej, ciotka z wujem wieszali ozdoby w sobotę, kiedy wyjeżdżałem z miasta na zawody pływackie.

Na twarzy Sary odmalował się wyraz zdumienia.

– Dlaczego robili to za twoimi plecami?

Zaczął obracać kieliszkiem; po chwili odrobina wina na dnie przypominała wzburzone morze.

– Ciotka chciała spędzać święta ze swoją rodziną – oznajmił nonszalanckim tonem, jaki przez lata – doprowadził do perfekcji. – Do której ja nie należałem.

– Koszmar. – Sara pokręciła ze smutkiem głową. – Chodzili na twoje imprezy szkolne, na mecze, zawody?

– Tylko jeśli w nich uczestniczyli moi kuzyni, co nie zdarzało się zbyt często.

– Cole, to straszne!

Wzruszył ramionami.

– Przywykłem.

Ponownie zacisnęła rękę na jego dłoni.

– Przepraszam...

– Za co? Ty nic złego nie zrobiłaś.

– Twoja opowieść wiele wyjaśnia. Dziękuję, że podzieliłeś się ze mną tym wspomnieniem.

Nie wiedział, jak się zachować, więc jedynie skinął głową. Potem wskazał na pusty talerz.

– Gotowa na główne danie? Będzie pierś kurczaka nadziewana pesto z suszonych pomidorów. I koniecznie zostaw miejsce na deser. Semik z sosem malinowym.

To zamówili tego wieczoru, kiedy Cole się jej oświadczył. Zależało mu, aby dzisiejsza kolacja była powtórką tamtej.

– Pamiętałeś... – szepnęła Sara.

– To był najważniejszy wieczór w moim życiu. Jakżebym mógł zapomnieć?

Oczy się jej zaszklily. Oczywiście Cole zdawał sobie sprawę, że jedną kolacją nie odkupi swojej winy, ale to był dobry początek.

– Nie ruszaj się. Zaraz wracam.

Wrócił po kilku minutach, niosąc dwa talerze, znad których unosił się aromatyczny zapach, oraz koszyk z czosnkowo – parmezanowym pieczywem.

– Nie przypuszczałam... – Sara nie była w stanie się wysłowić. – Co za cudowna niespodzianka!

– Podoba ci się?

– Sam to wszystko zorganizowałeś? – zapytała, nabierając na widelec pierwszy kęs.

– Nawet sam wykręciłem numer firmy cateringowej.

– Jestem pod wrażeniem. – Wybuchnęła śmiechem.

– Słusznie. A teraz jedz, bo wystygnie.

W trakcie posiłku zauważył, że nieufność Sary powoli topnieje. Miał nadzieję, że to, co przygotował na później, sprawi, że wszystko wróci do poprzedniego stanu.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

Sara odłożyła widelczyk na talerz deserowy i westchnęła cicho. Po dwóch kieliszkach wina oraz wyśmienitym posiłku czuła się przyjemnie rozleniwiona.

– Kolacja była doskonała.

– Cieszę się.

– Wino też. – Kiedy sięgnął po butelkę, zasłoniła kieliszek ręką. – Starczy, bo zasnę przy stole. – Nagle spostrzegła, że kieliszek Cole’a stoi nietknięty. – A ty swojego nie dokończysz?

– Mogą dzwonić ze szpitala.

– Masz dyżur pod telefonem?

– Nie, ale dziś przyjęto kilka ciężkich przypadków. Wolę nie ryzykować.

Raptem coś ją tknęło.

– Przestałeś pić, prawda?

– Tak jakby...

– Po tamtym weekendzie – odgadła. – Czyli naprawdę miałeś wyrzuty sumienia.

– Mówiłem ci, że tak.

Zrobiło jej się ciepło na sercu.

– Co innego, kiedy się coś mówi, a co innego, kiedy w następstwie czynu zmienia się swoje zachowanie. –

– Więc teraz wierzysz, że żałuję?

– Chyba od początku wierzyłam – przyznała. – To był naprawdę wspaniały wieczór, Cole. Dziękuję. Pomogę ci pozmywać...

Cole wstał i wyciągnął do niej rękę.

– Wieczór jeszcze się nie skończył.

Nastawił wolną muzykę, po czym zgarnął Sarę w ramiona. Nie zaprotestowała.

– Co robimy? – spytała, kołysząc się w rytm melodii.

– Tańczymy – odparł, oddechem muskając jej skroń.

– Tak, ale...

– Cii, bo zepsujesz nastrój – zażartował.

Wtem poczuła, że tu jest jej miejsce: w objęciach męża.

– To byłoby straszne – szepnęła, wzdychając, kiedy przytulił ją mocniej. Przez kilka minut nie odzywała się. Wyobrażała sobie, że ktoś cofnął wskazówki zegara i wszystko znów jest tak jak dawniej. – Teraz wiem, jak się czuł Kopciuszek – rzekła, przerywając ciszę.

– Jak?

– Tańczyła na balu, cieszyła się, ale wiedziała, że z wybiciem północy powóz zamieni się w dynię, a sześć białych koni w myszy. Jej piękna suknia zniknie...

– Królewicz odnajduje ją po szklanym pantofelku – wtrącił Cole. – Skoro wszystko wraca do pierwotnej postaci, nie zastanawiałaś się, dlaczego szklany bucik pozostaje w niezmienionej formie?

– Nie. A ty się zastanawiałeś?

– Tak. Bo to mi nie pasowało.

Zawsze we wszystkim szukał sensu, logiki.

– Przecież to bajka, nie naukowy referat. No dobrze, do jakich doszedłeś wniosków?

– Po pierwsze, autor pozwolił sobie na odstępstwo od logiki, żeby mieć szczęśliwe zakończenie. Po drugie, wielkie uczucie, jakie narodziło się

między bohaterami, sprawiło, że choć wszystko wróciło do poprzedniego stanu, pantofelek przetrwał w zaczarowanej formie po to, żeby królewicz mógł odnaleźć ukochaną.

– Kiedy to się stałeś filozofem i krytykiem literackim?

– Ty pierwsza wspomniałaś o Kopciuszku. – Uśmiechnął się. – Dzięki tym krótkim magicznym chwilom można wytrwać, kiedy pojawiają się problemy – ciągnął cicho. – One, te chwile szczęścia, pozwalają wierzyć, że problemy znikną i znów zaświeci słońce. Dlatego są tak ważne; dlatego powinniśmy stale o nich pamiętać.

Pomyślała o tych paru historyjkach, jakie Cole opowiedział jej o swoim dzieciństwie, i nagle trochę lepiej zrozumiała męża. Nic dziwnego, że z takim uporem trzymał się na dystans od wujostwa. Jeśli ciotka tak podle go traktowała w czasie świąt, to jaka była dla niego przez pozostałe jedenaście miesięcy w roku?

Cole martwił się, czy ona, Sara, zdoła zaakceptować Brody'ego. Chciał stworzyć chłopcu kochający dom. Sam czuł się w dzieciństwie odrzucony; nie chciał, by jego syna spotkał podobny los. Nie mogła mu się dziwić.

Próbowała sobie wyobrazić Cole'a, który posłusznie spełnia wszystkie życzenia ciotki, pragnąc zyskać jej miłość i akceptację, a ona raz po raz go odtrąca. Biedny musiał strasznie cierpieć. Żeby nie oszaleć z bólu, otoczył się murem; przestał mieć jakiegokolwiek oczekiwania. Sarze stanął przed oczami incydent w sklepie, kiedy Brody płakał, tuląc do piersi lwa. Pamiętała, że po wyjściu ze sklepu Cole długo nic nie mówił.

– Boisz się, że mógłbyś pójść w ślady ciotki i wuja? Powtarzać ich błędy?

– To takie dziwne?

– Nie, ale naprawdę nie masz się czego obawiać. Przy Brodym

wykazujesz niesamowitą delikatność i cierpliwość, nigdy nie podniosłeś na niego głosu...

Nagle w ciszę domu wdarł się płacz dziecka.

– Zdaje się, że wybiła nasza północ.

– Miałem nadzieję, że dłużej będziemy świętować. – W głosie Cole’a pobrzmiewała lekka nuta rozczarowania.

– Zajrzę do małego.

Przytrzymał ją za łokieć.

– Chciałbym spędzić z tobą więcej takich wieczorów...

Uśmiechnęła się; zważywszy na to, ile się dziś dowiedziała o swoim mężu, wieczór okazał się nie tylko przyjemny, ale i wyjątkowo pouczający. Poza tym dał jej wiele do myślenia. Sądziła, że są gotowi na dziecko, teraz nie była tego taka pewna. Gdyby Brody nie pojawił się w ich życiu, żyłaby w złudnym przeświadczeniu, że wszystko jest w porządku. Ale nic nie dzieje się bez przyczyny. Jedną z ważniejszych rzeczy, którymi powinna się teraz zająć, to pomóc Cole’owi uporać się z przeszłością.

Choć północ wybiła i powóz zamienił się w dynię, Sara poczuła, jak wstępuje w nią siła. Tak, czeka ją jeszcze wiele pracy, ale wszystkiemu była gotowa stawić czoło.

– Ja też bym chciała – rzekła.

Skończywszy obchód, zobaczył, jak Sara zbliża się do dyżurki pielęgniarek. Akurat zapisywał w komputerze notatki na temat pacjentów, kiedy usiadła obok i również zaczęła wprowadzać dane do komputera.

– Jak tam? – zapytał.

– Urwanie głowy. Co z panem Harveyem?

George Harvey był żwawym osiemdziesięciolatkiem, któremu niedawno wstawiono nowe biodro, a który obecnie cierpiał z powodu

zapalenia stawu.

– Kontynuujemy leczenie gentamycyną. Koniecznie trzeba zbadać poziom kreatyniny. Wezwij mnie, jeśli wyniki będą odbiegały od normy.

– Okej.

– Jeszcze jedno. – Wylogował się. – Możemy wy – brać się po choinkę dziś zamiast w sobotę?

– Będzie ciemno.

– To co? Przecież plac jest oświetlony.

– Nie możesz się już doczekać?

– Nie mogę. – Uśmiechnął się.

– Wiesz, nie bardzo podoba mi się pomysł wychodzenia z Brodym na taki ziąb.

– W weekend nie będzie cieplej. Poza tym malujemy jego pokój. To nam zajmie co najmniej pół dnia.

Wczoraj wreszcie nadeszły meble do pokoju Brody’ego. Cały wieczór porządkowali rzeczy chłopca, próbując odtworzyć klimat podobny do tego, jaki panował w jego dawnym domu. Udało im się dzięki zdjęciom, które Eloise przesłała mejlem. Żeby jednak Brody poczuł się zupełnie jak w domu, musieli jeszcze pomalować ściany na niebiesko, a na jednej umieścić tapetę w zwierzęce wzory. Zamierzali zacząć pracę w sobotę o świcie. Cole liczył, że ze wszystkim powinni się uporać przed przyjazdem teściów.

– Zapomniałam – przyznała Sara. – Kurczę, dlaczego weekendy są takie krótkie?

Najbliższy pewnie wydałby jej się jeszcze krótszy, gdyby знаła plany męża, który poprosił ich sąsiadkę Sally Thompson, by wpadła do nich w piątek, kiedy położą Brody’ego spać. Wtedy Cole miał zabrać żonę na kolejną randkę. Spędzą razem godzinę lub dwie, może wybiorą się na spacer, może na

święteczne zakupy, ale będą razem i nikt im nie będzie przeszkadzał. Potem wrócą do domu i może resztę wieczoru będą się kochać do szaleństwa.

Odkąd przyznał się do zdrady, która właściwie zdradą nie była, spali w jednym łóżku, lecz nie uprawiali seksu. Na szczęście Sara już nie patrzyła na niego smutnym wzrokiem; coraz bardziej przypominała dawną siebie. Wieczór rocznicowy był swego rodzaju cezurą; wprowadziło ich życie jeszcze nie wróciło na normalne tory, ale odnosili się do siebie z coraz większą przyjaźnią.

– I niestety mijają szybko – rzekł Cole. – A propos mijania, zbliża się pora lunchu. Zjemy razem?

Od powrotu do pracy nie starali się skoordynować swoich przerw na lunch. Sara specjalnie wynajdywała sobie robotę, by nie iść do bufetu w tym samym czasie co Cole.

– Mają dziś twoje ulubione placki z szynką i serem – dodał jakby dla zachęty. – Jeśli szybko się nie zdecydujemy, to ich zabraknie.

Sara roześmiała się wesoło. Nawet gdyby w bufecie podawano najmniej lubiane przez nią potrawy, nie byłoby tak źle. Przebywanie w towarzystwie męża ponownie zaczęło jej sprawiać przyjemność. Prawdę mówiąc, kiedy przez dwa tygodnie siedziała w domu, zajmując się Brodym, tego najbardziej jej brakowało: wspólnej przerwy na lunch.

– Dobrze, ale najpierw zajrzę do Harveya. Jego lekarz prowadzący jest strasznym służbistą. Nie zdziwiłoby mnie, gdyby podczas lunchu nękał mnie o wyniki badań.

– Cóż mogę powiedzieć? – Cole przybrał niewinną minę. – Niektórzy lekarze to potwory.

– No właśnie. A teraz idź, potworze – dźgnęła go lekko w bok – żebym mogła zająć się pacjentem.

Z Brodym na rękach Sara krążyła za Cole'em po placu, który służył za punkt sprzedaży choinek. Dookoła wisiały kolorowe światełka podkreślające świąteczną atmosferę. Zapach świeżo ściętych drzewek mieszał się z zapachem dymu unoszącego się znad ogniska. Co kilka metrów stały promienniki tarasowe, żeby klienci szukający idealnego drzewka i dekoracji nie zmarzli podczas zakupów.

– Które wolisz? – zapytał Cole, trzymając dwa niebieskie świerki. – To szersze czy to węższe?

– A może znajdziemy mniejsze? – zasugerowała Sara. – Bo twoje raczej nie zmieszczą się w salonie. O, zobacz, może któreś z tych?

– Za małe – stwierdził Cole. – Mają najwyżej metr.

– Za małe – powtórzył Brody. – Brody zejść!

Zaczął się wiercić. Bojąc się, że go nie utrzyma, Sara postawiła chłopca na ziemi, a ten pognał do Cole'a.

– Na ręce! – zażądał.

– Oj, ty łobuzie – skarcił go ze śmiechem Cole. – Wracaj do Sary.

Wpijając się w ojca niczym pijawka, chłopiec potrząsnął głową.

– Sara nie! Tatuś tak!

Cole popatrzył pytająco na żonę; wzruszyła ramionami.

– Twoja kolej – rzekła. – Dla mnie powoli staje się za ciężki.

Cole wziął syna na barana i w trójkę udali się na dalsze poszukiwania. Zanim znaleźli choinkę, która odpowiadała ich wymaganiom, zanim dotaszczyli ją do domu i wstawili w garażu do wiadra z wodą, zrobiło się późno.

Brody był tak przejęty wyprawą po drzewko, że o kąpieli nie chciał słyszeć. Protestował, ale w końcu się poddał. Potem, ubrany w ciepłą piżamę, przybiegł do salonu, trzymając książkę o przygodach swojego ulubionego

pieska.

– Tatuś, czytaj.

– Sara ci poczyta.

– Nie, tatuś czyta. – Chłopiec wydał wargę.

– Syneczku... – Cole ściągnął brwi. – Przecież wiesz, że tę bajkę zawsze czyta ci Sara.

Tak się umówili: że bajkę o piesku będzie czytała Sara, ponieważ wcześniej czytała mu ją Ruth. Mieli nadzieję, że chłopiec zacznie kojarzyć z Sarą rzeczy, które robiła jego matka, ale po miesiącu wciąż nie było postępu. Po prostu nie był gotów, aby Sara przejęła obowiązki Ruth.

– Poczytaj mu, Cole – poprosiła zrezygnowanym tonem. – Inaczej nie pójdzie spać.

– Ale...,

– Słuchanie bajki na dobranoc powinno być przyjemnym doświadczeniem, a nie traumatycznym. Skoro woli słuchać ciebie, to dziś ty mu poczytaj.

Cole skrzywił się, ale zanim zdążył ponownie zaprotestować, Sara usiadła w miękkim fotelu i otworzyła gazetę, uznając temat za zamknięty.

– Tatuś, czytaj – powtórzył uparty dziecięcy głosik.

– Dobrze, ale daj Sarze buzi na dobranoc – Cole poinstruował syna.

Chłopiec podbiegł posłusznie do fotela, głośno cmoknął Sarę w policzek, po czym wrócił do ojca.

– Dziś, smyku, czytamy tylko raz – oznajmił Cole, wędrując z synem do jego pokoju. – A potem gasimy światło.

Sara opuściła gazetę na kolana i zamknawszy oczy, przyłożyła dłoń do policzka. Z głębi domu docierał do niej niski głos Cole'a oraz chichot Brody'ego. Chcąc być częścią ich świata, podeszła na palcach do uchylonych

drzwi i zajrzała do środka.

Cole siedział na fotelu bujanym, z chłopcem na kolanach. Obaj wpatrywali się w kolorowe strony książki. Ku uciesze syna Cole co rusz zmieniał głos, tak by lepiej pasował do poszczególnych postaci. Czasem spoglądał na malca i przytulał go mocno; wtedy chłopiec rozciągał usta w uśmiechu, wiedząc, że ojciec go kocha.

Kiedyś Cole powiedział, że potrzebuje jej pomocy, by być dobrym ojcem, ale od czasu incydentu z pluszowym lwem radził sobie doskonale. Z kolei Brody rozkwitał, kiedy znajdował się w pobliżu ojca. Sara westchnęła. Podjęła słuszną decyzję.

Los bywa przewrotny. Cole bał się, że nie podoła roli ojca, lecz to ona czuła się niekompetentna w roli matki. Bez względu na to, jak się starała, nie była w stanie; przekonać do siebie Brody'ego. Może chłopiec wyczuć wał jej początkowe wątpliwości i niechęć, by go przygarnąć? Tęsknił za Ruth i zdenerwował się, kiedy mu powiedziano, że teraz Sara będzie jego mamą. Dziecko instynktownie ufa swoim rodzicom; ona musiała zasłużyć na jego zaufanie.

Także na zaufanie jego ojca. Żeby się przed nią otworzył, opowiedział jej o swoim dzieciństwie. W ostatnich dniach wiele się o nim dowiedziała. Jego dążenie do perfekcji wynikało z chęci spodobania się rodzinie ciotki. Kiedy zobaczył, że wujostwo obojętnie patrzy na jego osiągnięcia, postanowił pracować jeszcze ciężiej – dla siebie i własnej satysfakcji.

Miała wrażenie, jakby poznawała męża od nowa. Czy nie czas najwyższy, by skrócić fizyczny dystans, jaki im narzuciła? Czy nie pozwalając Cole'owi zbliżyć się do siebie, nie zachowywała się jak jego ciotka, która chciała mieć nad nim kontrolę? To dziwne, że pojawienie się Brody'ego uwidocznilo pęknięcia w ich małżeństwie. Jeszcze dziwniejsze

będzie, jeśli obecność chłopca pomoże je zasklepić.

Cole wyszedł z pokoju syna i ruszył na poszukiwanie żony. Chętnie czytał Brody'emu bajki, ale nie chciał robić tego kosztem Sary. Mały nigdy jej w pełni nie zaakceptuje, jeśli będą ulegać wszystkim jego kaprysom.

– Musimy porozmawiać – rzekł.

Sara odwróciła się od kuchenki i podała mu kubek. Wciągnął z nozdrza aromatyczny zapach.

– Co to?

– Gorący cydr. Gdyby nie było tak późno, upiekłabym ciasteczka, żebyśmy mogli kontynuować twoje rodzinne tradycje. No, nic. Ciasteczka upiekę jutro, kiedy będziemy stroić choinkę.

Był zaskoczony, zupełnie jakby wręczyła mu bożonarodzeniowy prezent. A może właśnie to zrobiła?

– Jesteś niesamowita...

– E tam. – Podmuchała do kubka, usiłując ostudzić jego zawartość. – Po prostu uznałam, że skoro rośnie kolejne pokolenie Whittmanów, musimy wprowadzić własne tradycje świąteczne.

Przez chwilę Cole spoglądał w milczeniu na jej śliczną twarz, potargane włosy, łagodny uśmiech. Wstąpiła w niego nadzieja: może Sara już mu wybaczyła?

A może wszystko mu się śni? Nie. Na pewno nie. Świadczył o tym gorący kubek, który trzymał w ręce.

– Dziękuję – szepnął wzruszony.

– Więc w przyszłym roku musimy odpowiednio zaplanować kupno drzewka, tak żebym miała czas na pieczenie ciastek.

Serce zabiło mu mocniej. Za rok...

– Czyli nie zamierzasz mnie zostawić? – zapytał.

Przez sekundę wydawała się zbita z tropu.

– Myślałeś, że cię zostawię?

Wzruszył ramionami.

– Twoja walizka wciąż stoi nierozpakowana.

– Co? – Na twarzy Sary odmalowało się zdumienie. – Faktycznie.

Całkiem o niej zapomniałam.

Nie rozumiał, jak to możliwe. Zapomniała? Podczas gdy on się o nią potykał, ilekroć przekraczał próg sypialni?

– Jutro się tym zajmę – obiecała.

– Zauważyłem też, jak patrzysz na Brody'ego.

– Jak?

– Jakby przygniatał cię smutek. Jakbyś chciała się rozplakać. Mnie on również przypomina o dziecku, które straciliśmy.

Zaskoczyły ją jego słowa.

– Naprawdę? Nigdy o tym nie mówiłeś.

– Powinienem być. Jest wiele rzeczy, o których powinienem był ci powiedzieć.

– A nie mówiłeś, żeby nie ujawniać słabości?

Nigdy o tym tak nie myślał. Nauczył się trzymać wszystko w sobie, ponieważ pewne sprawy były zbyt osobiste, by się nimi dzielić.

Ale przecież Sara by go nie zraniła. Akurat jej nie musiał się lękać.

Skinął głową, zdziwiony jej spostrzegawczością.

– Kiedy myślę o naszym dziecku, odczuwam potworny ból.

– Zachowywałeś się, jakby nic się nie stało.

– Nie miałem czasu przywyknąć do myśli, że będę ojcem...

– A ja do myśli, że będę matką. Przez to było mi jeszcze trudniej.

Gdybym mogła cofnąć czas... Nie wiem, może zrezygnowałabym z aerobiku.

Może nie podnosiłabym pacjentów. Może...

– Błagam, nie obwiniaj się. Po prostu czasem się tak dzieje.

– Wiem, wiem. Dobór naturalny, przetrwanie najsilniejszych i tak dalej. – Uśmiechnęła się. – Ale zrzucanie winy na matkę naturę nie pomaga. I czasem, kiedy patrzę na Brody’ego... – Głos uwiązł jej w gardle.

– Widzisz, co straciliśmy – dokończył za nią Cole. – Mam tak samo.

– Więc rozumiesz?

– Tak. I dlatego nie byłbym zdziwiony, gdybyś odeszła.

– Kusiło mnie – przyznała – ale złożyliśmy przysięgę: na dobre i na złe.

Chcę być z tobą, mieć więcej dzieci...

– Mimo kolejnego napadu złości, jakiego dziś byliśmy świadkami?

– No pewnie. Pamiętasz? Planowaliśmy czwórkę.

Przy Brodym mieli urwanie głowy. Nie wyobrażał sobie pilnowania czworga dzieci naraz.

– To kwestia dobrej organizacji – zauważyła ze śmiechem Sara.

Najbardziej pociągała go myśl o spłodzeniu tej czwórki. Miał wrażenie, jakby od lat nie kochał się z żoną.

– A propos napadu złości Brody’ego, pewnie mi powiesz, że powinnam być bardziej stanowcza?

Cole oparł się o blat i zacisnął dłonie na kubku, choć wolałby to zrobić na talii stojącej obok kobiety.

– Nie możemy ulegać jego kaprysom, jeśli chcemy, żeby zaczął traktować cię jak swoją mamę.

– Wątpię, czy się tego doczekamy.

– Dlaczego tak mówisz?

– Przy tobie Brody promienieje. Rozkwita. Mnie zaledwie toleruje.

Bywam mu potrzebna, ale najczęściej wolałby, żeby mnie nie było.

– Przesadzasz.

– Nie, Cole, ani trochę. Kiedy jesteśmy sami w domu, nie szuka mojego towarzystwa; siedzi pod drzwiami, jakby czekał na powrót Ruth. Wiem, że cierpi i chciałabym zmniejszyć jego ból, ale on mi nie pozwala.

Nie zdołał się powstrzymać. Odstawił kubek na blat i zgarnął Sarę w ramiona.

– Bądź cierpliwa. Minęło tylko kilka tygodni. Owszem, mały cierpi, tęskni za Ruth, ale któregoś dnia obudzi się i poczuje, że ból mu już tak nie doskwiera. Bo ty... bo my oboje wypełnimy pustkę w jego sercu. – Pogładził żonę po policzku. – Tak jak ty moją wypełniłaś.

Musnął lekko jej usta. A ponieważ nie odskoczyła, kontynuował pocałunek, ciekaw, do czego ich to doprowadzi.

– Tak mi ciebie brakowało – szepnął. – Twojego dotyku, bliskości...

– Mnie też, ale...

– Żadnych ale – sprzeciwił się, pocierając nosem wrażliwe miejsce na jej szyi. – Chcę się z tobą kochać. Dziś. Teraz.

– Ja również tego chcę – wyszeptała.

– Więc na co czekamy?

– Na dalszy ciąg rozmowy?

– Później ją dokończymy – obiecał.

Wolał miękkie łóżko od stołu w kuchni, dlatego zaciągnął Sarę do sypialni i zaczął gasić światła.

– Co robisz?

– Mamy w domu dwulatka.

Roześmiała się jak dziewczyna, którą poślubił.

– Zapomniałam.

Ucieszył się, bo to znaczyło, że wciąż potrafi swojej rozsądnie myślącej

żonie zawrócić w głowie.

Zamknął drzwi. Sara ściągnęła koszulę, spodnie. Kątem oka widziała, że Cole też się rozbiera. Powstrzymał ją, zanim zdołała wsunąć się pod kołdrę.

– Poczekaj – poprosił. – Chcę na ciebie popatrzeć. Jak za pierwszym razem.

– Za pierwszym razem to nie był środek zimy.

Wyszczrzył zęby.

– Zaraz cię rozgrzeję.

Wielokrotnie widziała go nagiego; znała jego ciało niemal równie dobrze, jak własne. Miał szerokie ramiona, wspaniale umięśnione od ćwiczeń w domowej siłowni, pięknie wyrzeźbioną klatkę piersiową, twarde brzuch, tors porośnięty miękkimi ciemnymi włosami...

– Powiedz, że tego chcesz...

– Chcę!

– Życzenie Kopciuszka zaraz zostanie spełnione...

– Och, Cole – zamruczała cicho, a potem znów, głośniejszym głosem, gdy jego ręce powędrowały gdzie indziej, a ich miejsce zajęły usta.

– Cii – szepnął jej do ucha. – Bo obudzimy Brody'ego.

Rozpalona, podniecona, nawet nie zauważyła, kiedy opadli na materac.

– Jeszcze... Nie przerywaj. Nie przestawaj.

– Uwielbiam, kiedy mnie błagasz – zażartował. – Ale nie martw się, słoneczko. Nie zamierzam przestać. Ani teraz, ani nigdy.

Drżąc z niecierpliwości, rozchyliła nogi, zapraszając go do siebie. Ruszał się powoli, pieszcząc dłońmi jej ciało. Była bliska orgazmu, ale wstrzymywała się; czekała, aby Cole był gotów. Długo jednak nie była w stanie się hamować. Akurat gdy wstrząsnął nią pierwszy dreszcz, poczuła, że

z Cole'em dzieje się to samo. Wzniesli się w przestworza. Kiedy wstrząsy ustały, opadli z powrotem na ziemię. Ogarnęła ich błogość, jakiej nigdy jeszcze nie zaznali.

Przytuliła się do ciepłych pleców męża, po raz pierwszy od wielu tygodni czując wewnętrzny spokój. Tęskniła za Cole'em, jego bliskością, i cieszyła się, że odnaleźli do siebie drogę. Uśmiechnęła się w ciemności. Tak namiętnie się kochali! Widocznie rozmowa o przeszłości i przebaczenie dawnych błędów to potężny afrodyzjak.

Leżąc, podjęła postanowienie: jutro rano rozpakuje walizkę. Tylko tego brakowało, aby Brody wyczuł jej podświadome wahania. Może dlatego wołał nie dopuszczać jej do siebie? Liczyła na to, że chłopiec dojrzy zmianę, jaka w niej dzisiaj zaszła, i odpowiednio zareaguje.

Pograżyła się we śnie, kiedy nagle obudził ją dziwny dźwięk. Przez chwilę nasłuchiwała. Nic. Cisza. Zamknęła oczy, pewna, że się przesłyszała, kiedy znów się rozległ.

Z pokoju obok dochodził płacz dziecka.

– Cole. – Trąciła męża. – Brody płacze.

– Mm – mruknął, ale się nie ruszył.

– Cole. – Położyła rękę na jego ramieniu. – Musisz sprawdzić, co się dzieje.

– Dobrze, już idę.

Sypialnię wypełniło ciche chrapanie.

– Cole...

– Tak, tak... – Nie drgnął.

Wiedziała, że musi wziąć sprawy w swoje ręce. W razie czego zdrzemnie się jutro w ciągu dnia, razem z Brodym. Cole nie mógłby sobie na to pozwolić. Niepewna, jak pocieszyć chłopca, wstała z łóżka, po ciemku

włożyła koszulę nocną i szlafrok i podreptała do sąsiedniego pokoju. Łóżko było puste.

Przerażenie sprawiło, że natychmiast oprzytomniała. Zaczęła się nerwowo zastanawiać, co się mogło stać. Przypomniała sobie opisywane w gazetach historie o dzieciach porwanych z własnych łóżek. Już chciała wołać Cole'a, kiedy znów usłyszała chlipanie.

Skierowała się tam, skąd dochodził dźwięk. Brody spał zwinięty na kanapie w salonie; ścisnął misia i swój stary kocyk. Po jego policzkach ciekły łzy.

– Chodź, malutki. Zaniosę cię z powrotem.

Usiłowała go podnieść, ale zaprotestował.

– Nie...

– Kochanie, lepiej ci się będzie spało w łóżeczku.

– Nie... – Oczy miał zamknięte.

Przez moment wahała się. Może jednak obudzić Cole'a? Uznała, że nie ma sensu. Wzięła chłopca na ręce i przytuliła do piersi. Kiedy zaprotestował, zaczęła go kołysać. Po chwili odprężył się. Wróciła do jego pokoju, zmieniła mu pieluszkę i położyła do łóżka.

– Dobranoc, królewiczu. – Pocałowała pulchne policzki.

Kilka minut później znów usłyszała chlipanie. Tak jak przedtem, Brody leżał na kanapie, płacząc przez sen. Bojąc się, że będą tak chodzić przez całą noc, Sara wyciągnęła z szafy w holu koc i wróciła do salonu. Nie zważając na sprzeciw chłopca, zgarnęła go w ramiona i okryła ich oboje kocem.

– Dobranoc, młody człowieku. Śpij dobrze.

Wzdychając ciężko, przytulił się. Szloch ustał, oddech stał się miarowy. Pewnie Brody nie zdawał sobie sprawy, komu zawdzięcza spokojny sen, ale Sarze to nie przeszkadzało. Za dnia, gdy nie spał, odpychał ją, ale teraz jej

bliskość dawała mu ukojenie.

Nie tak wyobrażała sobie macierzyństwo. Ale lepsze takie niż żadne.

TTLR

ROZDZIAŁ SIÓDMY

– Cole, jak możesz! – jęknęła Sara w niedzielny poranek, kiedy weszła do kuchni i zobaczyła swoich dwóch mężczyzn objadających się czekoladowymi ciasteczkami.

– Co mogę? – spytał, chowając do ust ostatni dowód rzeczowy.

– Jeść ciastka przed, lunchem. Specjalnie zostawiłam je na popołudnie.

– Oj tam, zjedliśmy tylko po dwa, a zresztą spójrz. – Wskazał na tacę. – Nikt nie zauważy paru brakujących.

– Wiesz, że nie o to chodzi. Popatrz na Brody’ego; jest cały umazany czekoladą.

Cole skierował wzrok na synka, który siedział z niewinną miną, jakby pytał: o co tyle krzyku? Buzię miał upačkaną, ręce również, a w poprzek czerwonego sweterka z obrazkiem renifera biegła ciemnobrązowa smuga.

– Domyjemy go.

– Tak, ale rodzice zjawią się lada chwila, a ty obiecałeś go pilnować, kiedy będę się szykowała. – Westchnęła. – Chcemy wyrzucić dobre wrażenie. Uśmiechnął się, widząc jej zdenerwowanie.

– Twoi rodzice będą zbyt przejęci, aby dostrzec jakieś okruchy czy plamy. A nawet jeśli je zauważą, to przecież mieli czwórkę własnych dzieci.

– Nie w tym rzecz! – oznajmiła podminowana. – Chciałam, żeby wszystko było...

W tym momencie rozległ się dzwonek do drzwi. Sara wpadła w popłoch.

– Boże! To oni! Już są!

Na chwilę Cole’owi udzieliła się jej nerwowość. Mimo zapewnień, że

wszystko będzie dobrze, mimo spokoju, jakim wcześniej emanował, nagle poczuł ucisk w trzewiach. Przez całe dzieciństwo musiał znosić źle skrywaną wrogość rodziny ciotki; teraz nastawił się na powtórkę. Różnica polegała na tym, że jako dziecko nie zasłużył na złe traktowanie. Przed gniewem ciotki uciekał do swojego pokoju, do kolegi, czasem w książki; dziś nie miał takiej możliwości. Zresztą na gniew teściów zasłużył sobie; no i wiedział, że cokolwiek zrobią lub powiedzą, będzie wynikało z ich miłości do córki.

Miał nadzieję, że Sara potrafi to docenić.

– Głęboki oddech – polecił jej, a kiedy posłuchała, dodał: – A teraz szybciotko! Wpuść rodziców, zanim zamarzną na werandzie.

Kiedy Sara wybiegła, strzepał z syna okruchy.

– Chodź, poznasz swoich dziadków.

Chłopiec powiedział coś, co Cole potraktował jako zgodę. Słyszając głosy Grega i Marcii Adamsów, wziął synka na ręce i ruszył na powitanie teściów.

Greg pracował jako mechanik, w weekendy jako stolarz. Był pół głowy niższy od Cole'a, miał siwe włosy ale dzięki swojej pracy cieszył się znakomitą kondycją fizyczną. Na widok zięcia z chłopcem na rękach jego spojrzenie złagodniało, a na twarzy zagościł uśmiech.

– Mój wnuk – oznajmił z dumą. – Ależ wspaniały z niego chłopak, prawda, Marcio?

Marcia skinęła głową. Oczy jej lśniły.

– Och, tak. Jak dobrze, że z fotografem umówiłam się dopiero za dwa tygodnie. Brody będzie z nami na zdjęciu. Słuchajcie, a może w tym roku wszyscy ubierzemy się na czerwono i...

– Starczy, kochanie – skarcił ją mąż. – Brody i ja mamy ważniejsze sprawy do omówienia. Na przykład: co jest w tym pudle?

Wniósł do środka stojące przy drzwiach duże pudło, postawił je przed

choinką i razem z Brodym zaczął wyciągać z niego różnej wielkości samochody i ciężarówki. Cole obserwował ich w milczeniu, zadowolony, że syn ma tak kochanego dziadka. Właściwie nie powinien się dziwić. Po kimś Sara musiała odziedziczyć swoje dobre cechy. Skierował na nią spojrzenie i w duchu podziękował losowi za to, że ją spotkał. Nagle Brody wybiegł z salonu; po chwili wrócił, taszcząc więcej samochodzików.

– Ojej! – zawołała Marcia. – Podejrzewam, że on ma co najmniej tyle pojazdów, co ty, Saro, miałaś lalek.

– Przyznaj się, kochanie: ile ich było? – zapytał Cole. – Nigdy nie mówiłaś mi o swojej kolekcji.

– Wcale nie zbierałam lalek – oznajmiła wyniosłym tonem Sara.

– Zbierała. – Marcia popatrzyła na zięcia. – Ilekroć mijaliśmy sklep z używanymi rzeczami, musiałyśmy sprawdzić, czy nikt nie wstawił lalki. Jeśli wstawił, to musiałyśmy ją kupić.

Cole uśmiechnął się.

– Trzymała to przede mną w tajemnicy.

– Bo nie pamiętałam o tych lalkach. Dla ścisłości, nie kupowałyśmy żadnej.

– Ale większość – wtrącił Greg. – Nie zliczę, ile zbudowałem dla nich łóżek.

– Tylko siedem – oznajmiła Sara. – Miałam piętnaście lalek, spały po dwie, a jedna zawsze ze mną.

– Piętnaście? – powtórzył Cole.

Wzruszyła ramionami.

– To wcale nie tak dużo. Poza tym kupowałam najbrzydsze, których nikt inny by nie wybrał. Chciałam, żeby miały dom.

– Czyli ratowałaś lalki?

– Tak.

– Dlaczego nie psy lub koty?

– Zwierzęta zajmowałyby więcej miejsca. I kosztowałyby więcej.

Trzeba by je karmić, prowadzić do weterynarzy...

– A od czego się zaczęło? To zbieranie brzydkich lalek? – zapytał Cole.

– Ja powiem – rzekła Marcia. – Sara była najmłodszym dzieckiem.

Ciągle narzekała, że nikt nic od niej nie chce, nie prosi jej o pomoc. Więc zachęciłam ją, żeby znalazła sobie jakieś hobby. Uwielbiała lalki i pewnego dnia...

– Koleżanka miała lalkę, której nie chciała. – Sara przejęła pałeczkę. –

Lalka nosiła podarte ubranie i jeden kucyk; drugi obciął brat koleżanki. A ja wiedziałam, że tata wszystko potrafi naprawić. – Popatrzyła czule na ojca. – Więc przyniosłam lalkę do domu.

– A potem kolejną i kolejną – dodał ze śmiechem Greg. – Znosiła połamane, bez oczu, bez włosów, z wyrwaną ręką lub nogą. Marcia i ja doszliśmy do takiej wprawy w ich reperowaniu, że moglibyśmy otworzyć własny biznes.

– Tym naprawionym lalkom znajdowałam domy.

– To prawda. Sobie zostawiła piętnaście, ale przez dom przewinęły się setki połamańców.

– Przesadzasz, tato. – Sara roześmiała się.

– Założymy się?

– Saro, chyba nie mogłaś bawić się piętnastoma lalkami naraz? – Cole nie dawał za wygraną.

– Miałam system...

– Nawet nie wiesz, ile razy musieliśmy na nią czekać! – wtrąciła Marcia. – Bo albo karmiła lalkę, albo ją kąpała lub przewijała.

Najwyraźniej instynkt macierzyński wcześniej rozwinął się u Sary. Nic dziwnego, że tak parła do powiększenia rodziny. Cole słuchał, jak teściowie przekomarzają się z córką. Właśnie o takim domu marzył. Dziecko, które czuje miłość rodziców, nie boi się wyrażać swoich poglądów.

Po jakimś czasie jego lęki znów doszły do głosu. Czy Sara pogodziła się z nim, ponieważ go kocha, czy dlatego, że stanowił środek do celu, który pragnęła osiągnąć?

– Nasz oddział przyjmuje nadwyżkę z pediatrii – oznajmiła w poniedziałek Beverly McCarter podczas naprędce zwołanego zebrania personelu. Na jej twarzy widać było oznaki zmęczenia wywołanego dużą liczbą chorych wymagających opieki, a małą liczbą osób mogących tę opiekę zapewnić.

Beverly nie była jedyną pielęgniarką z podkrążonymi oczami. Wszyscy pracowali po godzinach. Wszyscy oprócz Sary. Korciło ją, aby więcej godzin spędzać w szpitalu, skoro jej relacje z Brodym nie ulegały poprawie, ale jak słusznie zauważyła wczoraj matka, nigdy nie nawiąże z chłopcem prawdziwej więzi, jeśli będzie przebywać z dala od niego.

– Z pediatrii? – zapytał ktoś.

Pielęgniarki wymieniły między sobą spojrzenia. Przerazała je myśl o opiece nad niemowlakami.

– Nie denerwujcie się – rzekła Bev. – To starsze dzieci, od dziesięciu lat wzwyż. Maluchy zostaną na miejscu.

– Uff!

– W tej chwili mamy szóstkę dzieci w wieku od dziesięciu do czternastu lat. Lekarze uprzedzają, że mogą dojść kolejne.

– Krztusiec? – spytała Sara.

– Z komplikacjami – odparła Bev. – Dwoje miało atak padaczkowy,

czworo ma wtórne bakteryjne zapalenie płuc. Chyba nie muszę wam przypominać, że zapalenie płuc jest najczęstszą przyczyną zgonów u chorych na koklusz?

– Nie powinny być na OIOM – ie? – spytała Millie.

– OIOM też pęka w szwach. Pamiętajcie, że do zakażenia dochodzi drogą kropelkową. Proszę używać: odpowiedniego sprzętu, koniecznie maseczek. Po pięciodniowej kuracji erytromycyną dzieciaki już nie zarażają, ale na razie musimy przestrzegać zasad bezpieczeństwa.

– Kto wszystkim zawiaduje? Mamy wezwać doktora Whittmana czy jednego z pediatrów?

– Doktor Whittman współpracuje z pediatrami. Wszystko należy z nim konsultować. Są pytania?

Grupa się rozeszła. Sarze przydzielono opiekę nad rodzeństwem, Mikiem i Mandy Bertonami. Włożywszy odzież ochronną i maskę, Sara weszła do ich pokoju.

Matka dzieci spała w fotelu między łózkami. Starając się jej nie obudzić, Sara zaczęła zmieniać worek z kroplówką Mike'a. Pani Berton się ocknęła.

– Jest już rano?

– Tak, ale niech pani śpi. Ja tylko sprawdzę parametry. Dzieciaki się nawet nie obudzą.

– Miały bardzo ciężką noc – powiedziała kobieta.

– Jak nie jedno, to drugie kasłało. Co rusz wpadała terapeutka oddechowa. Ruch był jak na dworcu.

– Czasem tak bywa. – Sara zmierzyła ciśnienie, tętno.

– I co? – zapytała matka.

– Na razie zmiany nie widać.

Pani Berton westchnęła.

– Liczyłam na poprawę. Długo to jeszcze potrwa?

Na to pytanie Sara nie mogła odpowiedzieć.

– Przykro mi, nie wiem. Zależy od powikłań.

– Takich jak zapalenie płuc?

– Tak. Robimy wszystko, aby je z tego wyciągnąć. Niestety leczenie wymaga czasu.

Kobieta skinęła smętnie głową. Słowa Sary nie dodały jej otuchy.

– Może wyskoczy pani na godzinę czy dwie do domu, kiedy przyjdzie terapeutka?

Według pielęgniarek kobieta od dwóch dni nie opuszczała szpitala.

– Nie, poczekam na męża. Wpadnie tu, jak odprowadzi najmłodszego syna do przedszkola. Może to głupie... – pani Berton uśmiechnęła się smutno – ale wydaje mi się, że póki z nimi jestem, nic złego ich nie spotka.

Sara świetnie ją rozumiała.

– Wielu rodziców ma podobne odczucia.

– Mike doprowadzał mnie do furii, pytając: „Mamo, co jest do jedzenia?”, zanim jeszcze zdążyłam sprzątnąć po poprzednim posiłku. Teraz marzę, żeby o to spytał. – Zerknęła na Sarę. – Już nigdy nie będę narzekać na jego łakomstwo.

– Wkrótce znów będzie głodny. Zobaczy pani.

– Oby. Nie wiem, co bym zrobiła, gdyby...

– Będzie dobrze. – Zabrzęczał pager. Sara spojrzała na wyświetlacz. – Przepraszam, muszę iść. Postaram się niedługo wrócić. Gdyby coś się działo, proszę dzwonić.

Przyjęła nową pacjentkę, trzydziestoletnią kobietę ze skomplikowanym złamaniem nogi, po czym zajrzała do pozostałych pacjentów. Następnie udała

się do banku krwi po krew dla pacjenta z anemią. W drodze powrotnej natknęła się w windzie na doktora Ellera, swojego ginekologa.

– Gratuluję – powiedział lekarz. – Cole mówił mi, że wasza rodzina niespodziewanie się powiększyła. Znakomicie wyglądasz, Saro.

Sara uśmiechnęła się; wolałaby, aby jej marzenia o macierzyństwie spełniły się w inny sposób. Choć z pełnym poświęceniem troszczyła się o Brody’ego, wciąż miała mnóstwo pytań na temat własnego zdrowia.

– Dziękuję. – Ponieważ nikogo poza nimi w windzie nie było, postanowiła skorzystać z okazji i umówić się na wizytę. – Chciałabym jednak do pana wpaść...

– Czujesz się zmęczona? Jeszcze nie spotkałem kobiety, która opiekowałaby się dwulatkiem i nie była – u kresu sił.

– Nie, nie chodzi o zmęczenie – zaprzeczyła, wahając się, czy kontynuować rozmowę w windzie, czy poczekać, aż znajdzie się w gabinecie. – Pewnie teraz nie jest najlepszy moment na zachodzenie w ciążę, ale chcę się upewnić, czy będę mogła, kiedy się na to z Cole’em zdecydujemy.

Eller ściągnął w zadumie krzaczaste brwi.

– Poroniłaś kiedy? Pół roku temu?

– To już dziewięć miesięcy.

– W porządku. Zrobimy ci gruntowne badanie, żeby wykluczyć jakiegokolwiek problemy.

– Świetnie.

– Kiedy rozmawiałem z Cole’em, nie wspominał, że się niepokoisz.

Nie tak dawno temu faktycznie była zaniepokojona; czuła się tak, jakby brakowało jej w życiu czegoś bardzo ważnego. Brody częściowo wypełnił tę pustkę. Przyjęła go do rodziny, traktowała jak syna, lecz nie zrezygnowała z własnych marzeń. W obecnej chwili ciąża nie zajmowała pierwszego miejsca

na jej liście priorytetów, ale...

– Bardziej niż zaniepokojona, jestem ciekawa, czy...

– Rozumiem. – Doktor Eller uśmiechnął się. – Zawsze warto się przebadać. Zadzwoń i ustalimy termin.

– Dziękuję. Nawet pan nie wie, ile to dla mnie znaczy.

Drzwi windy się rozsunęły.

– Nie dziękuj, jeszcze nic nie zrobiłem – powiedział, znikając za rogiem.

Sara oparła się o ścianę. Drzwi się zasunęły. Może najpierw powinna była porozmawiać z Cole'em, ale znalazłszy się twarzą w twarz z doktorem Ellerem, po prostu skorzystała z okazji. Chyba Cole nie będzie miał nic przeciwko temu? Nie uzyskała odpowiedzi na to pytanie, bo kiedy wysiadła z windy, rzuciła się w wir pracy. Do pokoju Bertonów dotarła dopiero po godzinie.

– I jak? – zapytała na korytarzu terapeutkę oddechową, która akurat wyszła od rodzeństwa.

– Prawdę mówiąc, nie widzę poprawy. Czy doktor Whittman był u nich dziś rano?

– Jeszcze nie.

– Lepiej, żeby zajrzał. U Mike'a jest zdecydowanie gorzej. Nie wiem, może pomógłby inny antybiotyk? Daj znać, gdyby doktor Whittman uznał, że powinnam przychodzić częściej.

– Okej.

Kiedy Sara weszła do izolatki, Mike kasłał i trzymał się za brzuch.

– Boli...

– Co się dzieje? – spytała wystraszona matka chłopca.

– Może ma obolałe mięśnie... Zwrócę lekarzowi na to uwagę. – Sara

przesłała Cole'owi wiadomość. – Niedługo tu przyjdzie.

Wróciła do dyżurki i zaczęła uzupełniać karty pacjentów. Nagle w pokoju, w którym leżało rodzeństwo Bertonów, zabręczał dzwonek. Sara ponownie włożyła odzież ochronną. Tym razem oprócz matki dzieci zastała też ich ojca. Wysoki krępy mężczyzna w ochronnym fartuchu narzuconym na dżinsy i flanelową koszulę łypnął na nią groźnym wzrokiem. Nie wyglądał na człowieka, którego chciałoby się spotkać w ciemnej uliczce.

– Tom, to jest siostra Sara – wyjaśniła jego żona.

– Co mnie to obchodzi? Chcę rozmawiać z lekarzem.

Sara wyłączyła dzwonek.

– I wkrótce pan porozmawia – rzekła. – Przesłałam doktorowi wiadomość. Zaraz powinien przyjść.

– Moje dzieciaki nie zdrowieją.

– Robimy wszystko, co w naszej mocy...

– Widocznie za mało. One powinny być na OIOM – ie, pod stałą kontrolą.

– Pańskie dzieci otrzymują kroplówkę i antybiotyki, a dzięki terapii oddechowej leki dostarczane są prosto do płuc. Musimy poczekać, aby leczenie odniosło skutek.

Mężczyzna zbliżył się do Sary.

– Tylko tyle ma mi pani do powiedzenia? Że musimy czekać?

– Tom, twój podniesiony głos na pewno nikomu nie pomoże – rzekła jego żona.

– Nie słyszała pani, co powiedziałem? – warknął na Sarę mężczyzna. – Moje dzieci nie zdrowieją! – Przy każdym słowie dźgał ją palcem w ramię.

Sara zerknęła na dzwonek. Był daleko. Ale nawet gdyby go wcisnęła, wątpliwe, by ktoś zdążył przyjść jej z pomocą. Musiała sama rozładować

napięciu.

– Chcę wiedzieć, co zamierzacie zrobić!

– Wiem, że jest pan przejęty stanem dzieci – powiedziała cicho, choć serce jej waliło – ale krzykiem niczego pan nie osiągnie.

– Tom, proszę, uspokój się.

– Przestań mnie uciszać! – ryknął mężczyzna.

– Chcę wiedzieć, dlaczego stan zdrowia moich dzieci się nie poprawia i co wy, eksperci od medycyny, robicie!

Tym razem, kiedy wyciągnął paluch, by ją dźgnąć, Sara poczuła, jak ktoś przesuwa ją na bok.

– Zaraz panu wyjaśnię, co robimy – oznajmił Cole, ciskając oczami gromy. – Otóż, panie Berton, wszyscy bierzemy głęboki oddech, a pan dodatkowo chowa ręce do kieszeni i ich stamtąd nie wyjmuje. Jeśli jeszcze raz dotknie pan moją żonę lub kogokolwiek z personelu, poproszę ochronę, żeby wyprowadziła pana ze szpitala. Czy wyrażam się jasno?

Sara słyszała zimną determinację w głosie męża. Tom najwyraźniej też, bo posłusznie się cofnął.

– Nie chciałem nikomu wyrządzić krzywdy – mruknął, unikając jej spojrzenia – tylko uzyskać odpowiedź.

– A o to łatwiej, kiedy pytania zadaje się uprzejmym tonem i ręce trzyma przy sobie.

Tom milczał; oczy miał podejrzenie czerwone.

– Puśćmy wszystko w niepamięć – rzekła Sara. – Tom po prostu martwi się o dzieci.

Mężczyzna skinął głową, wzrokiem wyrażając wdzięczność.

– Może wyjdzie pan teraz z żoną na korytarz, na końcu jest poczekalnia, można tam się napić kawy, a w tym czasie doktor Whittman

zbada Mike'a i Mandy.

– To doskonały pomysł. – Pani Berton poderwała się z fotela. – Chodź, Tom, pozwólmy panu doktorowi wykonać w spokoju swoją pracę.

Tom zawahał się, ale zachęcający uśmiech Sary i upór żony, która ciągnęła go za rękę, przekonały go do wyjścia.

– Rany boskie, kobieto! – zawołał Cole, kiedy zostali z Sarą sami. – Dlaczego nie wezwałaś...

– Cole, nie teraz. Mamy tu dwoje chorych dzieci i przerażonych rodziców. – Szybko i profesjonalnie przedstawiła mu sytuację, to, co sama zaobserwowała, i to, co powiedziała terapeutka oddechowa.

Cole najpierw zbadał Mike'a.

– Są wyniki hodowli plwociny?

– Przyszły dwie godziny temu – odparła Sara, odszukując dokument w komputerze.

– Hm, antybiotyk, który podajemy, ma małą skuteczność. Zmienimy go na silniejszy. Resztę leczenia kontynuujemy bez zmian.

Sara zapisała wszystko, po czym podeszła do łóżka Mandy.

– Cześć, myszko – powiedział Cole do dziewczynki. – Jak się czujesz?

– Nie za dobrze.

– Wcale się nie dziwię. Ale już niedługo będziesz szaleć na sankach.

– Fajnie. – Dziewięciolatka uśmiechnęła się, a kiedy Cole ją osłuchał, zakasłała. – Przepraszam za tatę. Czasem wydaje się groźny, ale to tylko pozory.

Sara poklepała Mandy po ręce.

– Po prostu martwi się o was.

– Nie zabroni mu pani nas odwiedzać?

Sara zerknęła na Cole'a.

– Może przychodzić codziennie – odparł Cole – pod warunkiem, że będzie się grzecznie zachowywał.

– A teraz, kochanie, odpoczywaj, a ja powiem rodzicom, że mogą do was wrócić, dobrze?

Mandy zamknęła oczy.

– Dobrze.

– Psiakrew! – mruknął Cole, kiedy wyszli na korytarz.

– Co się stało?

– A tak liczyłem, że ochrona wyprowadzi gościa! – Miał minę chłopca, którego plany spaliły na panewce.

– Nie możesz, Cole. Dzieciaki będą niepocieszone.

– Wiem. – Przeczesał ręką włosy. – Masz pojęcie, jak się zdenerwowałem?

– Dałabym sobie radę.

Prychnął pogardliwie.

– Akurat. Tacy faceci są nieobliczalni.

– Wyluzuj, Cole. On naprawdę boi się o dzieci. Postaw się w jego sytuacji: gdyby Brody tu leżał, nie próbowałbyś zapewnić mu jak najlepszej opieki?

– Masz rację. Ale kiedy zobaczyłem, jak cię popycha...

– Żadnej krzywdy mi nie wyrządził.

– Wolałbym jednak, żebyś nie wchodziła sama, kiedy on tam jest.

– Facet będzie jak do rany przyłoż; jego żona się o to postara. Kocha dzieci i wie, że jeśli zachowa się niewłaściwie, więcej go nie wpuścimy. –

Sara uśmiechnęła się do męża. – Teraz idź porozmawiaj z Bertonami, a ja zamówię w aptece nowy lek.

– Nie chcesz iść ze mną?

– Lepiej, żeby Mike jak najszybciej dostał nowy antybiotyk.

– W porządku. Ale będę wpadał tu w każdej wolnej chwili, żeby mieć wszystko na oku.

Sara skinęła głową. To nie był najlepszy moment, by mówić Cole’owi, że miała do czynienia ze znacznie bardziej agresywnymi pacjentami i jakoś sobie dała radę.

– Naprawdę się wystraszyłeś? – spytała wzruszona.

– Dziwisz się? Wchodzę i widzę, że facet dwukrotnie większy od mojej żony ją popycha. Diabli wiedzą, co jeszcze strzeliłoby mu do głowy. Może wyrzuciłby cię przez okno?

Przez resztę popołudnia Sara chodziła z szerokim uśmiechem na twarzy. Nie dlatego, że zgodnie z obietnicą Cole bez przerwy zaglądał na oddział. Właściwie rozumiała jego niepokój. Tom faktycznie nie był mężczyzną wagi piórkowej; gdyby wpadł w większą złość, mogłoby się źle skończyć. Uśmiechała się, ponieważ Cole przyznał, że się niepokoi. Gdyby ten incydent wydarzył się kilka tygodni temu, Cole też stanąłby w jej obronie, ale udawałby twardziela; nie powiedziałby, że się wystraszył.

ROZDZIAŁ ÓSMY

Choćby żył sto lat, nigdy nie zapomni wyrazu twarzy Sary, kiedy powiedział jej, dlaczego zamierza jak najczęściej zaglądać na jej oddział. Gdyby w tamtej chwili potrafił trzeźwo myśleć, pewnie wezwałby ochronę i poprosił, aby strażnicy ze szczególną uwagą obserwowali piętro. Nie wezwał. Sam też mógł dłużej zostać na oddziale, tłumacząc się, że chce mieć na oku dzieci Bertonów. Nie został. Zamiast tego wyznał, co poczuł, kiedy zobaczył Toma Bertona popychającego Sarę: wściekłość i strach.

Ku jego zdumieniu, język mu nie odpadł, świat się nie zawalił, Sara nie parsknęła śmiechem. Była zaskoczona, ale i uradowana, tak jak tego dnia, kiedy się jej oświadczył. I chodziła radosna przez kilka kolejnych dni. Patrząc na nią, pomyślał, że powinien się jednak zmienić, spróbować otworzyć. Parę dni później wspomniała mu o wizycie lekarskiej.

– Wiem, że mieliśmy poczekać z testami na płodność, ale spotkałam doktora Ellera i... umówiłam się. Nie o to chodzi, że już teraz chcę zajść w ciążę. Poczekamy, aż Brody przywyknie do swojego nowego życia, ale...

Zamknął jej usta pocałunkiem. Trochę było mu przykro, że umówiła się za jego plecami, ale rozumiał ją doskonale; po prostu nadarzyła się okazja. A on sam, odkąd Brody z nimi zamieszkał, znacznie przychylniej odnosił się do pomysłu powiększenia rodziny.

– W porządku, nie jestem zły.

– Słowo?

– Słowo. Jeśli dla własnego spokoju chcesz się przebadać, to powinnaś.

Kilka dni później siedzieli razem przed gabinetem doktora Ellera.

– Denerwujesz się? – spytał Cole, gdy w ciągu pięciu minut Sara

przekartkowała trzy grube miesięczniki.

– Trochę. – Uśmiechnęła się przepaszająco.

– Wiesz, że to nic nie pomoże?

– Wiem. Ale Eller już ma wyniki moich badań, no i...

– I wszystko ci wyjaśni. Pewnie jesteś zdrowa jak ryba i niepotrzebnie się martwisz.

– Pani Whittman?

Sara wzięła głęboki oddech, uśmiechnęła się dzielnie do męża i wstała.

– Wejdiesz ze mną?

Podерwał się na nogi. Wcześniej nie wstawał, bo nie był pewien, czy Sara chce mieć towarzystwo.

Josh Eller zbadał Sarę, następnie poprosił pacjentkę, żeby się ubrała.

– W dzisiejszym badaniu niczego niezwykłego nie odkryłem. Wyniki podstawowych badań, które dostaliśmy z laboratorium, też się mieszczą w granicach normy.

– To dobrze, prawda?

– Owszem, ale... – Lekarz zaczął przesuwać papiery na biurku. – Zleciłem parę testów hormonalnych i wyniki jednego odstają. – Położył przed Sarą kartkę, tak by i Cole mógł ją widzieć. – Jak widzicie, poziom FSH jest podwyższony.

Sara zerknęła na Cole'a, który siedział z kamiennym wyrazem twarzy, starając się ukryć emocje.

– Co to znaczy? – spytała.

– Hormon FSH pobudza dojrzewanie pęcherzyków zawierających komórki jajowe...

– Więc to dobrze, jak jego poziom jest wysoki?

– Dobrze, jeśli jest wysoki w pierwszych dniach cyklu. Potem

pęcherzyk dojrzewa i włączają się inne hormony...

– Chyba nie chcesz powiedzieć, że Sara znajduje się w okresie menopauzalnym? – przerwał mu Cole.

Menopauza? Sarę ogarnęło przerażenie.

– Nie mogę wykluczyć wczesnej menopauzy, ale równie dobrze wynik może wskazywać na niską rezerwę jajnikową. Każda kobieta rodzi się z pewną pulą komórek jajowych...

– Czy Sara mogłaby zajść w ciążę dzięki metodzie in vitro?

– Może tak, ale najpierw należy wykryć przyczynę niepłodności. Fakt, że była raz w ciąży, nastraja optymistycznie. Metoda in vitro zwiększyłaby szansę zajścia w ciążę, ale zanim gdziekolwiek was skieruję, muszę przeprowadzić więcej badań.

– Więcej? – Sara usiłowała przypomnieć sobie wiadomości ze szkoły pielęgniarstwa.

– Zaczniemy od CCCT. To nam dostarczy dodatkowych informacji o rezerwie jajnikowej.

– Na czym polega badanie?

– W drugim lub trzecim dniu cyklu pobierzemy ci krew, zbadamy poziom FSH i wykonamy USG ginekologiczne. Od piątego do dziewiątego dnia cyklu będziesz przyjmować tabletki clomidu. Dziesiątego lub jedenastego dnia ponownie zbadamy poziom FSH.

– I to nam da odpowiedź? – spytał Cole.

– I tak, i nie. Nieprawidłowe wyniki oznaczają znikomą szansę zajścia w ciążę. Wtedy in vitro nie ma sensu.

– A jeśli będą prawidłowe? – W głosie Sary pobrzmiwała nuta nadziei.

– Niestety prawidłowy poziom FSH nic nam nie powie. Prawidłowy wynik nie dowodzi, że jajniki pracują dobrze i że ciąża jest możliwa. Trochę

to wszystko jest skomplikowane...

– Skoro tak, to po co w ogóle się robi CCCT?

– Bo przy nieprawidłowym wyniku, czyli znikomej szansie na ciążę, lekarz nie kieruje pary na in vitro, a tym samym oszczędza jej dodatkowego stresu i pieniędzy.

– Innymi słowy, nieprawidłowy wynik oznacza słabą rezerwę jajnikową? – upewnił się Cole.

– Tak. Wtedy para może rozważyć inne możliwości. Ale najpierw poczekajmy na wyniki. Nie ma sensu wybiegać myślą naprzód, dopóki nie zdobędziemy potrzebnych informacji. – Eller popatrzył na Sarę. – Niedługo będziesz miała okres, prawda? – Kiedy skinęła głową, ciągnął: – Dobrze, możemy się umówić w pierwszych dniach cyklu lub poczekać miesiąc i umówić się po świętach. Albo zaczekać na moment, kiedy będziecie zdecydowani na powiększenie rodziny.

Sara popatrzyła pytająco na męża.

– Możemy zostać sami na kilka minut? – zapytał Cole.

– Oczywiście.

Kiedy drzwi zamknęły się za lekarzem, Cole uśmiechnął się do Sary.

– Co byś wolała?

Zaczęła strzepywać ze spodni jakiś niewidoczny pyłek.

– Teoretycznie powinniśmy poczekać. Brody jeszcze się adaptuje, a ty i ja dopiero niedawno wyjaśniliśmy sobie pewne nieporozumienia.

– Ale chciałabyś wiedzieć? Mieć pewność?

– Tak.

– Więc załatwione. – Cole ruszył w stronę drzwi, żeby zawołać Josha.

– Poczekaj. Nie chcę wywierać na tobie presji.

– Nie wywierasz. – Schyliwszy się, pocałował Sarę w czoło. – Całkiem

podoba mi się pomysł, że Brody będzie miał braciszka lub siostrzyczkę.

– Naprawdę? – Zmrużywszy oczy, szukała na jego twarzy potwierdzenia.

– Przysięgam. – Cole uśmiechnął się.

Sześć miesięcy... ba, sześć tygodni temu Sara nie zastanawiała się więcej nad odpowiedzią męża. Ale w ich życiu pojawił się Brody. Obecność chłopca sprawiła, że zobaczyła Cole'a w nowym świetle. Nalegała, by się zmienił, przestał wszystko w sobie tłumić. Ale nie tylko on się zmieniał, ona również: stała się bardziej uważna. I zaobserwowała, że uśmiech Cole'a ogranicza się do warg, nie dociera do oczu.

– Ale masz jakieś zastrzeżenia.

Cole zmarszczył czoło, jakby ważył każde słowo.

– Tak – przyznał. – Czasem para tak bardzo skupia się na poczęciu dziecka, że o niczym innym nie myśli.

Zrozumiała, czego Cole się boi.

– Nie martw się, nie zapomnimy o Brodym. To będą jego pierwsze święta z nami i postaramy się, aby na zawsze zapadły mu w pamięć. Spędzimy je razem, jak kochająca się rodzina.

Mówiła szczerze, a jednocześnie modliła się o to, by nastąpił przełom w jej relacjach z chłopcem, który za nic w świecie nie chciał mieć jej za matkę.

Chociaż Cole nie skomentował tego, cieszył się, że Sara robi wszystko, aby pierwsze święta Brody'ego w ich domu były wyjątkowe. Przystroiła dom świątecznymi dekoracjami, upiekła ciasteczka i inne przysmaki. Razem wybrali się z chłopcem odwiedzić Mikołaja w centrum handlowym; a kiedy spadł pierwszy śnieg, Sara wybiegła z Brodym przed dom, by łapać lecące z nieba płatki.

Oczy chłopca lśniły z podniecenia, ale cały czas traktował Sarę z

rezerwą.

– Wiem, że powinnam być cierpliwa – powiedziała któregoś popołudnia, kiedy Brody nie pozwolił, aby zmieniła mu pieluszkę. – Nie walczy ze mną, kiedy jestem z nim sama, ale jeśli jest z nami ktokolwiek inny, zwłaszcza ty, wtedy nie chce mieć ze mną do czynienia.

Cole utkwił spojrzenie w synu. Tak bardzo chciał, żeby chłopiec dał Sarze szansę...

– Czasem dwulatki potrafią być strasznie uparte.

Sara pokręciła głową.

– Tu chodzi o coś więcej. Mam wrażenie, jakby cały swój gniew przelewał na mnie.

– Może zbyt wiele oczekujesz w zbyt krótkim czasie?

– Ciebie traktuje inaczej. Normalnie.

– Ale ja nie zastępuję mu matki. A ty tak.

Sara westchnęła głośno.

– Pewnie masz rację. Chciałabym... – urwała.

– Co?

– Czuć się potrzebna.

Cole popatrzył na nią zdziwiony.

– Jesteś. To oczywiste, że Brody cię potrzebuje. Na miłość boską, on ma niecałe trzy lata.

– Potrzebuje mojej opieki, a mnie chodzi o... Dam ci przykład: kiedy jest zmęczony albo smutny, zaszywa się w kąt, zamiast przyjść do mnie.

– Przyjdzie. Daj mu więcej czasu. – Przyciągnął żonę do siebie. Wargi jej zadrżały.

– Po prostu czuję się taką nieudacznicą. Nie radzę sobie z małym dzieckiem. Skąd mogę mieć pewność, że poradzę sobie z własnym? Może

powinnam machnąć ręką na te badania, które Eller sugerował?

– Hej, spójrz mi w oczy. – Ujął ją za brodę i obrócił do siebie. – Nie jesteś żadną nieudacznicą. Powtórz.

– Okej, nie jestem – rzekła bez większego przekonania.

– A co do badań... Tak szybko chcesz je zrobić?

– Nie. – Potarła ręką kark.

– Więc bądź cierpliwa. – Na moment zamilkł. – Przeczytałaś w końcu ten list, który Ruth zostawiła??

– Nie.

– Może zawiera coś, co pomogłoby ci lepiej zrozumieć Brody'ego?

– Może.

– Wiec przeczytasz go?

– Kiedyś. Jak będę gotowa.

– Nie czekaj za długo: Może Ruth umieściła kilka wskazówek. – Delikatnie powiódł palcem po jej wargach. – Wiesz, czego ci teraz potrzeba?

– Pocałunku? – spytała z nadzieją w głosie.

Uśmiechnął się i przytknął usta do jej warg.

– A oprócz tego?

– Nie mam pojęcia.

– Świeżego powietrza – oznajmił.

Wybuchnęła dźwięcznym śmiechem.

– Ale tam jest zimno!

– Bez przesady. Jest zero stopni. Idealna pogoda na lepienie bałwanów.

– Żartujesz.

– Bynajmniej. Latem, moja droga, bałwana się nie lepi. Do lepienia bałwana potrzebny jest śnieg.

– Ale...

– Żadne ale. Idę po Brody’ego, a ty poszukaj rzeczy nadających się na nosy, oczy...

– Nosy? Mówisz w liczbie mnogiej?

– No pewnie. Zobaczymy, ile uda nam się ulepić bałwanów, zanim nasze nosy odpadną z zimna.

– Ale ja mam jeszcze tyle pracy...

– Praca może poczekać. A nasz bałwan nie.

– Już zasnął? – spytała, kiedy Cole usiadł wieczorem w fotelu.

– Kiedy skończyłaś czytać mu bajkę, ja nawet nie zdążyłem rozpocząć drugiej, bo powieki mu opadły. Miał dziś pracowity dzień.

– O tak. Lepienie śnieżnej rodziny to niemały wyczyn.

Ulepili trzy bałwany. Największy, Tata Bałwan, jak ochrzcił go Cole, miał na głowie czapkę z daszkiem. Mama Bałwan była mniejsza i miała na szyi kolorowy szalik. Dziecko Bałwan było wzrostu Brody’ego i nie miało żadnych ozdób, dopóki Brody nie zażądał czapki takiej samej, jaką nosił Tata.

Na szczęście, kiedy Cole nadał bałwanom nazwy – Tata, Mama, Dziecko – Brody nie zaprotestował. Szeroko uśmiechnięty pozował do zdjęć przy swoim bałwanie. Potem, ku uciesze Sary, przyłączył się do niej, kiedy robiła anioły na śniegu, a nawet wziął ją za rękę i zawołał „Więcej!”, chcąc, by aniele kształty pokryły całe podwórko. Może faktycznie robili postępy...

– Masz w aparacie kilka dobrych ujęć? – spytał Cole.

– Mnóstwo – odparła, przeglądając w myślach zdjęcia Brody’ego z czerwonymi policzkami bawiącego się w śniegu. Czerwona czapka zsuwała mu się na oczy, czerwone rękawiczki były oblepione śniegiem, ale uśmiechał się szeroko, a oczy lśniły mu z podniecenia. Było też sporo zdjęć Cole’a, który tocząc wielką śniegową kulę, z powagą tłumaczył synkowi tajniki lepienia bałwaniej rodziny. I pomyśleć, że kiedyś Cole sądził, że nie nadaje

się na ojca!

Nagle stanął Sarze przed oczami pewien kuszący strój, którego nigdy nie miała okazji włożyć. Rozochociona, odłożyła na stolik pismo, które przeglądała.

– Wezmę prysznic i pójdę do łóżka – oznajmiła.

– Tak wcześnie?

Uśmiechnęła się zalotnie.

– Powiedziałam do łóżka, a nie spać. Chyba że ty jesteś zmęczony? –

Uniosła pytająco brwi.

W oczach Cole'a pojawił się błysk.

– Ja? A skąd!

Cicho, żeby nie obudzić dziecka, Sara przeszła do sypialni. Grzebiąc w szufladzie, znalazła jedwabną koronkową koszulkę i majteczki. Z bielizną w dłoni i planem uwiedzenia męża udała się pośpiesznie do łazienki. Kiedy wyłoniła się dwadzieścia minut później, Cole leżał na łóżku. Na jej widok rozciągnął wargi w drapieżnym uśmiechu i poderwał się na nogi.

– Wyglądasz fantastycznie.

– Dziękuję – odparła zadowolona z wrażenia, jakie wywołała. – Ale ty masz na sobie zdecydowanie za dużo.

Cole obudził się wczesnym rankiem. Rozpierało go uczucie szczęścia. Instynktownie wyciągnął rękę do Sary i ku swemu zaskoczeniu zobaczył, że jej nie ma. W dodatku jej strona materaca była zimna, jakby wiele godzin temu opuściła łóżko. Nie mógł uwierzyć, że po upojnie spędzonej nocy porzuciła ich przytulne gniazdko.

Ciekaw, gdzie się Sara podziewa, włożył szlafrok i ruszył na poszukiwanie żony. Zaniepokoił go widok pustego pokoju syna. Skierował się pośpiesznie do salonu i tam w blasku latami wpadającym przez okno

zobaczył Sarę na kanapie tulącą do siebie Brody'ego.

Cole uśmiechnął się. Biedna Sara obudzi się sztywna i obolała. Zastanawiał się, czy nie przenieść Brody'ego do jego łóżka, ale wyglądali razem tak rozkosznie, że nie chciał im przeszkadzać. Najbardziej go cieszyło, że jeszcze dzień, dwa i chłopiec w pełni Sarę zaakcentuje.

Kiedy przykrył jej wystającą spod koca nogę, Sara się poruszyła.

– Która godzina? – zapytała szeptem.

– Wpół do piątej. Zanieść go do łóżka?

– Nie. I tak tu wylądujemy.

Miał wrażenie, jakby spanie tych dwojga na kanapie nie było wydarzeniem jednorazowym. Dlaczego wcześniej tego nie zauważył? Zamierzał wypytać Sarę o jej i Brody'ego nocne zwyczaje, ale trochę później.

– Dobranoc – mruknęła sennie.

Czując się jak piąte koło u wozu, wrócił do sypialni. W dzieciństwie często się czuł, jakby stał na zewnątrz i patrzył przez okno do środka, ale po raz pierwszy doświadczył tego z Brodym. Leżąc, rozmyślał o kobiecie, która od najmłodszych lat chciała być potrzebna. Nic dziwnego, że tak bardzo cierpiała, gdy chłopiec ją odpychał, i cieszyła się chwilami, kiedy podświadomie akceptował jej opiekę. Nagle Cole uzmysłowił sobie, że męczy go zazdrość.

– Od jak dawna sypiacie na kanapie? – spytał rano, kiedy pili w kuchni kawę.

Uśmiechając się pod nosem, Sara wlała do kubka śmietanki. Spodziewała się tej rozmowy, odkąd obudziła się i przeniosła chłopca do jego łóżka.

– Tydzień, może dziesięć dni. Którejś nocy usłyszałam płacz. Wstałam. Brody leżał zwinięty na kanapie. Ilekroć odnosiłam go do łóżka, po jakimś

czasie wracał. Niby mogłabym go tam zostawić samego, ale... – Podniosła kubek do ust; miała nadzieję, że gorąca kawa uśmierzy znajomy ból.

– Ale uznałaś, że z nim zostaniesz.

– Tylko tak i ja, i on mogliśmy się wyspać.

– Mogłaś go przynieść do naszego łóżka – zauważył Cole.

– Mogłam. Ale ponieważ jego ciągnęło w stronę kanapy, postanowiłam tam spędzać z nim noc.

– Musimy znaleźć inne rozwiązanie, bo żadne z was porządnie się nie wysypia.

Poruszyła głową, by rozluźnić spięte mięśnie szyi.

– Czuję się trochę połamana, ale jakie jest wyjście?

– Powinniśmy byli pozbyć się jego małego łóżeczka i kupić mu normalne.

– Chcieliśmy, żeby w nowym miejscu miał jak najwięcej starych rzeczy – przypomniała Sara mężowi. – Sam mówiłeś, że nowe meble mogą poczekać.

– Teraz jednak trzeba go przekonać, że fajnie jest spać w dorosłym łóżku.

– Nie wiem, czy mały jest gotów na taką rewolucję.

– Coś musimy zrobić. Dalsze spanie na kanapie jest wykluczone – oznajmił Cole.

Sara uśmiechnęła się.

– Dlaczego? Bo stęskniłeś się za mną?

– I to jak! – Przytulił ją. – Czyli kupujemy nowe łóżko. Jeśli mały się czegoś w nocy wystraszy i trzeba go będzie pocieszyć, przynajmniej wszystkim będzie wygodniej.

Kupili łóżko. Brody kontynuował nocne wędrówki, tyle że teraz

przychodził do nich do sypialni. Czasem przesuwali się i pozwalali mu spać ze sobą, na ogół jednak albo Cole, albo Sara brali chłopca na ręce, szli do jego pokoju i tam spędzali z nim resztę nocy.

Za każdym razem, kiedy Sara tuliła go do siebie, Brody wzdychał głośno. Ciekawa była, czy kiedykolwiek wślizgiwał się w nocy do łóżka Ruth, ale wiedziała, że tego nigdy się nie dowie. Na myśl o Ruth przypomniła sobie list, nie potrafiła się jednak przemóc i go przeczytać. Bardzo chętnie poznałaby różne szczegóły z pierwszych dwóch lat życia Brody'ego, ale bała się; nie chciałyby dowiedzieć się, że Ruth kochała Cole'a lub że jego wersja zdarzeń nie całkiem pokrywała się z prawdą. Dalej więc chodziła do pracy i zajmowała się domem, a list leżał nietknięty na komodzie.

Po paru dniach zaczęła badanie CCCT, które zalecił jej doktor Eller. Jedenastego dnia, kiedy drugi raz pobierano krew na oznaczenie poziomu FSH, była umiarkowaną optymistką. Chciała w końcu poznać prawdę, bo najgorsza prawda jest lepsza od niepewności.

– I co, jesteście już gotowi do świąt? – spytała pielęgniarka doktora, napelniając strzykawkę krwią.

– Chyba tak. Ciasteczka upieczone, prezenty spakowane, dom przystrojony. Teraz muszę tylko pilnować, żeby nikt się nie rozchorował. Nasz syn... – wciąż z trudem mówiła tak o Brodym – trochę pociąga nosem, ale mam nadzieję, że przeziębienie minie, zanim zjawi się Mikołaj.

Pielęgniarka pokiwała współczująco głową.

– Tak to jest o tej porze roku. U mnie też jak nie jedno, to drugie prycha, a to dopiero początek zimy. – Wyciągnawszy igłę, przykleiła w miejscu ukłucia plaster. – Koniec na dziś. Do zobaczenia za pięć dni.

W drodze powrotnej na oddział Sara wpadła do szpitalnego bufetu po jogurt. Ledwo wjechała na swoje piętro, oddziałowa Georgia poinformowała

ją, że podczas jej nieobecności Cole wypisał do domu dzieci Bertonów.

– Tak? To świetnie – ucieszyła się Sara. Po zmianie antybiotyku poprawa następowała z godziny na godzinę. – A mówił coś o pani VanMeter?

Od rana Dorothy VanMeter czuła się kiepsko, choć nie było ku temu żadnego powodu. Ciśnienie i tętno miała w normie, oddychała bez trudu, nie uskarżała się na ból, jednak coś jej wyraźnie dolegało.

– Mnie nie. – Georgia potrząsnęła głową. – Ale może rozmawiał z innymi pielęgniarkami.

– Dobra, spytam je. Ale najpierw zajrzę do Ber – tonów. Znając życie, pewnie wkrótce ktoś zajmie ich miejsce.

Mike i Mandy nie posiadali się ze szczęścia, że opuszczają szpital. Jeszcze nie byli stuprocentowo zdrowi, ale resztę kuracji mogli odbyć w domu. Przygotowawszy dokumenty oraz listę zaleceń, Sara odprowadziła Bertonów do ich samochodu i pomachała im na pożegnanie. Następnie udała się do pokoju Dorothy.

– Jak samopoczucie? – Widząc bladą twarz pacjentki, odruchowo zmierzyła jej ciśnienie.

– Kiepskie. Czuję dziwny ucisk w klatce piersiowej i plecach.

Wcześniej kobieta nie wspominała o takich objawach.

– Mówiła pani doktorowi?

– Nie, bo to się zaczęło parę minut temu.

Sara wyjęła telefon i wysłała wiadomość do Cole'a.

– To pewnie nic poważnego – rzekła – ale na wszelki wypadek poprosimy, żeby doktor tu zajrzał, dobrze?

– Oczywiście... Tak się zastanawiam: czy mogłaby pani zadzwonić do moich dzieci?

Zdziwiła Sarę ta prośba, pamiętała bowiem, co Dorothy mówiła

wcześniej: że to dzieci jej męża, które nie utrzymują z nią kontaktu.

– Ależ naturalnie. Czy mam im przekazać coś konkretnego?

– Nie – odparła Dorothy. – Tylko że jestem w szpitalu. I że przepraszam... – Nagle kobieta przycisnęła rękę do piersi. Głowa opadła jej bezwładnie na poduszkę.

Sara rzuciła się do telefonu na ścianie i wcisnęła 0. Następnie opuściła na płasko łóżko i przystąpiła do masażu serca. Przez szpitalny głośnik rozległ się neutralny głos:

– Kod niebieski. Pokój czterysta dwanaście.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Cole był w drodze do Dorothy, kiedy usłyszał przez głośnik wiadomość o kodzie niebieskim. Przeklinając pod nosem, rzucił się pędem przed siebie. Nie zdziwił się, widząc, że Sara i dwie inne pielęgniarki przystąpiły już do reanimacji. Jedna podała mu ostatni pomiar ciśnienia, druga pompowała Dorothy do płuc powietrze, Sara zaś cały czas wykonywała masaż serca.

– Nadal brak pulsu.

– Saro, odsuń się – polecił Cole. – Defibrylujemy.

Przyłożył do piersi chorej dwie elektrody. Ciało pacjentki przeszył prąd. Widoczna na monitorze płaska linia drgnęła.

– Tętno rośnie.

– Dobra robota. – Cole pochwalił zespół. – Trzeba ją przewieźć na OIOM kardiologiczny.

Kiedy zabrano Dorothy, z maską tlenową na twarzy, Cole ujął Sarę za łokieć.

– Byłaś tu, kiedy się zaczęło?

– Tak. Przyszłam sprawdzić, jak się miewa. Była bardzo blada, więc wysłałam do ciebie wiadomość. – Na moment zamilkła. – Chciała, żebym zadzwoniła do jej dzieci. Chyba żadne nie odwiedziło jej w szpitalu. Rozmawiałyśmy i nagle zemdląca. Wezwałam pomoc i zaczęłam masaż serca.

– Uratowałaś jej życie. Jeśli już miała mieć zawał, wybrała idealny moment.

Sara uśmiechnęła się, zadowolona z pochwały.

– Skontaktujesz się z rodziną? – zapytał. – Czy wolisz, żebym ja to

zrobił?

– Kuszące, ale nie, sama zadzwonię – odparła. – Gdyby mieli więcej pytań, skieruję ich do ciebie.

– W porządku. Byłaś na pobraniu krwi?

Potała zgięcie łokcia, gdzie wciąż widniał plaster.

– Tak. Jedno ukłucie i po wszystkim. Teraz pozostało czekanie.

– Betka – stwierdził lekkim tonem Cole, choć wiedział, że czekanie często bywa rzeczą najtrudniejszą.

Sara wróciła do domu skonana. Ucieszyła się, że nie musi szykować kolacji dla Brody'ego, skrzywiła się jednak, kiedy zobaczyła, co chłopiec je.

– Boże, Cole, zostawiłam wszystko w lodówce; wystarczyło podgrzać.

Cole mrugnął do syna, który postanowił wepchnąć do ust cztery frytki naraz.

– Wiem, ale mieliśmy ochotę na co innego.

Uznając, że cztery to za mało, Brody sięgnął po kolejne. Policzki miał wypchane jedzeniem.

– Udławi się – syknęła Sara. – Brody, wypluj to, co masz w buzi. – Chłopiec potrząsnął głową. – Wypluj, proszę.

Usiłując przełknąć jedzenie, Brody ponownie zaprotestował. Sara westchnęła.

– Słyszałeś, Brody, co mama powiedziała? – wtrącił Cole. – Masz opróżnić buzię.

Chłopiec wypluł wszystko na podłogę.

Był to jawny akt nieposłuszeństwa. Sara zacisnęła pięści, usiłując zachować spokój.

– Jeżeli jeszcze raz wyplujesz jedzenie na podłogę, nie dostaniesz lodów na deser.

Ponieważ mały uwielbiał lody, sądziła, że posłucha. On jednak wykrzywił usta, jakby zamierzał znów wypluć przeżute frytki na podłogę.

– Nie – powiedział stanowczo Cole, przykładając palec do ust dziecka.

– Nie ma plucia. Zrozumiałeś?

– Tak – odparł Brody, uśmiechając się radośnie.

– Skończyłeś?

Kiedy chłopiec skinął głową, Cole wytarł mu buzię i wyjął go z fotelika.

– Brody się pobawić?

– Dobrze, możesz się pobawić.

– Nagrodziłeś go za tak nieładne zachowanie? – spytała drżącym głosem Sara, kiedy chłopiec wybiegł z kuchni.

– A co miałem zrobić? Kazać siedzieć mu w kącie przez pół godziny?

Napisać sto razy „Nie będę pluł”?

– Oczywiście, że nie – burknęła.

– Hej, to nie w twoim stylu złościć się z tak błahego powodu. Usiądź i powiedz mi, co cię dręczy.

– Jak to co? Sam widziałeś.

– On cię sprawdza, Saro. To wszystko – rzekł Cole.

– To wszystko? – krzyknęła zirytowana.

– Posłuchaj. Mam pewną hipotezę. Otóż dzieciak uważa, że matka go porzuciła, a ty, obca osoba, próbujesz zająć jej miejsce. Więc zachowuje się niezdolnie, żeby cię sprawdzić, przekonać się, czy też go porzucisz.

– A ciebie dlaczego nie sprawdza? Też jesteś dla niego obcy.

– Bo nigdy przedtem nie miał ojca. Nikogo mu nie zastąpiłem. Jestem kimś nowym w jego życiu.

– Nie sądzisz, że to zbyt skomplikowane jak na dwulatka?

Cole wzruszył ramionami.

– Świadomie, na zimno, niczego nie zaplanował, ale dzieci wiele rzeczy wyczuwają instynktownie.

Nie wiedziała, czy Cole ma rację, ale jego hipoteza brzmiała całkiem sensownie.

– Prawdziwym problemem nie jest jednak zachowanie Brody’ego, prawda? – spytał Cole. – Nie wpadłabyś w szał tylko dlatego, że w drodze do domu wstąpiliśmy po hamburgera z frytkami. Powiedz, kochanie, co ci jest?

Spuściła wzrok; faktycznie zareagowała zbyt ostro.

– Nic. Mam paskudny humor.

– Z jakiego powodu?

– Zadzwoiłam do dzieci Dorothy. To znaczy do dzieci jej męża – poprawiła się.

– Zgaduję, że rozmowa nie poszła najlepiej?

– Jeden pasierb w ogóle nie odebrał telefonu. Drugi był potwornie nieuprzejmy; warknął, żebym więcej nie zawracała mu głowy. Pasierbica była grzeczniejsza, ale powiedziała, że Dorothy to dla niej obca osoba, a nie rodzina. Nawet kiedy... – Odchrząknęła. – Dorothy chciała, żebym przeprosiła ich w jej imieniu, ale nie zrobiło to na nich wrażenia. Pasierb parsknął śmiechem i stwierdził, że macocha próbuje przed śmiercią uciszyć wyrzuty sumienia.

– Nie wiesz, za co były te przeprosiny?

Sara potrząsnęła głową.

– Nie. Boże, Cole, tak strasznie mi żal tej kobiety. Jest chora, prawie umierająca, i sama jak palec.

– Nie znamy okoliczności – zauważył Cole. – Trudno stworzyć szczęśliwą rodzinę „patchworkową”. Może Dorothy była najpaskudniejszą macochą pod słońcem?

- Może. A może robiła wszystko, żeby zdobyć przychyłność dzieci.
- Wiem, ale nie możesz się porównywać. Takie rodziny jak ta, w której dorastałaś, należą obecnie do rzadkości.
- Ciągle to sobie powtarzam.
- Dorothy wydaje się dziś bezbronną starszą panią, ale może w młodości była straszną jędzą. Może dzieci nie mogły doczekać się, kiedy wyfruną z domu. Nie oceniaj ich zbyt surowo, nie znając ich wersji.
- Lecz to nie ty będziesz musiał powiedzieć Dorothy, że jej dzieciom jest obojętne, czy macocha przeżyje, czy umrze.
- Kochanie, spełniłaś prośbę pacjentki, skontaktowałaś się z jej rodziną. Reszta nie zależy od ciebie.
- Oj, wiem. – Sara westchnęła ciężko. Pomyślała o własnej rodzinie. – Cole, a gdybyś ty dostał telefon ze szpitala, że twoja ciotka jest chora albo że umiera i chce się z tobą zobaczyć? Co byś zrobił?
- Chcę wierzyć, że potrafiłbym zachować się przyzwoicie i pójść do niej z wizytą. Ale tak z ręką na sercu, nie wiem, jak bym postąpił. Mam tyle złych wspomnień, że pewnie wzruszyłbym ramionami i podobnie jak pasierb i pasierbica Dorothy nie okazał żadnego zainteresowania.

Tak właśnie podejrzewała. Znając kilka historyjek z jego przeszłości, nawet by się nie zdziwiła.

- Przerażają mnie te relacje ojczym – macocha – pasierbowie.
- Dlaczego?
- Bo z trzech „połatanych” rodzin, twojej, Dorothy i naszej z Brodym, w dwóch nie udało się ułożyć przyjaznych relacji. Jaką my mamy szansę? Brody już teraz uważa mnie za wroga. Czy z czasem mnie znienawidzi? Nie chcę, żeby nasze stosunki wpłynęły na jego przyszłe związki.

Uff, wreszcie to z siebie wydusiła. Powiedziała o swoich lękach. Na

myśl, że mogłaby kiedyś leżeć w szpitalu, ciężko chora, bez wsparcia rodziny, poczuła, jak po jej plecach przebiega dreszcz.

– Och, ty głuptasie – skarcił ją pieszczotliwie Cole. – Nie znam Dorothy, ale ty w niczym nie przypominasz mojej ciotki.

– Może ona próbowała wyciągnąć do ciebie rękę, a ty po prostu tego nie widziałeś...

– Niestety wszystko widziałem. Jej złośliwość, podłe zachowanie, wrogość. Nienawidziła mnie, kiedy u niej mieszkałem i przez wiele lat, kiedy się już usamodzielnilem. Ty jesteś zupełnie inna; promieniejesz miłością.

– Wątpię, czy Brody tak uważa – rzekła ponuro.

– Na sto procent. Gdyby się ciebie bał albo cię nie lubił, nie spałby z tobą w nocy. Przestań się zadręczać.

– Łatwo ci mówić.

– Postaraj się. Nie jestem psychiatrą, ale moim zdaniem mały poddaje cię próbie. Usiłuje zdecydować, czy może ci zaufać, czy go nie porzucisz. Kiedy uwierzy, że naprawdę chcesz być jego mamą, wtedy już nigdy nie zakwestionuje twojej roli. – Objął Sarę w pasie. – Bądź cierpliwa. Wkrótce przekonasz się, że mam rację.

Cierpliwość. Czy to jedyna odpowiedź na wszystko? Zaczynała nienawidzić tego słowa.

Dwa dni później, podczas przerwy na lunch, Sara zajrzała do Dorothy na OIOM kardiologiczny.

– Był u niej ktoś z rodziny? A może dzwonił? – spytała jedną z pielęgniarek.

– Nic mi o tym nie wiadomo.

– No trudno. A jak się czuje?

– Jest przygnębiona, co pacjentom kardiologicznym często się zdarza.

Ale za dzień lub dwa powinna wrócić na oddział.

Sara podziękowała, zadowolona, że przynajmniej fizycznie Dorothy dochodzi do siebie. Zastanawiała się, czy jej przygnębienie wynika z braku zainteresowania rodziny. Ponieważ pasierbów nie mogła siłą sprowadzić do szpitala, postanowiła sama odwiedzić pacjentkę.

Zamieniły parę słów, po czym nie chcąc dłużej męczyć chorej, która wyglądała znacznie bardziej krucho niż dwa dni temu, Sara wróciła do siebie.

– Gdzie byłaś? – spytał Cole.

– U Dorothy. Jakie to smutne. Na pewno by się lepiej poczuła, gdyby odwiedziły ją dzieci. Gdybym mogła jakoś...

– Nie mieszaj się do spraw, o których nic nie wiesz – ostrzegł ją mąż. – A gdyby przyszły i zaczęły robić jej wyrzuty? Ona potrzebuje spokoju.

Nie przyszło Sarze do głowy, że wizyta rodziny może bardziej zaszkodzić niż pomóc, jednak nie zamierzała tego tak zostawić.

Nazajutrz po południu siedziała w domu z Brodym, próbując go rozweselić, kiedy zadzwonił telefon.

– Pacjentka odwołała wizytę – oznajmiła sekretarka Ellera. – Może woli pani przyjść dziś o trzeciej zamiast w piątek?

– Są już wyniki? – upewniła się Sara.

– Tak. Pan doktor chciałby je z panią omówić.

– Świetnie. Będziemy o trzeciej. – Rozłączywszy się, chwyciła Brody'ego na rękę. – Słyszałeś, kolego? Mają już moje wyniki! Hm, musimy znaleźć babysitterkę, a potem zadzwonić do twojego tatusia.

Cole nie odebrał telefonu, więc wysłała mu esemesa. Następnie zadzwoniła do Millie, która miała dziś wolne i zgodziła się popilnować Brody'ego. Załatwiwszy opiekę do dziecka, Sara ponownie wykręciła numer męża. Ponieważ nie zdołała się z nim porozumieć, zadzwoniła do Georgii.

– Jest potwornie zajęty – poinformowała ją oddziałowa – ale jak tylko go zobaczę, powiem, że dzwoniłaś.

Wołałaby pójść do doktora Ellera z Cole'em, ale co miała zrobić? Czekanie do piątku byłoby jak niezasłużona kara.

Cole przeczytał wiadomość od Sary i westchnął. Żałował, że wcześniej nie zerknął na telefon, ale był tak zajęty, że nawet nie słyszał charakterystycznego dźwięku świadczącego o nadejściu esemesa.

Dochodziła czwarta. Czuł potworne wyrzuty sumienia, bo bez względu na to, czy Sara otrzymała dobre wiadomości, czy złe, przeżywała je w samotności. Liczył, że może Sara wpadnie później do szpitala, ale nie zajrzała. Gdy próbował do niej zadzwonić, za każdym razem trafiał na pocztę głosową. Starał się nie wyciągać pochopnie wniosków, ale kiedy skończył dyżur, ruszył pośpiesznie do domu. Skręciwszy w podjazd, zobaczył, że w domu palą się światła, a na dachu migoczą kolorowe lampki. Wszedł do środka. Sara siedziała przy kuchennym stole, patrząc, jak Brody przesuwając talerz pokrojone parówki i makaron.

– Przepraszam, kochanie. Za późno przeczytałem wiadomość. Co powiedział Eller?

Odgadł, gdy popatrzyła na niego zaczerwienionymi oczami.

– Poziom FSH mam bardzo wysoki.

– To znaczy?

– Tak wysoki, że mogę pożegnać się z myślą o ciąży. – Wierzchem dłoni wytarła pojedynczą łzę, która płynęła jej po policzku. – Wylałam już morze łez. Ale, jak widać, ich zapas nigdy się nie kończy. – Wytarła nos.

– Eller jest pewien?

– Tak. Twierdzi, że sama nie znajdę w ciąży, a na zabieg in vitro też nie mam co liczyć. Wyniki badań po prostu mnie dyskwalifikują. Szansa

powodzenia byłaby bardzo niska. Powiedział też, że przypuszczalnie słaba jakość jajeczka mogła przyczynić się do poronienia.

Cole przysunął bliżej krzesło i przytulił żonę.

– Tak mi przykro. Wiem, jak bardzo marzyłaś o dziecku.

Podejrzewam jednak, że Josh Eller miał jakieś sugestie?

Owszem, lecz była zbyt otepiała, aby go słuchać.

– Wspomniał o in vitro z użyciem komórki jajowej innej kobiety.

– To chyba dobra wiadomość?

Sara popatrzyła na męża smętnym wzrokiem.

– To by nie było moje dziecko.

– Czy świadomość, że Brody jest moim biologicznym synem, a nie twoim, aż tak bardzo ci przeszkadza?

– Nie, ale chciałam... Chciałam, żeby nasze dzieci były naszymi wspólnymi dziećmi.

– To znaczy, że jeśli sama nie możesz urodzić dziecka, to rezygnujesz z myśli o większej rodzinie?

– Nie – odparła z namysłem. – Po prostu chciałam podarować ci część siebie. Ale nie mogę. I świadomość tego sprawia, że czuję się... – przez moment szukała właściwego słowa – wybrakowana.

– Nie wolno ci tak mówić!

Napotkała jego spojrzenie.

– A jak byś określił osobę, która nie może dać ci córki lub syna? Która nie umie spowodować, aby Brody zaczął traktować ją jak matkę? Która nie potrafi przekonać dzieci Dorothy, aby odwiedziły ją w szpitalu? A najgorsze jest to – ciągnęła pośpiesznie, nie pozwalając sobie przerwać – że spośród wszystkich chorób czy dolegliwości mnie trafiła się taka, która bezpośrednio dotyka mojej kobiecości. Innymi słowy jestem wybrakowana jako kobieta...

– Przestań! Może Brody potrzebuje więcej czasu i może nie zdołałaś przemówić do sumienia upartych pasierbów Dorothy, ale to nie znaczy, że jesteś wybrakowana. Jesteś wspaniałą ciepłą osobą o wielkim sercu. A cząstkę siebie już mi podarowałaś. Ofiarowałaś mi swoją miłość i przebaczenie. Inne rzeczy się nie liczą.

Wzruszona, ponownie wytarła łzę.

– Ale...

– Żadne ale. Nawet nie wiesz, ile to dla mnie znaczy.

Zdawał sobie sprawę, że jej nie przekonał. Pograżona w rozpacz słuchała tego, co on mówi, ale go nie słyszała. Potrzebowała czasu, aby ochłonąć. On jednak nie zamierzał się poddawać.

– Posłuchaj, jesteś mi niezbędna do życia jak powietrze. Bez ciebie po prostu mnie nie ma. Wydobywasz ze mnie najlepsze cechy, zapełniasz pustkę...

– Ale Brody...

– Jedną nitkę łatwo przerwać. Ale dwie splecione razem tworzą mocny sznur. Ty i ja, połączeni szacunkiem i miłością, jesteśmy jak ten sznur: silni, niepokonani. Razem stworzymy Brody'emu kochający dom. To dziecko nas potrzebuje. Nie ciebie i mnie oddzielnie, ale nas razem, jako zespół. Razem pokonamy wszystkie trudności.

– To się wydaje takie proste.

– Bo takie jest. Kłopot, którym się dzielimy, staje się o połowę mniejszy.

Przez kilka następnych godzin Sara chodziła przybita. Starła się myśleć pozytywnie, patrzeć na świat przez różowe okulary, ale nie bardzo się jej udawało.

Obserwując krnąbrność Brody'ego, coraz poważniej zastanawiała się,

czy na pewno ma w sobie gen macierzyństwa. Ale potem przypomniała sobie słowa Cole'a. Nie jesteś wybrakowana. Jesteś wspaniałą ciepłą osobą o wielkim sercu. Ofiarowałaś mi swoją miłość i przebaczenie. Inne rzeczy się nie liczą. Bez ciebie mnie nie ma. Razem pokonamy wszystkie trudności. Powoli zaczęła akceptować to, czego nie może zmienić, i skupiać się na tym, co ma, a miała małego humorzastego chłopczyka.

Nazajutrz Brody wciąż był przeziębiony; miał lekką gorączkę i zatkany nos. Męczył go również suchy kaszel. W dodatku zupełnie stracił apetyt.

Sarze natychmiast przyszedł na myśl krztusiec, ale nie chciała być jedną z tych nadgorliwych matek, które gdy tylko dziecko kichnie, pędzą z nim do szpitala. Tym bardziej, że Ruth zadbała o szczepienia. Dlatego przez cały ranek jedynie uważnie przyglądała się chłopcu.

Niestety do południa nie zdołała go przekonać, by wypił choć łyk swojego ulubionego soku winogronowego. Poza tym mały zrobił się apatyczny. Kiedy okazało się, że pieluszkę ma suchą, Sara zadzwoniła do pediatry.

– Proszę przyjechać – powiedziała lekarka. – Trzeba pobrać wymaz z nosa i gardła na posiew.

Badanie krwi wykazało podwyższoną liczbę białych krwinek, na szczęście rentgen nie wykazał płynu w płucach. Prosto z gabinetu pediatry Sara udała się do szpitala. Wniosła chłopca na oddział pediatryczny.

– Przygotowałam dla was pokój czterysta czterdzieści – powiedziała pielęgniarka Amy. – Jest tam kanapa, którą można rozłożyć na noc, i wygodny fotel. Zaraz wrócę i zajmiemy się dzieckiem.

W drzwiach minęła się z Cole'em.

– Dostałem twoją wiadomość. Co się dzieje?

Sara odetchnęła z ulgą na widok męża, po czym tuląc do siebie

Brody'ego, usiadła w fotelu.

– Doktor Keller podejrzewa krztusiec.

– Żartujesz!

– Nie. Musimy czekać na wynik posiewu, ale do tego czasu będzie leczony tak, jakby miał krztusiec. Na szczęście nie ma zapalenia płuc. Normalnie wystarczyłaby kuracja antybiotykiem w domu, ale mały jest odwodniony. Trzeba podać mu płyny. Och, Cole... – Oczy zaszły jej łzami. – To moja wina.

– Dlaczego?

– Powinam wcześniej zauważyć jego stan, ale byłam tak skupiona na sobie...

– Przestań. Ja też go wczoraj widziałem. Jeśli chcesz kogoś obwiniać, to mnie. Jestem lekarzem, zlekceważyłem objawy.

– Pogorszyło mu się dopiero dziś rano.

– Jeśli to krztusiec, to na tym etapie, dzięki antybiotykowi, powinno się obyć bez powikłań.

Na dźwięk głosu ojca Brody otworzył oczy. Drżącą ręką Cole pogłaskał syna po głowie.

– Cześć, smyku. Jak się czujesz?

Chłopiec uśmiechnął się słabo i zamknął oczy, jakby był zbyt zmęczony, żeby odpowiedzieć.

Zabrzęczał telefon. Cole, zniecierpliwiony, sprawdził wiadomość i zaklął pod nosem.

– Muszę iść. Pacjent...

Sara skinęła głową. Chciała, by Cole z nią został, ale rozumiała, że jako lekarz ma mnóstwo obowiązków.

– W porządku. Nie ma sensu, żebyśmy oboje tu tkwili.

– Wrócę najszybciej, jak będę mógł – obiecał. – Zadzwoń, gdyby zaszła jakakolwiek zmiana.

Po jego wyjściu Sara, by nie siedzieć beczynn timer, pomogła Amy położyć Brody'ego do łóżka. Ponieważ zabrała go z domu w piżamie, teraz wystarczyło zdjąć mu kurtkę.

– Niektórzy pracownicy szpitala wolą sami „obsługiwać” własne dzieci – rzekła Amy, przysuwając kropłówkę. – Ja to odradzam. Lepiej, żeby dziecko kojarzyło matkę z osobą, która kocha i pociesza, a nie sprawia ból.

Sara nie zamierzała wkłuwać igły w małą rączkę, a nawet gdyby taki pomysł przyszedł jej do głowy, sama by go odrzuciła.

– Słusznie. Zresztą ręce mi drżą ze zdenerwowania...

To, że Brody nawet się nie skrzywił, kiedy Amy wbiła mu igłę, świadczyło o jego złym samopoczuciu oraz o dużych umiejętnościach pielęgniarki. Nie chciał jednak leżeć w obcym łóżku.

– Potrzymam go – zaproponowała Sara.

Przez resztę popołudnia siedziała w fotelu z Brodym na rękach. Głaszcząc go po rozpalonym czole, zastanawiała się, kiedy chłopiec wkraść się do jej serca. Już się nie liczyło to, jak został poczęty. Był ich synem, jej i Cole'a, potrzebował ich opieki i miłości.

Zdrzemnęła się. Obudził ją Cole, który wszedł do pokoju bez fartucha i krawata.

– Daj – rzekł, wyciągając ręce po Brody'ego. – Przyda ci się odpoczynek. Może jedź do domu i się prześpij.

Zaczęła protestować. I nagle uświadomiła sobie, że zachowuje się jak pani Berton i inne matki, których dzieci leżą w szpitalu. Czuła się matką Brody'ego, a matki nie zostawiają swoich dzieci.

– Jedź – powtórzył Cole, jakby rozumiał, dlaczego się waha. – Na

godzinę, góra dwie.

W porządku. Na godzinę może wyjść.

– A wracając, weź dla mnie jakiś dres.

– Też chcesz spędzić tu noc?

– Miałbym spać sam w pustym domu?

Faktycznie, pomyślała.

– A na jutro przywieźć ci świeżą koszulę?

– Poproszę.

W domu wzięła prysznic, przebrała się, spakowała do torby ubranie dla Cole'a. Kiedy opuszczała sypialnię, jej wzrok padł na list od Ruth. Przeczytaj, usłyszała wewnętrzny głos. Nie teraz, odpowiedziała. Teraz wraca do szpitala. Zresztą zważywszy na wszystko, co się działo w ostatnich dniach, czy to dziwne, że w tym momencie nie ma ochoty czytać listu od zmarłej kobiety? Ale czy kiedykolwiek będzie na to dobry czas?

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Niezdecydowana podniosła kopertę. Nagle uświadomiła sobie, że zawartość listu wisi nad jej głową niczym przysłowiowy mecz, który zaraz spadnie. No dobrze, uznała, teraz albo nigdy.

Rzuciła torbę na podłogę, usiadła na brzegu łóżka i biorąc głęboki oddech, rozerwała kopertę.

Droga Saro!

Jeśli czytasz ten list, to znaczy, że mnie nie ma. Wiem, że musisz być zdruzgotana myślą, że Cole jest ojcem mojego syna. Może tamtego wieczoru postąpiliśmy źle, ale z tego zła narodził się cud – Brody. Bardzo szanuję Twojego męża. Jedyne miłe wspomnienia, jakie mam z dzieciństwa, dotyczą właśnie jego.

W trakcie tych paru godzin, które spędziliśmy razem, Cole mówił tylko o Tobie. Nie będzie Ci łatwo wybaczyć jemu i mnie, ale ze względu na Cole 'a i jego syna mam nadzieję, że się na to zdobędziesz. Widzisz, tamtego weekendu nie było przy nas tych, których potrzebowaliśmy, dlatego zwróciliśmy się ku sobie.

Jeśli czytasz ten list, to znaczy, że nie jestem już częścią życia mojego syna. Ucieszyłabym się, gdybyś razem z Cole'em zajęła się Brodym. Wiele osób mogłoby go wychowywać, ale ja wybieram Was. Cole jest wyjątkowym człowiekiem, a skoro poślubił Ciebie,

Ty też musisz być wyjątkowa. Z tego powodu i ponieważ wierzę, że Brody będzie potrzebował Was obojga, proszę, abyś otworzyła dla niego swoje serce. Twój wspaniały silny mąż sam nie zdoła wychować dziecka. Ty, Saro, musisz mu pomóc. Wierzę, że doskonale podołasz zadaniu.

Czas biegnie tak szybko. Mam nadzieję, że nie tylko będziesz mówiła mojemu synowi, jak bardzo go kochałam, ale że sama również go pokochasz matczyną miłością. Brody jest kimś więcej niż zlepkiem mnie i Cole'a. Jest niewinnym dzieckiem, czystą kartą czekającą na to, abyś Ty, Saro, pięknie ją zapisała.

Kiedyś, może niedługo, wybaczysz nam, że sprawiliśmy Ci ból, i pomyślisz o mnie ciepło.

Bądź zdrowa, Ruth

Sara otarła z policzków łzy. Wcale nie miała poczucia, że jest najlepszą osobą, aby wykonać zadanie, które Ruth jej powierzyła, ale właśnie ją Ruth wybrała. Zatopiona w myślach wróciła do szpitala. Dwaj mężczyźni jej życia spali przytuleni. Może Brody nie odziedziczył jej genów, ale patrząc na niego, wiedziała, że patrzy na swojego syna. Nie mogła się doczekać, kiedy Cole się obudzi, aby podzielić się z nim tą wiadomością.

Nie wiedział, co go obudziło, ale kiedy otworzył oczy, zobaczył Sarę, która siedziała na kanapie.

– Długo spałem?

– Jestem tu od godziny.

– Czyli długo. Co robiłaś?

– Czytałam. Dzwoniłam.

– Do rodziców?

– I do dzieci Dorothy. Wygarnęłam im, co o nich myślę.

– Nie złożą pozwu?

– Zadzwoiłam jako przyjaciółka Dorothy, nie jako pielęgniarka. Powiedziałam, że zbliżają się święta i choćby z tej okazji powinni dać jej szansę odpokutować winę.

– I co?

– Nie wiem. Zobaczymy.

– Moja dzielna żona. – Cole, zdrewniały, zmienił pozycję. – Ależ on ciężki. Spróbuję położyć go do łóżeczka.

Brody nawet nie otworzył oczu, jedynie westchnął cicho.

– Jadłaś kolację?

– Nie. Przyniosłam ci kanapkę. Bułkę żytnią z szynką.

Jedząc, Cole obserwował Sarę, która wpatrywała się w chłopca. Miał wrażenie, jakby zaszła w niej jakaś zmiana. Wydawała się spokojniejsza, bardziej pogodzona z losem.

– To prawda, jestem – przyznała, kiedy o tym wspomniał. – Tu w szpitalu, martwiąc się o Brody’ego, po raz pierwszy poczułam się jak jego matka. Wreszcie zrozumiałam, że biologia nie ma znaczenia. Każdy może zostać rodzicem, ale nie każdy może wychować dziecko.

– A nie mówiłem?

– Mówiłeś, ale musiałam sama do tego dojrzeć. Poza tym przeczytałam list Ruth.

– I?

– To musiała być niezwykła kobieta. Chciałabym wychować Brody’ego na człowieka, z którego byłaby dumna.

Cole miał ochotę krzyknąć z radości, ale bał się, że wszyscy się zbiegną zaniepokojeni hałasem – pielęgniarki, zespół reanimacyjny. Zamiast więc krzyknąć, odłożył kanapkę, wstał i zgarnął Sarę w ramiona.

– Jesteś fantastyczna. Kocham cię.

– Ja ciebie też, mój ty fantastyczny mężczyzno.

Jak na zawołanie obudził się Brody. Sara obniżyła bok łóżka, a Cole pochylił się, by wziąć synka na ręce, lecz ten wyciągnął rączki do Sary.

– Mama.

Oczy Sary zaszyły łzami. To był najpiękniejszy prezent świąteczny, jaki ktokolwiek mógł jej podarować.

Wigilia, cztery lata później

– Mamo! – zawołał na cały głos Brody, wpadając do kuchni, gdzie stały pojemniki pełne świątecznych ciastek, a w powietrzu unosił się zapach jabłek, żurawiny i cynamonu. – Wróciliśmy!

Sara przytuliła go, co nie było łatwe z uwagi na jej ogromny brzuch.

– To dobrze, kochanie. Ale mógłbyś troszkę ciszej? Alison śpi.

Alison była dwuletnią córeczką Sary poczętą metodą in vitro. Dziewczynka miała brązowe oczy po ojcu, śmieszny mały nosek po swojej genetycznej matce, dawczyni komórki jajowej, a wszystko inne – jak twierdził Cole – odziedziczyła po Sarze. W lutym na świat miał przyjść braciszek Alison, poczęty tą samą metodą.

– Przepraszam — powiedział szeptem Brody. – O której przyjeżdżają babcia z dziadkiem?

– Lada moment.

– Będę ich wypatrywał. – Wybiegł z kuchni, prawie zderzając się z ojcem w drzwiach.

– Dokąd on tak pędzi?

– Do swojego punktu obserwacyjnego w salonie. Rodzice zaraz będą, a znasz Brody'ego: pierwszy musi ich dojrzeć.

Z tacy pełnej pokrojonych warzyw Cole wziął selera.

– Jak Alison?

– Śpi.

Uśmiechając się szeroko, Cole objął żonę w pasie.

– Czyli jesteśmy sami? Junior nie rozrabia?

– Też śpi.

– To dobrze, bo chcę bez świadków pocałować żonę.

Z salonu dobiegł pisk.

– Lepiej się pośpiesz, bo zaraz będziemy mieli gości.

– Kochanie, pewnymi rzeczami trzeba się delectować w spokoju i powoli.

– Zgadzam się – odrzekła z uśmiechem.

TTLR